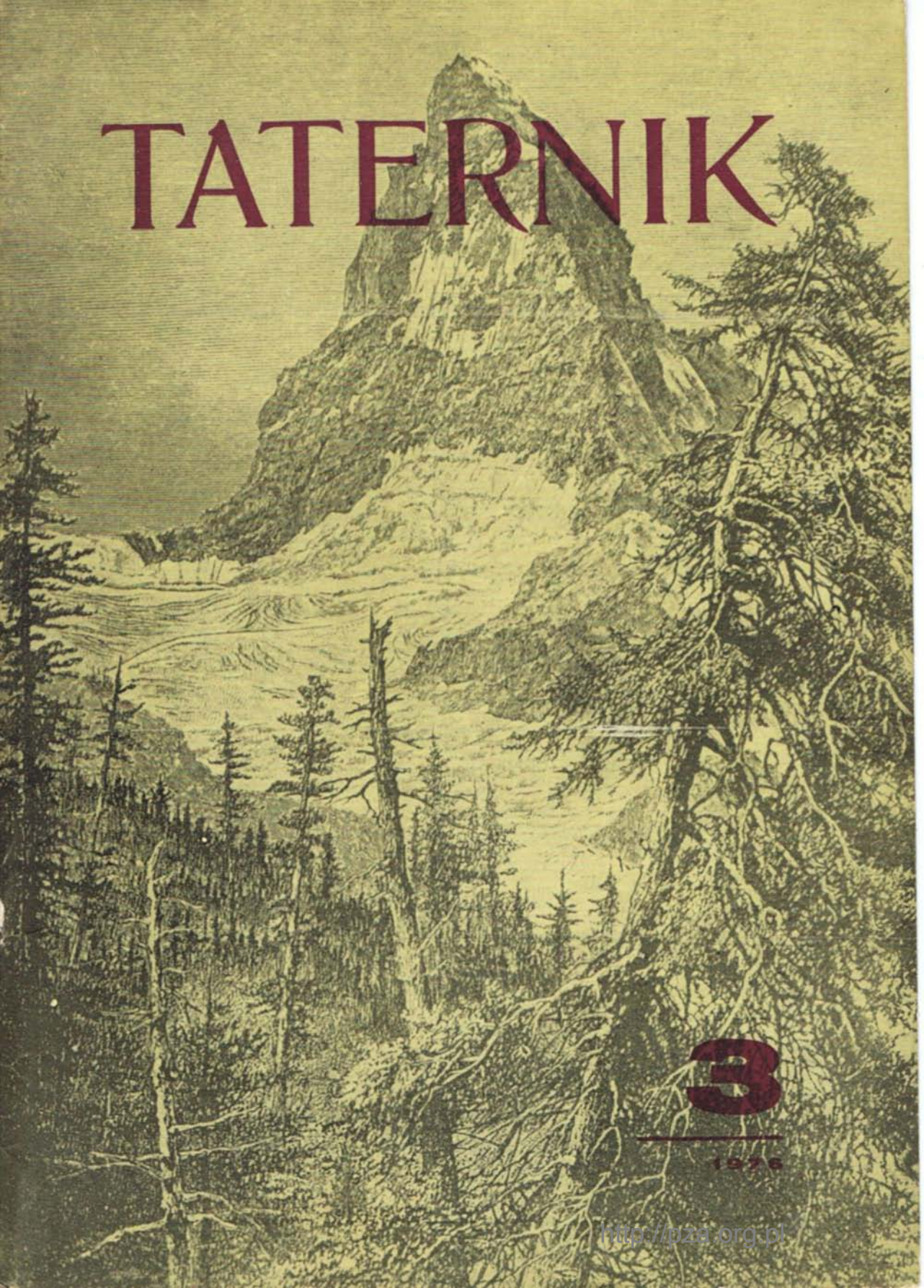


TATERNIK



3

1976

<http://pza.org.pl>

TREŚĆ

W klimacie dezaprobaty (M. Łukaszewski)	97
Od Redakcji	99
Raptawicka Turnia od wschodu (A. Gierych i L. Nowiński)	99
Masyw Koprowego od północy (II) (A. Skłodowski)	101
Polski sezon zimowy w Tatrach 1975—76 (K. Pankiewicz)	102
Dolomity — zima 1975—76 (J. Łabęcki i B. Strzelski)	104
Wielkie Zacięcie Marmolaty (B. Strzelski)	105
Międzynarodowy obóz „Kaukaz 76” (A. Skłodowski)	107
W górach Darwazu Afgańskiego (R.W. Schramm)	108
Na śmierć Bartusia Obrochty (J. Sunderland)	111
Grupa Kaczkaru w górach Tatos (A. Lach)	112
Największe jaskinie świata (Ch. Parma)	113
Fizjologiczne i medyczne problemy alpinizmu (Z. Ryn)	115
Wielka grań Ruwenzori 1975 (T. Wojtera)	117
Folki w Ruwenzori (K. Konopka)	120
Sarisariñama 1976 (M. Kuczyński)	123
Smocza Jama (A. Chowański)	128
Smoki i smocze jamy (J. Nyka)	130
Początek zimy w Alpach (A. Paczkowski)	130
Nowe drogi w Tatrach	131
Różne góry, różne lata	132
Wyprawy w góry egzotyczne	132
Narciarstwo wysokogórskie	134
Wieści organizacyjne	135
Wypadki i ratownictwo	136
Pożegnania	138
Sprzęt i ekwipunek	139
Z piśmiennictwa	141
Z Tatr i Zakopanego	142
Ochrona przyrody gór	142
Drobiazgi historyczne	143
W skrócie	122

Na okładce: Widok na Matterhorn z Rif-felbergu — sztych według rysunku Edwarda Whympera z ok. 1865 r.

Zdjęcie obok: Darwaz 1975. W drodze do obozu na Jachczale Karai — w głębi pół-nocna ściana Zandzi Chord (4700 m).

Fot. Ryszard W. Schramm

TATERNIK

MAREK ŁUKASZEWSKI

W klimacie dezaprobaty

Sprawa, którą chciałbym poruszyć, nie jest nowa, ale szczególnie dobitnie przypomniła o sobie latem 1975 roku. Mam na myśli przejścia samotne, które były sensacjami minionego sezonu.

Wspinanie samotne długo było u nas tematem tabu. Nikt nigdy publicznie go nie poruszał, co nie znaczyło, że problem nie istniał. Na świecie wspinało się wielu solistów, szokując opinię śmiałyymi przejściami coraz to poważniejszych dróg alpejskich. Nazwiska Waltera Bonattiego, Yannicka Seignura, Reinholda Messnera — to tylko kilka przykładów wielkich alpinistów, których nazwiska przeciętnemu, interesującemu się górami człowiekowi kojarzą się z samotnym wspinaniem. Bardziej współczesne sylwetki rewelacyjnych wspinaczy samotnych nie są szerzej znane, ze względu na niepopularność tej formy alpinizmu w naszej prasie fachowej. W górach najwyższych historia również odnotowuje samotne wejścia. Całe środowisko alpinistyczne (tak przynajmniej sądzę) przyjmując do wiadomości kolejne sukcesy solistów akceptowało je, należycie je doceniając. Postać Hermanna Buhla na zawsze weszła do historii alpinizmu i nikt nie podważa jego roli ani osiągnięć.

Alpiniści Europy zachodniej przywykli do alpinizmu samotnego, traktując go na równych prawach z alpinizmem zespołowym. Prasa alpejska odnotowuje zarówno osiągnięcia zespołów, jak i solistów. Rozreklamowanie pewnych nazwisk, to już działalność firm produkujących sprzęt sportowy.

Dążenie do samotnego wspinania jest zjawiskiem uniwersalnym i właściwie każde z pokoleń może dostarczyć przykładów wybitnych solistów. Przepraszam, że mówię o „pokoleniach” ale określenie to — bez bliższego sprecyzowania — przyjęło się w środowisku taternickim. Ogólnie panuje podział na poko-

lenia „młodych” i „starych”, przy czym przynależność do jednego lub drugiego jest płynna i niejasna.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że znaczna część polskich taterników (żeby nie powiedzieć wszyscy) może się przyznać do grzechu solowego wspinania. Nazwa góry ani trudności drogi nie mają tu większego znaczenia. Chodzi o stwierdzenie faktu. Każdy chyba wspinał się samotnie. Czasem któryś z takich przypadków był szerzej dyskutowany, raczej jednak kończyło się na dyskusji przy stoliku w schronisku. A wspinało się na południowej ścianie Zamarłej Turni, na wschodniej ścianie Mnicha, na Kazalnicy... Przejścia nie były szerzej komentowane. Milczenie „czynnika oficjalnych” doprowadziło do dość typowej sytuacji: wytłumaczono sobie, że nie wolno się wspinać samotnie, a każda próba takiej wspinaczki, o której dowiedziałaby się Komisja Sportowa (przykład ciała konserwatywnego i podziału na „starych” i „młodych” — bez względu na to, kto stanowiłby jej skład) będzie bezwzględnie karana. Opowieści o wspinaczu, który z powodu solowego przejścia nie został ponoć wysłany na wyjazd zagraniczny, kursują do dziś. Strach panował więc w gronie konspiracyjnych się solistów. Jeden z moich przyjaciół musiał wymyślić nazwisko partnera na pewnej poważnej nowej drodze, którą przebył samotnie, a chciał podać przejście do wiadomości ogólnej.

Ta sytuacja była spowodowana dość prostym faktem, który chciałbym wyjaśnić. Po prostu nikt nie chciał nadawać wspinaczkom samotnym odcienia sensacji. Wartościować również nie można było, bo gdyby tak ktoś dopatrzył się w tekście pochwały, mógłby wyznaczyć sobie przez solowe wspinanie drogę jeśli już nie do sławy, to do popularności. Zaprzeczanie sensu alpinizmu jest zjawiskiem często spotykanym. A przecież trudne drogi

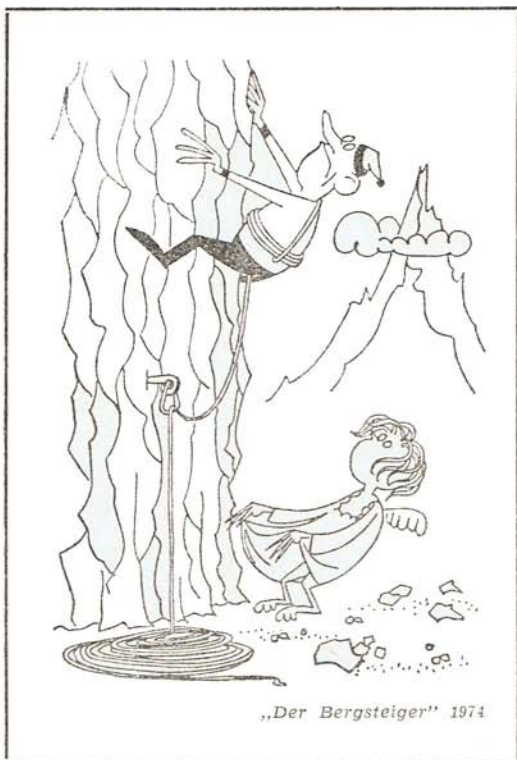
pokonuje się nie dlatego, by pokazać innym, że się jest lepszym od nich. Robi się to wyłącznie dla własnej satysfakcji. Cisza była więc spowodowana troską o to, by młodzi (znów ten podział) nie dążyli do wybiecia się drogą przejść samotnych. Obawiano się, że wielu ryzykowałoby mimo braku dostatecznych umiejętności, a to mogłoby pociągnąć za sobą ofiary, wyrывая z naszego grona kolejnych przyjaciół i psując klimat wokół alpinizmu — i tak nie najlepszy. To i tylko to spowodowało milczenie wokół omawianej sprawy, nie zaś żaden upiór „Komisji Kwalifikującej”.

Dążenie do samotnego przeżywania wspinaczki było zawsze związane z samym alpinizmem. Przechodząc kolejne etapy swojej górskiej przygody, każdy poszukuje tego, co dla niego najważniejsze, co daje mu najpełniejsze zadowolenie. Ogólnie wiadomo, że powtarzające się doznania słabną, przestają budzić emocje. Odnajdywanie nowych aspektów gór i wspinaczki jest tym, co powoduje, że sport ten nie powszednie, jest ciągle interesujący, pociąga. Na pewnym etapie obozowania się z górami i technicznymi tajemnicami rzemiosła pojawia się chęć zdania egzaminu ze wspinaczki samotnej. Problem jest zresztą szerszy. Każdy kiedyś wychodził na drogę, która miała być trudniejsza od poprzednich. Świadomość mierzenia się z nowym za-

daniem, porównania własnych umiejętności z trudnościami drogi — to uczucia nikomu nie obce. Można i samotnie zmierzyć się ze ścianą. Jest to rzecz zupełnie normalna, oczywiście pod warunkiem, że wynika z realnej oceny własnych umiejętności, a także czynników obiektywnych i subiektywnych. Chciałbym to podkreślić: wspinanie solowe nie jest niczym złym, jeśli oparte jest na zdrowych zasadach odpowiednich umiejętności. Nigdy nie będzie to droga do zdobycia taniego rozgłosu — jest to normalny sposób uprawiania alpinizmu, ani lepszy, ani gorszy od innych.

Solowe wspinanie, jak cały alpinizm, wymaga rozsądku i odpowiedniej asekuracji. Sądzę, że przejścia samotne będą się coraz częściej pojawiać w górach. Obszar Tatr się nie powiększy, pierwszoplanowych problemów ścianowych już w nich nie ma, a poziom wspinania — mam tu na myśli tzw. średni poziom — znacznie się podniósł. O sprawach wypadków i, powiedzmy, szczęśliwych zbiegów okoliczności nie chcę wspominać. Liczba zespołów, które codziennie pokonują np. ścianę Kazańczy czy Małego Młynarza znacznie wzrosła. Pryśły dawne mity wielkich dróg i wielkich, niekończących się ścian. Duża liczba dobrze wspinających się taterników sprawała je do ich właściwych wymiarów. To prawda, że obecnie obserwuje się manierę, polegającą na głośnym lekceważeniu trudności dróg. Mimo, że zawiera ona dużą dozę snobizmu, wzięła się niewątpliwie z dewaluacji dawnych wartości. Manierę tę stworzyło rozczarowanie, a ożywia ją chęć pozowania na najlepszego. Sprawa ta — dość marginalna, jakby się mogło wydawać, w stosunku do głównej myśli — wiąże się jednak z nią ściśle. Postawa taka wydaje się bowiem największym zagrożeniem dla solowego alpinizmu. Niewłaściwa ocena drogi i własnych sił to typowy przykład braku doświadczenia. I już znajdujemy się blisko — powiedzmy — szczęśliwego przypadku i długich godzin mrozących krew w żyłach opowiadań o przygodach niezwykle dzielnego wspinacza. Nie zamierzam wartościować ani klasyfikować środowiska taternickiego. Jest ono takie, jakim je spotykamy na co dzień. Wśród niego to zachodzą zmiany, ono wyznacza nowe cele, aprobuje lub odrzuca nowe wartości. Wspinanie solowe stało się już faktem, którego istnienia nie można przemilczać.

Śczęśliwie się złożyło, że ci, którzy samotnie przeszli szereg poważnych tatrzańskich dróg, dysponowali odpowiednim doświadczeniem i umiejętnościami. Przejścia były ładne stylowo, co od razu uchyliło podejrzenie, iż dokonywano ich, by dowieść swych wysokich kwalifikacji — o których i tak ogólnie było wiadomo. Wspinanie solowe nie jest sposobem zwrócenia na siebie uwagi. Jest jedną z form alpinizmu i może być traktowane jako jego integralna część. Bez wartościowania — lepsza czy gorsza. Pierwsze przejścia z pomocą sztucznych ułatwień też kiedyś szokowały.



Powodowały burze dyskusji, na ich temat padały ostre słowa nagany. A autorzy tych przejść wspinali się mimo tego tak, jak było im lepiej (żeby nie powiedzieć przyjemniej). Lata miały, powoli zapomniano o dyskusjach, a obecnie technika podciągowa i haki specjalne to temat na kursach dla początkujących.

Samotny alpinizm wszedł już w normalne życie górskie. Akceptujmy go na normalnych prawach.

Od Redakcji

Nie można się zgodzić z twierdzeniem Marka Łukaszeńskiego, że wspinacze samotni chodzą z pobudek li tylko wewnętrznych i unikają rozgłosu. Wielkie solowe wyczyny alpejskich gwiazdorów — Bonattiego, Desmasona, Holzera, Affanasiewa i innych — są z reguły obliczone na efekt i starannie wyreżyserowane od strony propagandowej. Również rodzimi zwolennicy samotnych przygód ze skałą dbają dyskretnie o to, by ich dokonania nie zostały przypadkiem przez środowisko przeoczone. Zarówno w Alpach jak i w Tatrach ryzykowne solówki są dobrą drogą do ściągnięcia na siebie uwagi i przyspieszenia kariery, pociągają więc często ambitną i niecierpliwą młodzież, nie zdającą sobie sprawy z faktu, że nie dorosła do nich ani technicznie, ani — co jest równie ważne — psychicznie. Śmierć 16-letniego Marka Kotowicza, który w grudniu 1968 r. wybrał się samotnie na ścianę Swinicy, może tu być przykładem aż nadto wymownym.

Uważni czytelnicy rubryki „Wypadki i ra-

townictwo” w „Taterniku” spostrzegli z pewnością, że średnio 20—30 procent (!) śmiertelnych ofiar Alp stanowią wspinacze bądź wędrowcy samotni, choć przecież solowe chodzenie nie jest w Alpach zjawiskiem o szerokiej skali. Z Tatr dobrze pamiętamy wypadki Leporowskiego, Krzyszkowskiego czy Mielczarka. Brak liny i asekurowanego partnera stał się przyczyną śmierci takich mistrzów, jak Fritz Kasperek, Hermann Buhl (którego Marek Łukaszeński podaje jako przykład ogólnie uznanego solisty), Andrzej Mróz czy Jan Długosz.

Zarząd PZA, a także większość trzeźwo myślącego środowiska taternickiego, docenia przeżyciowe wartości samotnego wspinania, z uwagi jednak na związane z nim zwielokrotnione ryzyko, ocenia je negatywnie i stara się przeciwdziałać jego rozpowszechnianiu się. Przejścia dokonywane bez partnera nie są więc włączane do sportowych dossiers poszczególnych alpinistów i nie są brane pod uwagę przy ich ocenie, a trudniejsze i bardziej ryzykowne — nie są publikowane w „Taterniku”, chociażby nawet na to zasługiwały (por. T. 1/76 s. 47). Od tragedii Marka Kotowicza na Swinicy w r. 1968 nie było wśród polskich taterników przypadku śmierci spowodowanej samotnym wspinaniem. Mogłoby to być argumentem dla zwolenników tego typu mocnych przeżyć, na pewno jednak jest dowodem skuteczności konsekwentnego stanowiska PZA, którego dezaprobata hamuje rozmnażanie się amatorów solówek, a tych, którzy się na nie mimo to wazą, zmusza do wspinania się w sposób maksymalnie bezpieczny. A tylko o to przecież chodzi.

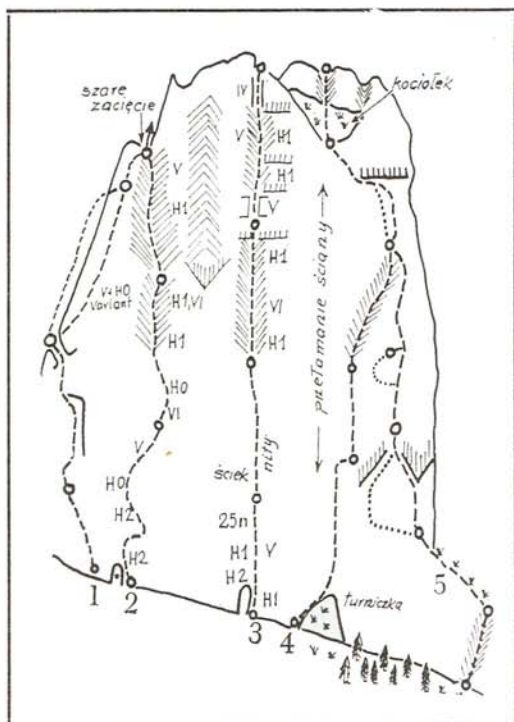
ANDRZEJ GIERYCH i LESZEK NOWIŃSKI

Raptawicka Turnia od wschodu

Zachodnie obramienie Wyżniej Bramy Kościeliskiej tworzy wybitna Raptawicka Turnia (Raptawica), zbudowana z zapadających ku północy gruboławicowych wapieni, a kończąca długie wschodnie ramię Kominiańskiego Wierchu, zwane niekiedy Raptawicką Granią. Od grani tej oddziela ją ostro wcięta Raptawicka Przełęczka, w stronę doliny zaś opadają wspaniałe pionowe ściany, w których podstawie znajdują się popularne jaskinie Mylna i Raptawicka. Mimo iż turnia jest wyraźnie wyodrębniona, dostępne mapy nie podają jej wysokości, która wynosi ok. 1300 m — przy poziomie dna doliny ok. 1025 m. Na wierzchołek najdogodniej jest wejść żłebem opadającym z Raptawickiej Przełęczki na po-

łudnie. Orograficznie lewe ograniczenie żłebu tworzy południowy filar, wyprowadzający wprost na wierzchołek. Dalej mamy południowo-wschodnią ścianę — o największej różnicy wysokości i wizualnie najbardziej nieprzystępną. Za dość szerokim wschodnim filarem następuje wąska ściana północno-wschodnia, opadająca do piarzystego kotła.

Zestawione niżej drogi stanowią dorobek ostatnich 10 lat, jako że do ok. 1965 r. zainteresowanie Raptawicką Turnią ograniczało się głównie do podziwiania jej pięknych ścian i zwiedzania jaskiń. Zupełnie nieliczne były nawet wejścia na wierzchołek (pierwsze według „Encyklopedii tatrzańskiej” w r. 1933, przypuszczalnie drugie w 1942).



Raptawicka Turnia — ściana południowo-wschodnia

Najbardziej znaczącymi etapami w zdobywaniu ścian były: 1) przejście środka południowo-wschodniej ściany przez Kiełkowskiego i Skwirczyńskiego w r. 1966 oraz 2) pierwsze wejście zimowe tą drogą dokonane przez Piotrowskiego i Uchmańskiego, opisane przez tego drugiego na łamach „Taternika”. Prozą lat dzisiejszych jest gęsta siatka dróg, charakteryzujących się dużymi trudnościami technicznymi i w sezonie chętnie odwiedzanych przez wspinaczy. Odnosi się to nie tylko do omówionych tu ścian Raptawickiej Turni, ale także do całej południowej strony muru Raptawickiej Grani. Wspinaczki w tym rejonie, tak różnym od Tatr Wysokich, stanowią doskonały trening zwłaszcza przed wyjazdami w Dolomity lub inne góry dolomitowo-wapienne. Nasze zestawienie obejmuje tylko filary i ściany samej Raptawickiej Turni — opadającej ku Dolinie Smytniej południowy mur Raptawickiej Grani odkładamy do innego opracowania.

DROGI

1. Południowo-wschodnia ściana — lewym południowym filarem: I wejście A. Krawczyk i A. Pańta 4 VIII 1969 (T. 2/70 s. 81); I wejście zimowe M. Kielesz i J. Kubik 29 XII 1971. Trudności V, 3 godziny. Klasyczne przejście drogi: R. Małczyk i J. Habędzki 5 V 1973.

2. Południowo-wschodnia ściana — szarym zacięciem: I wejście R. Laskowski, L. Nowiński i A.

Pańta 6—7 VIII 1971; I wejście zimowe i II w ogóle — M. Krawczyk i R. Małczyk 17 II 1974. Trudności VI, H2, 10 godzin.

3. Południowo-wschodnia ściana — direttissima: I wejście S. Andrzejewski, M. Lewicki i L. Nowiński 20—22 VII 1969; I wejście zimowe — A. Krawczyk i J. Mączka 16 II 1970 (T. 1/71 s. 40). Trudności VI, H1, 25n, 8 godzin.

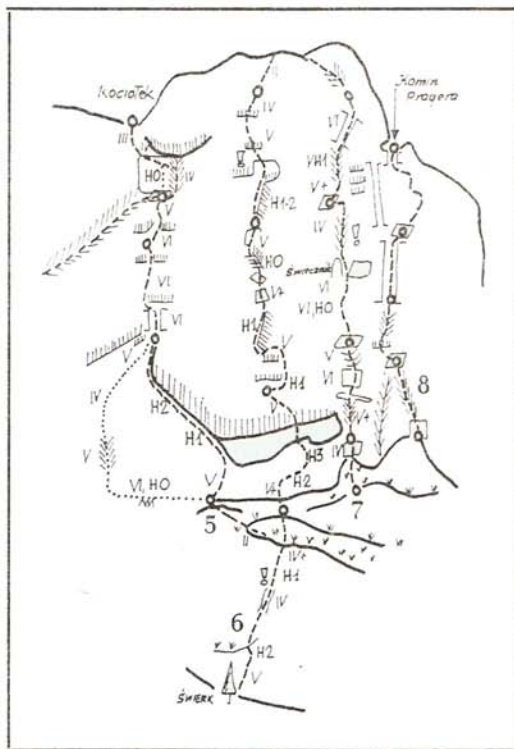
4. Przelamaniem południowo-wschodniej ściany do kociołka: I wejście J. Kiełkowski i A. Skwirczyński 6—7 VIII 1966 (T. 3/67 s. 131). I wejście zimowe i II w ogóle — K. Piotrowski i B. Uchmański 29 XII 1967 — 1 I 1968 (T. 2/68 s. 74—76). Trudności V, H2, 5n, 6 godzin.

5. Lewym ograniczeniem wschodniego filara: I wejście (w zimie) R. Laskowski, M. Lewicki, L. Nowiński i A. Pańta 5 III 1974; II wejście z nowym wariantem — M. Krawczyk, R. Małczyk i A. Pawlik 7 IV 1974. Trudności, w zależności od wariantu, VI, H2 lub VI, H0, 4 godziny.

6. Kantem wschodniego filara: I wejście J. Narożniak i J. Wolf 11 VI 1975. Trudności V+, H3, 12 godzin.

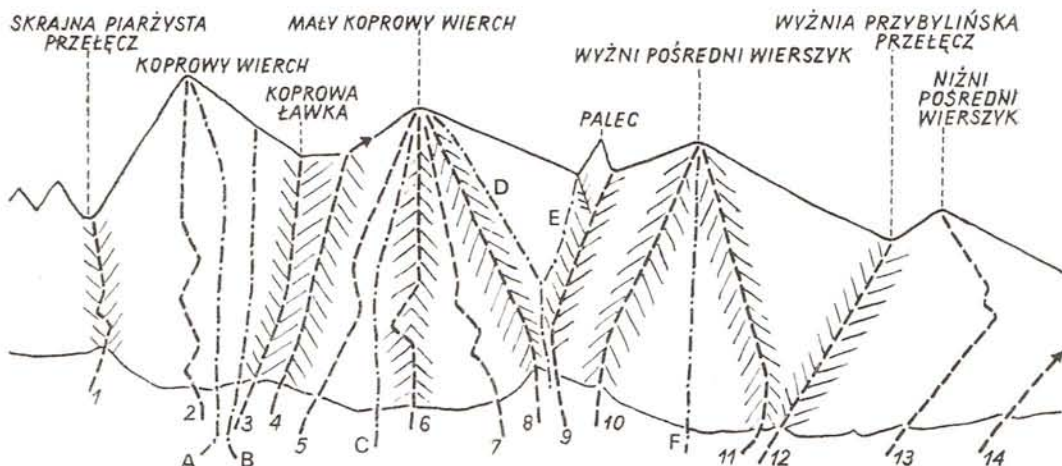
7. Północno-wschodnia ściana — prawą częścią wschodniego filara: I wejście J. Łabecki i R. Małczyk 21 IX 1969. Trudności VI, H1, 6 godzin.

8. Kominem północno-wschodniej ściany (kominem Pragera): I wejście: A. Kuś i R. Prager 9 IX 1965 (T. 3/69 s. 135); I wejście zimowe — R. Małczyk i J. Habędzki 9 III 1971. Trudności VI, 2 godziny.



Raptawicka Turnia — wschodni filar i ściana północno-wschodnia

Rysunki: Andrzej Gierych



ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Masyw Koprowego od północy (II)

W „Taterniku” nr 1 z 1973 r. na s. 24-26 opublikowałem zestawienie dróg taternickich w masywie Koprowego Wierchu i Pośredniego Wierszku od strony północnej. Monografia ta przedstawiała stan letniej i zimowej eksploracji tego rejonu aż po rok 1972. W ciągu paru ostatnich lat (do marca 1976 r.) przybyło w masywie Koprowego Wierchu kilka nowych dróg. Zostały one w uproszczeniu naniesione na ten sam rysunek, który ilustrował pierwszy artykuł. Tak więc drogi oznaczone cyframi arabskimi 1—14 zestawione są w „Taterniku” 1/1973, zaś oznaczone literami A—F charakteryzuję poniżej (podany czas odnosi się do pierwszych wejść):

A. *Koprowy Wierch* — środkowym kominem pn. ściany: M. Neumann i M. Pelc 28 II 1975; V z pomocą haków, 6 godzin (T. 3/75 s. 131).

B. *Koprowy Wierch* — prawym filarem pn. ściany: E. Chrobak, K. Cielecki, M. Janas i A. Skłodowski 15 III 1974; V+ z pomocą haków, 7 1/2 godziny (T. 2/74 s. 87).

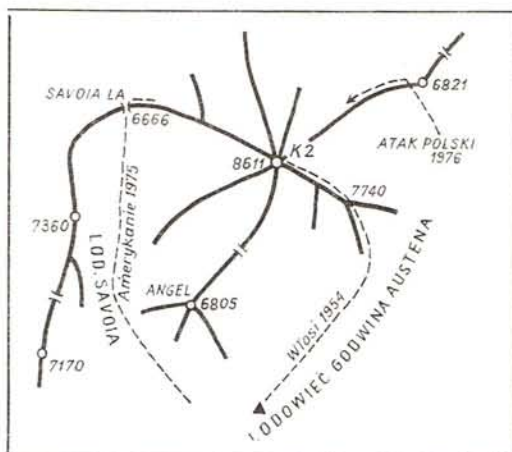
C. *Mały Koprowy Wierch* — środkową częścią pn. ściany: A. Baluch, J. Baranek, A. Czok i P. Czok 27 IX 1975; V+ 7 godzin.

D. *Mały Koprowy Wierch* — prawą częścią pn. ściany: W. Dzik i A. Machnik 11 II 1975; IV, 5 godzin.

E. *Mały Koprowy Wierch* — lewym ograniczeniem żlebu wyprowadzającego na

Przełęcz ku Palcu: A. Machnik i H. Zakrzewski 1 II 1976; III 3 godziny.

F. *Wyżni Pośredni Wierszyk* — środkową częścią pn. ściany: H. Dastych i H. Zakrzewski 12 IV 1973; III—IV, 4 godziny. II wejście z dużymi nowymi wariantami: W. Krajewski i A. Machnik 18 IX 1975 (T. 2/76 s. 85).



Już po złamaniu numeru otrzymaliśmy wiadomość z Pakistanu, że polska wyprawa na K2 wycofała się z wysokości 8400 m — po wytyczeniu nowej drogi północno-wschodnią grania. Szkic przedstawia drogę pierwszych zdobywców oraz kierunki ataku Amerykanów i Polaków.

Opracował: Zbigniew Kowalewski

Polski sezon zimowy w Tatrach 1975—76

Za nami kolejna zima, znowu prawdziwie tatrzańska, z dużymi śniegami i mrozami. Z lodem było może nieco gorzej, ale w ogólnym rachunku wszystko wyrównywała niepogoda, która przez szereg dni powodowała zastój w działalności. Zresztą, czyż w taternickim fachu można wszystko wymierzyć i ocenić tak, aby wszyscy byli zadowoleni? Przecież ci, którzy przebywali w Tatrach tylko w lutym tego roku, chyba do końca życia wspominać będą prawie 4-tygodniowy okres wspaniałej pogody, która wielu młodym wspinaczom pozwoliła bezpiecznie zdobyć zimowe szlify na stosunkowo trudnych drogach. Za to w grudniu przejście prawego filara Cubryny czy też „zetki” było często nie lada zadaniem. Śniegu było w bród, jednak jego warstwa nie wypełniła szczelin między kamieniami, co dodatkowo pogarszało warunki na podejściach. Dobra pogoda panowała tylko przez 4 ostatnie dni grudnia. Wpłynęło to na niezwykle ożywienie działalności wspinaczkowej, jednak we wcześniejszym okresie, przy niekorzystnych warunkach atmosferycznych, dokonano również kilku wartościowych wejść. Z osiągnięć grudniowych wymienić należy dorobek obozu warszawskiego nad Łomnickim Stawem (pokonano m. in. drogę Korosadowicza na wschodniej ścianie Łomnicy) oraz przejścia na Kazalnicy — drogi Drosta (zespół z Krakowa) i drogi Długosza (zespół z Łodzi). W grudniu też pierwszy w zimie zespół kobiety dokonał wejścia kominem Węgrzynowicza na Małą Rogatą Szczerbinę. W styczniu działalność wspinaczkową sparaliżowały niezwykle obfite opady śniegu, które trwały przez szereg dni, zwiększając przeciętną grubość pokrywy śnieżnej do 170 cm.

Luty uspokoił żywioły przynosząc fantastyczną wręcz pogodę i świetne na ogół warunki. Wśród wielu wejść dokonanych w tym miesiącu na szczególne wyróżnienie zasługują trzy: I wejście zimowe od północy na Zadnią Bednarzową Ławkę, II przejście zimowe (I w czasie zimy kalendarzowej) drogi Gryczyńskiego na ścianie Kotła Kazalnicy oraz I przejście zimowe drogi Jurkowskiego na Turni nad Korytem. Zwłaszcza uczestnikom tego ostatniego dokonania należą się słowa uznania za podjęcie wspinaczki w odległym i w ostatnich latach zimą rzadko przez polskich taterników odwiedzanym rejonie. Stwarza to nieśmiała nadzieje na zmianę proporcji: Morskie Oko — inne doliny, na korzyść tych drugich, gdyż nieco żenujące jest mówienie o „wspaniałych osiągnięciach sezonu” wobec faktu, że wejścia w dolinach Jaworowej, Hlińskiej czy w masywie Młynarzy policzyć można rzeczywiście na palcach jednej ręki. Skoro jesteśmy przy narzekaniu, nasuwa mi się

jeszcze jedna uwaga, już kiedyś wyrażana: nie najkorzystniejsze wydaje się również zjawisko masowego przechodzenia przez wspinaczy o niewielkim doświadczeniu zimowym raz przetartych, trudnych dróg, jak np. w lutym drogi Długosza na Kazalnicy i grzędy Mięszowieckiego Szczytu. Pokonanie dużej, ale przy stabilnych warunkach doskonale przedeptanej drogi zwiększa być może pewność siebie, czy rzeczywiście jednak pozwala w pełni poznać tatrzańską zimę? Z dalszych ciekawszych osiągnięć tamtego okresu wymienilibym I wejście zimowe od północy na Skrajną Rogową Przełęcz, przejście drogi Korosadowicza na Małym Młynarzu, pokonanie w całości Wielkiego Zacięcia Kazalnicy. Świetnymi wynikami poszczycić się mogą obozy — zakopiański w dolinie Białej Wody i wrocławski w dolinie Kieżmarskiej (szczegóły w notatkach T. 1/76 s. 87).

Marzec pod względem pogody, warunków i wyników nie różnił się prawie od stycznia. Oprócz nowej drogi na północnej ścianie Ramienia Krywania nie przyniósł on poważniejszych osiągnięć. A kwiecień? Posłużyć się w tym miejscu listem jednego z tegorocznych „bywalców” tatrzańskich: „warunki były nieomal letnie (...), w ścianach północnych szczytów śnieżki i brak lodu, ściany południowe, wschodnie i zachodnie suche jak pieprz”. Trudno powiedzieć, czy ocena ta w pełni ujmie kwietniowe warunki, jednak również inne względy przemawiają za tym, aby wiosenne przejścia klasyfikować oddzielnie, co zresztą w „Taterniku” już od dawna czynimy. Najważniejsze z nich to pokonanie w jednolitej wspinaczkowej lewej części wschodniej ściany Młynarczyka, wejścia dokonane w Dolinie Jaworowej oraz przejście drogi Czoka na ścianie Kotła Kazalnicy.

Trudności w zebraniu pełnych i dokładnych informacji o wejściach minionej zimy sprawiają, że przedstawiamy niżej wykaz nie jest z pewnością kompletny i wolny od usterek. Kłopoty te nie są nowością, stąd też kolejna lista przejść zimowych z dawniejszych czasów, które z różnych względów nie trafiły do omówień poprzednich sezonów.

NOWE DROGI

Mały Koprowy Wierch — lewym ograniczeniem łaźni z Przełęczy ku Palcu: A. Machnik i A. Zakrzewski 4 II 1976 (JII).

Srednia Przełęcz — północnym łaźniem: W. Cywiński 11 II 1976 (III).

Skrajna Hrubą Ławką — północnym łaźniem: Joanna Piatkowska i K. Zurek 16 II 1976 (II).

Pośrednia Świsłowa Turnia — prawym łaźniem północnej ściany: Ewa Harasimowicz, W. Cywiński, T. Czarski i J. Klamers 15 II 1976 (III).

Zadania Krywańska Turnia — prawą częścią północnej ściany: A. Czok i G. Fligiel 29 III 1976 (IV — zob. Nowe drogi).

Jaworowy Szczyt — lewą częścią północnej ściany: Dobrosława Miodowicz i J. Wolf 21 IV 1976 (V + H0 — zob. Nowe drogi).

I WEJŚCIA ZIMOWE

Zadnia Bednarzowa Ławka — od północnego wschodu, drogą WHP 706A: P. Czok i J. Skorek 4 II 1976.

Skrajna Rogowa Przełęcz — wprost od północy (WHP 2235): M. Grochowski, T. Herbich i A. Skłodowski 8 II 1976.

Wysoka Świłstowa Turnia — północnym filarem: T. Mitkiewicz, Z. Miynarczyk i W. Szpilka 8 II 1976.

Gankowa Strażnica — środkiem północnej ściany, drogą Żurka: Z. Miynarczyk i K. Żurek 9 II 1976.

Turnia nad Korytem — północną ścianą, drogą Jurkowski: W. Myszkowski, T. Preyner, S. Wacław i M. Wroczyński 23–24 II 1976.

WAŻNIEJSZE POWTÓRZENIA

Kiełmowski Szczyt — prawą częścią południowej ściany, drogą Puśkaś: Dobrosława Miodowicz i J. Wolf 22 XII 1975.

Kiełmowski Szczyt — środkiem południowej ściany, drogą Kriśka: Dobrosława Miodowicz i J. Wolf 31 XII 1975.

Kocioł Kazalnicy — drogą Drosta: Z. Dudrak i J. Zajac 22–25 XII 1975.

Łomnica — wschodnią ścianą, drogą Korosadowicza: Dobrosława Miodowicz, J. Narożniak i J. Wolf 28–29 XII 1975.

Mała Rogata Szczerbina — kominem Węgrzynowicza: Irena Gellner, Ewa Panek, Wanda Rutkiewicz i Danuta Wach 29 i 30 XII 1975 (I wejście zimowe zespołu kobiecego).

Mięgusowiecka Przełęcz pod Chłopkiem — wprost od północy (WHP 915): Elżbieta i Janusz Skorkowie 31 XII 1975.

Mały Kiełmowski Szczyt — wprost na lewą turnię północnej ściany, drogą Matrya i Rybańskiego: T. Bryś, M. Jargiło i J. Kłincewicz, luty 1976.

Łomnica — wschodnią ścianą, drogą Gálfygo: T. Słupski i B. Ziolkowski, luty 1976.

Kazalnica — „Wielkim Zacięciem”: G. Chwola, A. Michnowski i M. Momatiuk 10–12 II 1976 — po zaporcowaniu 80 m i z nowym wariantem V H2.

Kocioł Kazalnicy — drogą Gryczyńskiego: A. Martyniec, M. Serwa i A. Szych 11–12 II 1976 (I wejście w okresie zimy kalendarzowej).

Rumanowy Szczyt — przez Rumanowe Koryto (z wytrawersowaniem na Wyżnią Złobistą Przełęczkę): M. Berbeka, J. Chlebński i B. Probalski 11 II 1976.

Galeria Gankowa — kominem Łapińskiego: Z. Miynarczyk i K. Żurek 12 II 1976.

Ganek — północno-wschodnim filarem: T. Czaraki i A. Machnik 18–19 II 1976.

Kazalnica — drogą Chrobaka: W. Myszkowski i S. Wacław 18–20 II 1976 (III wejście zimowe).

Mały Miynarz — kominem Korosadowicza (WHP 2099): K. Pankiewicz i W. Puławski 23–24 II 1976 (III wejście zimowe).

Buczynowa Strażnica — „kominem Pokutników”: K. i S. Czarnieccy 13 III 1976.

OKRES WIOSENNY

Miynarczyk — lewą częścią wschodniej ściany, drogą Pankiewicza i Wolfa: R. Malczyk i W. Myszkowski 4 IV 1976 (I wejście zimowe, II w ogóle — z nowym wariantem klasycznym w dolnej części ściany).

Szpiglasowy Wierch — południowo-wschodnią

ścianą, drogą Czoka: J. Krztoń i W. Myszkowski 5 IV 1976 (I wejście zimowe).

Kocioł Kazalnicy — drogą Czoka: A. Michnowski, M. Momatiuk, B. Strzelski i W. Szałankiewicz 18–19 IV 1976 (II wejście zimowe).

Mały Jaworowy Szczyt — prawą częścią północnej ściany (WHP 2192): Dobrosława Miodowicz i J. Wolf 18–19 IV 1976.

UZUPEŁNIENIA

Mały Kiełmowski Szczyt — północną ścianą, tzw. kantem: M. Koras i J. Mierzejewski, luty 1974 (I polskie wejście zimowe).

Mały Kiełmowski Szczyt — północną ścianą, drogą Bočka na Bočkovą Turnię: J. Jaworski, J. Jurkiewicz, H. Mierzejewski i B. Siama, luty 1974.

Kiełmowski Szczyt — południową ścianą, wielkim zacięciem (G-P 3 s. 109): W. Fiut, A. Michnowski, W. Szałankiewicz i H. Zakrzewski 1–2 III 1974.

Łomnica — zachodnią ścianą, tzw. Wielkim Filarem: W. Fiut, A. Michnowski i H. Zakrzewski 5–6 III 1974.

Cubryna — zachodnią ścianą, drogą Wacha: W. Fiut i H. Zakrzewski 29 III 1974 (I przejście zimowe).

Kopa Spadowa — wariant Skłodowskiego na ścianie zachodniego filara: W. Fiut i H. Zakrzewski 30 III 1974.

Mięgusowiecka Przełęcz pod Chłopkiem — wprost od północy: W. Fiut i H. Zakrzewski 31 III 1974 (I wejście).

Kozi Wierch — północno-zachodnią ścianą (T. 1/76 s. 34): W. Fiut i H. Zakrzewski 14 IV 1974 (I wejście).

Hińczowa Turnia — drogą WHP 941 z wariantem prostującym: W. Otręba i J. Tillak 23 I 1975 (z rynny zacięciem i przez zamykający je kilkumetrowy komin na grań, tuż na prawo od wierzchołka).

Mięgusowiecki Szczyt — północno-wschodnią grzędą, łącznie z kopułą szczytową: A. Czerwińska i K. Palmowska 1–3 III 1975 (I przejście zimowe w zespole żeńskim).



Nowe drogi Wojciecha Dzika i Marka Pronobisa w masywie Wielkiej Turni (od północy). Droga lewa: 23–25 lutego 1976 (V + H1); prawa — 6 lutego 1976 (V H0).

Rys. Andrzej Gierych

Dolomity, zima 1975—76

Po blisko trzyletniej przerwie znowu doszedł do skutku oficjalny zimowy wyjazd polskich alpinistów w Dolomity. Kontynuatorem dawniejszych dobrych tradycji został tym razem Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny. W skład ekipy weszli: Zbigniew Dudrak, Jerzy Labęcki (kierownik), Bogdan Strzelski, Ryszard Urbanik i Jerzy Zajac. Z Krakowa wyjechaliśmy 19 lutego, a pobyt w Belluno rozpoczęliśmy od wizyty u znanego przyjaciela Polaków, Giorgio Garny.

Głównym celem obozu było poprowadzenie nowej drogi na 850-metrowej południowej ścianie Marmolaty, poprzez tzw. Wielkie Zacięcie, które znajduje się między drogami „Canna d'organo” i „Via dell'Ideale”. Zacięcie to stanowi najwybitniejszą wklęsłość w kilkukilometrowej ścianie najwyższego szczytu Dolomitów. Zrobienie nowej drogi rozwiązującej „Wielkie Zacięcie” było problemem dużej miary. M. in. latem w 1973 r. działała w rejonie Marmolaty grupa wyczynowa Klubu Wysokogórskiego, która przyjechała zrealizować ten cel. Niestety pogoda w lipcu i sierpniu 1973 r. była niekorzystna: ciągle opady śniegu i deszczu, a także lawiny kamienne uniemożliwiały wspinaczki. Jednak już wtedy z obserwacji wynikało, że poprowadzenie drogi „Wielkim Zacięciem” jest poważnym przedsięwzięciem.

Niestety, na miejscu dowiedzieliśmy się, iż zacięciem będzie już droga, ciesząca się wśród wspinaczy włoskich nie najlepszą opinią (trudno, krucho, ryzykownie). W dalszym ciągu nieznane były jednak trudności techniczne, a i przebieg drogi w wielu miejscach stanowił zagadkę. Wielkim plusem było za to piękno i elegancja „Wielkiego Zacięcia”, a przede wszystkim to, że nie miało ono powtórzenia.

Wykorzystując piękną pogodę, jaka panowała już od kilku dni, rozpoczęliśmy akcję. Ponieważ nie mieliśmy opisu drogi, 26 lutego w ścianę weszła tylko jedna dwójka. Trudności okazały się od razu tak duże, że przez cały dzień zespół zdołał przejść tylko 4 wyciągi. Wypłynął z tego prosty wniosek, że drogę trzeba częściowo zaporęczyć. Trzy kolejne dni trwało obleganie dołu „Wielkiego Zacięcia”, zakończone rozwieszeniem ponad 300 metrów lin.

Do schroniska przyszła tymczasem dwójka alpinistów włoskich, którzy chcieli zrobić pierwsze zimowe przejście „Canna d'organo”. Podali oni nam parę szczegółów dotyczących Wielkiego Zacięcia. Okazało się, że we wrześniu 1973 r. pokonali je jako pierwsi wspinacze z Trento. Wspinali się oni bez przerwy 6 dni, wytyczając kolejną „mocną” drogę Do-

lomitów. Pomimo reklamy pierwszych zdobywców, droga długo czekała na amatorów silnych wrażeń.

Po jednodniowym odpoczynku, 2 marca rozpoczęliśmy ostateczny atak. Tego dnia cały zespół przepuszkował około 320 m a następnie pokonał jeszcze półtorej długości liny, dochodząc do tzw. „Dzwonu” — wielkiego wklęsnięcia w połowie wysokości ściany. 3 i 4 marca prowadzące dwójki w dalszym ciągu napotykały na duże trudności techniczne, lecz wspinaczka odbywała się w dobrych warunkach atmosferycznych. 4 marca rano jednemu z uczestników przejścia przytrafił się kłopotliwy wypadek: mała lawinka kamienna strąciła z półeczki biwakowej but typu Zwart. Nie zrobiło to na nas zrazu większego wrażenia. Świetna pogoda i doskonałe warunki w ścianie (mało śniegu) pozwalały na wspinaczkę w lekkim obuwii. Stosowaliśmy je i wcześniej, pozwalało bowiem pokonywać trudne partie w sposób klasyczny.

Od „Dzwonu” szliśmy w górę własnym wariantem, który wszyscy zgodnie uznali za logiczniejsze rozwiązanie dalszej części zacięcia. W ciągu 2 dni pokonaliśmy 160 m ściany, osiągając dużą półkę (wygodny biwak).

5 marca zespół prowadzący po przebyciu ok. 80 m został zaskoczony przez nagłe załamanie pogody. Zaczął padać gęsty śnieg. Tego dnia nie dało się kontynuować wspinaczki. Biwak na wisząco był bardzo ciężki. Całą noc szalała śnieżycą. 6 marca, nie widząc szans wspinaczki otwartą ścianą, zdecydowaliśmy się na zjazd do mniej stromych, za to jednak zalodzonych kominów wyjściowych. Niestety, schodzące pyłówki mocno zwalniały tempo wspinaczki. Po przejściu 80 m ściany — założyliśmy biwak na wyrąbanej w lodzie platformie. Nazajutrz w bardzo trudnej wspinaczce (progi lodowe) zyskaliśmy kolejne metry. Trójka zabiwakowała w dość wygodnej grotce, dwójka zaś 110 m niżej, na miejscu poprzedniego biwaku. Noc znowu była bardzo ciężka, bez przerwy spadały lawiny pyłowe. Ósmy marca był ostatnim dniem wspinania. Trudności zmniejszyły się i około południa, przy nieustannym opadzie śniegu i silnym wietrze, osiągnęliśmy grań szczytową w odległości około 150 m od stacji kolejki linowej.

Okazało się, że droga „Wielkim Zacięciem” południowej ściany Marmolaty jest drogą w wielkim stylu. Nic więc dziwnego, że tak wybitna formacja skalna musiała tak długo czekać na swych zdobywców. Opinię Włochów mogliśmy potwierdzić już pierwszego dnia poręczowania. Jednak nie tyle trudności skalne,

co fakt dużego zagrożenia spadającymi kamieniami i bryłami lodu czynił wspinaczkę nieprzyjemną. Zawieszony tuż nad zacięciem stromy kocioł jest naturalnym zsytem dla luźnych kamieni, a tych tutaj nie brakuje. W zimie doszedł do tego jeszcze „wielki sopel”, zwisający z owego kotła i dziwnie wrażliwy na promienie słoneczne. Szczególnie zagrożone były dolne partie ściany (poniżej „Dzwonu”). Najbardziej odczuliśmy trud ostatnich 4 dni ze względu na załamanie pogody. Droga ma ogółem ok. 35 wyciągów, a jej trudności określić należy jako VI i A2. Większość wyciągów pokonaliśmy we wspinaczkę klasyczną, podciąganiem na całej drodze przebyliśmy zaledwie 50 metrów.

BOGDAN STRZELSKI

Wielkie Zacięcie Marmolaty

Noc. Objuczeni sprzętem podążamy pod „Wielkie Zacięcie”. Czekają nas przeszło 300 metrów wchodzenia po linach. Spieszmy się, przy pierwszej poręczowce tworzy się pięciopersonowa kolejka. Czekam. Jeszcze pięć dni temu półeczkę, na której stoimy, „zdobywaliśmy” pod ciągłym ostrzałem lodu i kamieni. To był początek. Kolejne wyciągi były coraz to trudniejsze. Trawersy, krzywe rysy, skomplikowany pajak, zakończony efektownym skokiem do zacięcia — i ten lód lecący z góry. Trudności wzrastały z dnia na dzień, a do kłopotów z kamieniami i lodem doszła jeszcze niesamowita kruchość. Napotkaliśmy wreszcie ślady poprzedników: zardzewiałe haki, przegniłe kołki a nawet karabinki. To wszystko w ciągu ostatnich czterech dni. Kolejne dwa dni witaliśmy wisząc w głównych trudnościach naszego wariantu. Ostрым trawersem w lewo przecięliśmy pas okapów, osiągając kolejny system półek. Było wygodnie i wesoło. Słońce momentami aż dokuczało. Widok moich nóg z jednym tylko butem wywoływał wybuchy śmiechu.

★

Ranek czwartego dnia wspinaczki nie zapowiada nic dobrego. Długo czekamy na pierwsze promienie słoneczne, z trudem przebijające się przez podchodzące z dołu chmury. Wiatr. Wielkie pióropusze śnieżne rozpluwają się po błękitnym niebie, upewniając nas o bliskości grani. W pośpiechu likwidujemy biwak i wiążemy się w jeden pięciopersonowy zespół. Wspinaczka przebiega szybko. A jednak wyścig z czasem, który za parę godzin ma nam przynieść wielodniowe załamanie pogody, pomału przegrywamy. Rzeczywiście, wkró-

I zimowe przejście „Wielkiego Zacięcia” uzyskało duży rozgłos w prasie włoskiej i miejscowym środowisku alpinistycznym. Gratulacjom nie było końca. Wszędzie podkreślano fakt, że zespół polski kontynuował wspinaczkę pomimo ciężkiego załamania pogody, które zmusiło do wycofania bardzo dobry zespół z Agordo, też działający na Marmolacie (próba I zimowego przejścia „Canna d'organo”). Alpinści z Belluno uznali polskie przejście za „gwóźdź” sezonu zimowego 1976 w całych Dolomitach, a prezes sekcji CAI w Belluno, Gabriel Arigoni, na tradycyjnym już bankiecie pożegnalnym stwierdził, że „Marmolata staje się zimową polską górą, o czym świadczą dwa polskie przejścia dróg uważanych za najpoważniejsze na jej południowej ścianie”.

te ogarnia nas morze mgieł, zaczynają wirować pierwsze płatki śniegu. Dwójka prowadząca walczy w kominie wprowadzającym na wielką turnię. Jest późne popołudnie. Zgnieceni w trójkę na małych stopniach czekamy na wieści z góry. Temperatura gwałtownie spada. Nie czuję nóg. Wisimy u wylotu komina, którym zaczynają spadać pierwsze pyłówki. Po chwili zasypują nas już regularnie. W ciągu poprzednich dni prześladowały nas porównania do skałek — teraz nikt już do nich nie sięga. Tylko ten „adidas” na mojej stopie dziwnie kontrastuje z otoczeniem. Na końcach sznurowadeł porobiły się małe sopelki. Boję się o nogi...

Ktoś nerwowo trąca mnie w ramię — słyszę przerażone krzyki. Wolno odwracam głowę w kierunku wyciągniętej ręki: wspaniałe płyty skalne po prawej stronie, jakby zaskoczone niespodziewanym ciężarem, zrzucają z siebie masy śniegu. Dołączam się do chóru podenerwowanych głosów. Ktoś bredzi o pułapce...

Biwak. Wiszę ze Zbyszkiem na dwóch nitach. Zażywam pierwszą porcję tabletek. Przetykane co parę godzin, będą utrzymywały krew w ruchu. Zbyszek przez pół nocy skutecznie im pomaga. Odurzony zbyt dużą dawką leku, nie zauważam jak mija noc. Wstając ranek nie zmienia sytuacji. Udać nam się zagotować menażkę herbaty. Dziwne, ale niewielka ilość plynu stawia wszystkich na nogi. Rodzi się chęć do walki, wygląda na to, że już przyzwyczailiśmy się do sytuacji. Po południu wchodzimy na turnię. Prowadząca dwójka ma już za sobą dwa wyciągi. Zmarznięci, targani wiatrem stoimy tu, obojętnie obserwując walkę tych dwóch. Nawet z daleka widać ich wysiłek. Spychani przez masy śnie-



Wielkie Zacięcie w południowej ścianie Marmolaty — zdjęcie z lata 1973. Trójkącikami oznaczono biwaki. W prawo odbiega wykropkowany wariant użyty przez pierwszych zdobywców w r. 1973.

gu lecącego kominami, wolno zdobywają wysokość... W kominie wiszą już poręczówki. Zjeżdża Rysiek. Zniknął, nie — widzimy go. Prusikuje. Przysypywany śniegiem, z potłuczoną ręką, zobojeźniały na lecące pyłówki, na ślizgające się jumary i zniszczone kamieniami liny, zachowuje się jak automat. Tylko ta wykrzywiona bólem i wysiłkiem twarz. Odwracam głowę. Widzę jak Zbyszek atakuje

stromy lodowy próg. Idzie szybko, nie wbija haka. Cieszymy się — jeszcze parę metrów i wejdzie w łatwiejsze skałki. Stanął. Mijają chwile... Wysoko w kominie zaczyna się dzieć coś niedobrego. Krzyczę. Nagle jakaś niesamowita siła wyrzuca go z kominu. Leci wiele metrów, znikając w tumanach śniegu. Podnosi się i wolno podciąga się do stanowiska. Odychamy z ulgą.

☆

Płaty biwak. Gniciemy się w trójkę w jednej płachcie, o spaniu nie ma mowy. Śnieg. Po kilkunastu minutach musimy się z trudem odkopywać. Nic nie gotujemy, nogi mamy zesztywniałe. Zaschnięte gardła z bólem przepuszczają tabletki...

Ranek zastaje nas wiszących na hakach, przysypanych śniegiem w nienaciągniętej płachcie. Wydobywamy się z puchów między kolejnymi pyłówkami. Menażka gorącej czekolady: kubek krąży w kółko, ostatni pije już letni płyn. Następna kolejka idzie w przeciwnym kierunku... Zbyszek z Jurkiem ruszają do góry. Wyciąg w pionowym lodzie. Zrąbują lód, leca duże bryły. Nawet nie próbują robić uników. Udało się. Podnoszę głowę, szukając wzroku pozostałych. Kierownik nieprzytomny zwisa na pętli. Śniegiem tamujemy krew z rozciętych warg... Następny wyciąg trwa bardzo długo. Trudną hakówką omijają małe lodospady. Już po nocy udaje mi się dojść do nich.

Najgorsza noc. Ataki wiatru, niosące śnieg, wdzierają się do rozdartej płachty. Już dawno przestaliśmy mówić o zwycięstwie, o tym, że tam na dole...

8 marca. Przylapujemy ranek na małym przejaśnieniu. Widać grań. Przed nami strome pola śnieżne, poprzątkane skałkami. Ruszamy ostro. Zbyszek rozwiesza nowe poręczówki. Niezgrabnie, na kolanach podążam za nim. Widzę, jak wolno zbliża się do miejsca, o którym marzyliśmy od wielu dni. I nagle uzmysławiam sobie, że to już koniec, że za parę godzin będę na dole. I mimo że lina biegnie już na grań, jeszcze zwlekam. Przebiegam wzrokiem strome pola śnieżne, urywające się po kilkudziesięciu metrach w niesamowitą pustkę, postrzępione turnie pod granią i tę trójkę ludzi pod sobą, będącą jeszcze w królestwie ścian.

Grań, za nią zupełnie płaski teren. Jak trudno ustać na nogach! Czekamy, nie przejmując się już wiatrem, padającym śniegiem, brakiem czucia w nogach. Wzrok kończy rozwiązywanie zagadki łatwych północnych stoków. Widać stację kolejki linowej... Upiływa wiele minut, zanim wszyscy w piątkę depczemy wielkie pola śnieżne grani, zostawiając z tyłu nasze „Wielkie Zacięcie”.

Międzynarodowy obóz „Kaukaz 76”

1 sierpnia 1976 r. wróciła do Warszawy 16-osobowa grupa polskich wspinaczy, która wzięła udział w międzynarodowym obozie alpinistycznym „Kaukaz-76” (2—29 lipca). W obozie tym uczestniczyli nadto alpinści ze Szwajcarii (8 osób), Austrii (2 osoby), USA (1 osoba) oraz Czechosłowacji (3 osoby). Kierownikiem był Arię I. Polakow, kierownikiem sportowym Konstantin B. Klecko, a trenerem — doradcą polskiej grupy — Anekt M. Piepin. W lipcu panowała na Kaukazie fatalna pogoda, zle też były warunki śniegowe, co oczywiście musiało rzutować na wyniki sportowe obozu. 16-osobowa grupa Polaków składała się z 10 osób wytypowanych przez Komisję Sportową Zarządu PZA (Maria Fedorowicz, Anna Okopińska, Krzysztof Fedorowicz, Zbigniew Laskowski, Maciej Berbek, Andrzej Machnik, Adam Gos, Tadeusz Rewaj, Aleksander Warm i Andrzej Skłodowski — kierownik) oraz 6-osobowej grupy członków AKA Szczecin (Stefan Czeczko, Piotr Henschke, Łukasz Jezierski, Leszek Kanigowski, Jan Palejczyk i Leon Pobieżyn). Oto wejścia dokonane przez Polaków:

Dżantugan — granią południowo-zachodnią (3A) z zejściem wschodnią granią (2A): Rewaj, Henschke, Jezierski, Kanigowski, Palejczyk i Pobieżyn, 6 lipca.

Pik Giermogienowa — nową drogą południowo-wschodnim filarem z lodowca Baszkara; wysokość filara ok. 800 m, kategoria 3 B: Okopińska, Laskowski, Warm i Skłodowski, 6—7 lipca.

Donguzorun północno-wschodnią granią (4A): Rewaj, Henschke, Jezierski, Kanigowski, Palejczyk i Pobieżyn, 10—14 lipca (z przeczekiwaniem na szczycie 3-dniowego załamania pogody).

Dżajłyk — południową ścianą, drogą Różewskiego (5A): Laskowski, Machnik i Warm, 23—24 lipca.

Ułtatauczana Zachodnia — zachodnią granią od przełęczy Garwasz (2B): Okopińska i Skłodowski, 23 lipca.

Szczyt Mongolskiej Republiki Ludowej, wierzchołek centralny — południową granią, drogą radziecką z 1975 r. (3B), drugie wejście: Czeczko i Pobieżyn, 23 lipca.

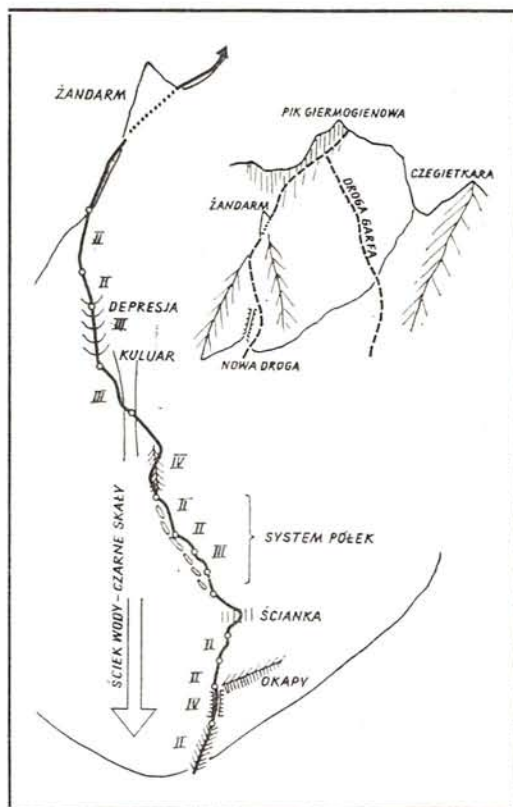
Uszba Północna przez „Poduszkę” (4A): M. i K. Fedorowiczowie, 24 lipca.

Ponadto Henschke, Czeczko i Pobieżyn weszli na obydwie wierzchołki Elbrusa, a Kanigowski na wierzchołek zachodni.

Inne grupy zagraniczne przeszły m. in. Uszbe przez „Poduszkę” (Austriacy) i trawers Donguzorun — Nakratau (Czechosłowacy). Radzieccy alpinści z obozu weszli południową ścianą na Dżajłyk, tym samym szlakiem co Polacy. W czasie trwania obozu polskie zespoły podejmowały też próby przejścia wschodniej ściany Donguzoruna i północnej ściany Piku Szczurowskiego drogą Chergianiego. Pierwszą z nich udaremniła niepogoda, drugą — wypadek M. Berbeki (złamanie nogi).

Jako ciekawostkę ilustrującą warunki warto podać, że radziecki zespół, który próbował przetrawersować masyw Szheldy musiał zaniechać tego zamiaru mniej więcej w 2/3 drogi — po 10 dniach wspinaczki, zaś trawers Czatyntau — Uszba został zrobiony w czasie 12 dni! W lipcu nie zanotowano na Kaukazie żadnych poważniejszych wejść ścianami.

Niestety w czasie trwania obozu dwaj jego uczestnicy — Piotr Henschke i Leszek Kanigowski (oba ze Szczecina) dopuścili się drastycznego złamania radzieckich przepisów wspinaczkowych a zarazem ogólnych zasad i norm etycznych obowiązujących w górach. Ich postępowanie zostanie rozpatrzone przez odpowiednią komisję PZA.



Nowa polska droga na Pik Giermogienowa (4040 m) — schemat i szkic przegładowy. Od „Zandarm” ostrzem filara ok. 400 m do grani szczytowej (II-III).

Opracował: Andrzej Skłodowski

W górach Darwazu Afgańskiego

Góry Darwazu Afgańskiego, w których działała wyprawa Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu w lecie 1975 r., stanowią część systemu górskiego północnego Badachschanu, leżącego w ogromnym zakolu Abi Pańdź (Abe Panj). Cały ten obszar, położony na północ od obniżenia Iszkaszim — Zebak i dalej od doliny Wardudżu i Kokczy, należy geologicznie i geomorfologicznie do Pamiru, z którym się razem wypiętrzał i kształtował. Równocześnie postępująca erozja Abi Pańdź odcinała go od właściwego Pamiru potężną doliną, której głębokość przekracza dziś 3 kilometry. Administracyjnie wchodzi on w skład afgańskiej prowincji Badachschan. Jego najbardziej północna część tworzy podprowincję Darwaz, cieszącą się sporą autonomią, a będącą pozostałością części dawnego na wpół niezależnego państewka Darwaz, leżącego po obu stronach Abi Pańdź, ze stolicą w Quala-i Chumb (Quala-i Khumb). Obecnym centrum administracyjnym Darwazu Afgańskiego jest miejscowość Nesay, położona na południowym brzegu Abi Pańdź, niemal naprzeciw Quala-i Chumb.

Góry północnego Badachschanu w zakolu Abi Pańdź nie tworzą wyraźnych łańcuchów: jest to raczej zagmatwany spłot węzłów górskich, porożnianych bardzo głębokimi i niejednokrotnie trudnymi do przebycia dolinami rzek i potoków; najwybitniejszą z nich jest długa na przeszło 100 km dolina Darya-i Sziwa (Darya-i Shewa, Darrahe Shewa, Darrahe Tang Shew).

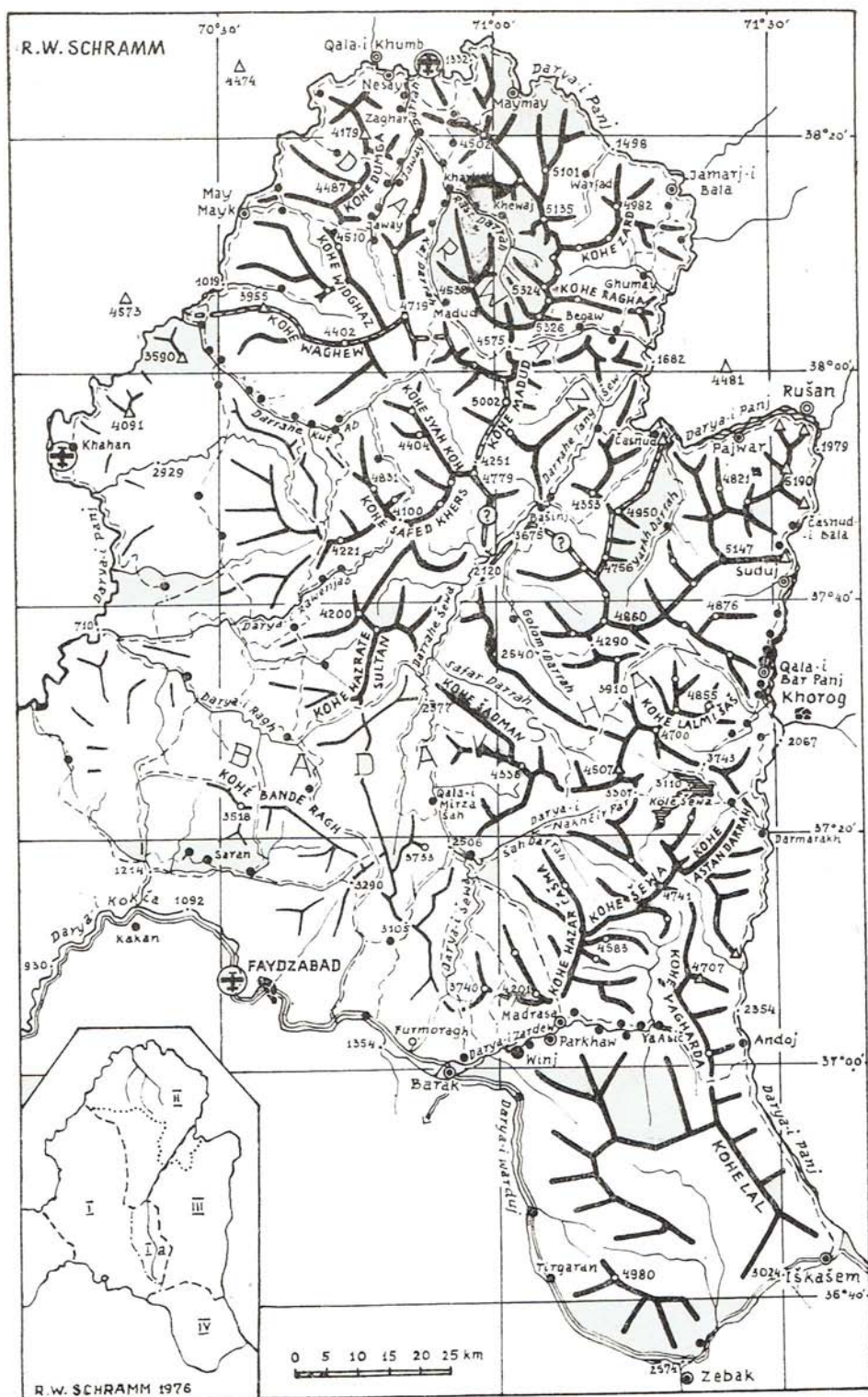
Omawiany obszar można podzielić na 4 rejony (patrz mapka 1): I — rejon wyżyny zachodniej, wyniesionej przeciętnie ok. 3000 m n.p.m., pozbawiony charakteru wysokogórskiego; do rejonu tego można również zaliczyć kotlinę górnego biegu Darya-i Sziwa, stanowiącą właściwie odrębną jednostkę morfologiczną (Ia); II — rejon gór Safed Chirs (Safed Khers) i Darwazu Afgańskiego; III — rejon gór Sziwa (Shewa); IV — rejon gór Lal (Wal). Trzy ostatnie rejony mają charakter wybitnie wysokogórski i w sumie zajmują około 12 000 km². Na obszarze tym wznosi się — według bardzo grubego szacunku — kilkadziesiąt szczytów przekraczających 4000 m, w tym ponad 200 wyższych niż 4500 i ponad 20 wyższych niż 5000 m. Alpinistycznie jest to rejon niemal zupełnie dziewiczy: jedynie w r. 1970 w okolicach jeziora Sziwa (Shignon) działała pięciosobowa wyprawa warszawska, której uczestnicy weszli na 6 szczytów 4-tysięcznych.*

* Bardziej szczegółowy opis gór północnego Badachschanu zamieszczony jest w artykule R. W. Schramma: „Góry północnego Badachschanu. Wyprawa poznańska w góry Darwazu Afgańskiego” w roczniku „Wierchy” (w przygotowaniu).

Wyprawa poznańska wybrała jako cel większe i wyższe skupienie szczytów 5-tysięcznych, leżące we właściwym Darwazie Afgańskim (północna część rejonu II), w graniach oddzielających zlewisko Dżaway Darra (Jaway Darrah) na zachodzie od doliny Abi Pańdź na wschodzie. W skład ekipy wchodził: Jerzy Nowak (lekarz), Ryszard W. Schramm (kierownik), Tomasz Schramm, Sławomir Stachowiak, Marek Zierhoffer (wszyscy z Poznania) i Jerzy Mitkiewicz z Zakopanego. Wyprawa wyruszyła z kraju 31 maja 1975 i 12 czerwca dotarła do Fayzabadu. Stąd 14 czerwca uczestnicy wraz z ok. 400 kg bagażu przelecieli samolotem wewnątrz afgańskich linii lotniczych na lotnisko terenowe Darwaz (ok. 1650 m). Po zorganizowaniu karawany z osłów w odległej o ok. 10 km od lotniska wsi Radaudż (Radoj) wyruszono w górę doliną Dżaway Darra (Jaway Darrah) — Kadż Darra (Kaj Darrah) — Rast Darra. Rzeka na długości ok. 37 km ma tu ponad 1500 m spadku, co daje blisko 41 m na 1 km. Drugiego dnia marszu (16 czerwca) ze stromego zbocza, na którym ścieżka została zniszczona przez osypisko, spadł do rzeki jeden z osłów i utonął z całym bagażem, w którym były m. in. wszystkie czekany i 2/3 zapasu benzyny. Pomimo tej straty kontynuowano marsz i 18 czerwca założono na wysokości 3500 m bazę — w dolinie potoku Abi Dżod (Abe Jod), dopływu Rast Darra, u zbiegu jej dwóch ramion (mapka 2).

W początkowym okresie działania wyprawy założono obozy w obu ramionach Abi Dżod (Abe Jod) i już w pierwszych dniach zdobyto kilka szczytów, w tym drugi co do wysokości szczyt całego Darwazu — 5324 m. Akcją górską przerwał duży opad śniegu w dniach 22 i 23 czerwca, po którym przeprowadzono rekonesanse sąsiednich dolin: Abi Asp (Abe

An expedition consisting of six members of the Poznań High Mountain Club, lead by Ryszard W. Schramm, visited in the summer of 1975, as the first one, the Afghan Darwaz Mountains (Northern Badakshan, Afghanistan). In the mountain groups Kohe Jod, Kohe Jay and Kohe Safed Reg, rising above the eastern lateral valleys of the Rast Darrah valley, the expedition climbed 15 peaks, of which 5 are over 5000 meters and 8 over 4500 meters high. The expedition prepared a schematic map of the area, named the conquered peaks, and many others peaks, passes and glaciers, as well as carried out some preliminary scientific reconnaissance work.



Asp) na południowym zachodzie (J. Mitkiewicz i S. Stachowiak) oraz Abi Dżay (Abe Jay) na północy (J. Nowak, R. W. i T. Schrammowie), wchodząc na dwa dalsze szczyty. Od 26 czerwca prowadzono z powrotem akcję w dolinie Abi Dżod. Pod koniec działalności dwójka R. W. i T. Schrammowie przeniosła się do doliny Abi Dżay i w jej północnym odgałęzieniu weszła na 4 szczyty. Działalność górską zakończono 3 lipca, schodząc następnego dnia do doliny Rast Darra.

Uczestnicy wyprawy zdobyli łącznie 15 szczytów, w tym 5 wyższych niż 5000 m i 8 wyższych niż 4500 m, dokonując trawersowania 4 z nich; weszli też na 5 wybitnych i kilka mniej ważnych przełęczy (patrz wykaz). Trudności zdobytych szczytów mieściły się na ogół w granicach I — III, przy kilku były wyższe. Utrata czekanów zmusiła nas do zmiany planów i do rezygnacji z dróg o większych trudnościach lodowych; była też w dużej mierze przyczyną niepowodzenia prób zdobycia najwyższego szczytu Darwazu, nazwanego Kuhi Beland (Kohe Beland, Wysoka — 5326 m).

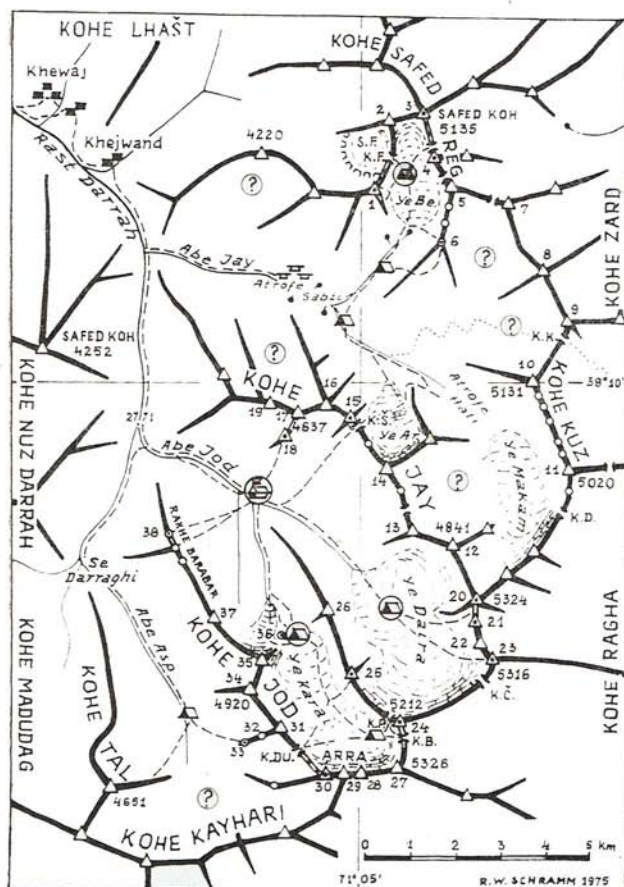
W całym rejonie objętym działaniem wyprawy tylko 2 szczyty i jedna przełęcz nosiły

nazwy lokalne: Safed Koh 5135 m (Biała, Śnieżna Góra) i Kuhi Kuz (Kohe Kuz) 5131 m (Niżna Góra, położona niżej) oraz Kotale Kuz (Niżna Przełęcz). Zdobyty m. szczyt i przełęczom oraz innym wybitniejszym, a także lodowcom, nadano nazwy w języku perskim (farsi), starając się w zasadzie zachować ich lokalny charakter. Mapki sporządzono na podstawie mapy afgańskiej 1:250 000, wydanej w r. 1960 na bazie zdjęć lotniczych. Szczegółowe wysokości wzięto z tejże mapy oraz z mapy 1:100 000 (odreźny szkic), z wyjątkiem paru wyraźnie błędnych, które poprawiono zaznaczając to w opisie mapki 2. Do sporządzenia szczegółowej mapki rejonu działania wyprawy (mapka 2) wykorzystano własne pomiary katowe, szkice i fotografie.

A oto chronologiczne zestawienie szczytów i ważniejszych przełęczy zdobytych przez wyprawę (porównaj mapkę 2):

SZCZYTY

1. *Kuhi Baczia* (Kohe Bacha, ok. 4560 m): S. Stachowiak i M. Zierhoffer, 18.VI.1975.
2. *Acher Barabar* (Akher Barabar, ok. 4100 m — zakończenie długiej grani Rache Barabar łańcucha



Mapka 2. Rejon działania wyprawy w Darwazę Afgańskim – nazwy w transkrypcji angielskiej: 1. Kohe Putek (ok. 4820 m); 2. Kohe Fāmil (4820 m); 3. Safed Koh (5135 m); 4. Kohe Sirodž Din (ok. 4950 m); 5. Kohe Lok (ok. 4900 m); 6. Qolla-i Khord (ok. 4600 m); 7. Kohe Kolf (ok. 4900 m); 8. Kohe Mayana (ok. 4950 m); 9. Kohe Pinja (ok. 4900 m); 10. Sare Kuz (5131 m); 11. Dandane Kuz (5020 m); 12. Kohe Zanu (4841 m); 13. Kohe Makh (4830 m); 14. Kohe Kal (ok. 4750 m); 15. Kohe Shakhsi (ok. 4715 m); 16. Kohe Taklif (4717 m); 17. Kohe Sepai (4637 m); 18. Kohe Bacha (ok. 4560 m); 19. Kohe Tārik (ok. 4600 m); 20. Kolā-i Syah (5324 m); 21. Kohe Makhrut (ok. 5295 m); 22. Kohe Khatarān (ok. 5320 m); 23. Aina-i Barfi (5316 m); 24. Kohe Hāēm (5212 m); 25. Kohe Dokān (ok. 4900 m, wg mapy 4950 m); 26. Kohe Awal (4691 m); 27. Kohe Beland (5326 m); 28. Qolla-i Sharq Arra (ok. 5000 m); 29. Qolla i Sakht Arra (ok. 5010 m, wg mapy 4960 m); 30. Qolla-i Ew (ok. 5000 m); 31. Kohe Posht (4660 m); 32. Qolla-i Baru (ok. 4630 m); 33. Qolla-i Iw (ok. 4600 m); 34. Zange Kalan (4920 m); 35. Zange Khord (4720 m); 36. Kuta-i Askar (ok. 4280 m); 37. Akher Barabar (ok. 4100 m). S.F. – Satha-i Fāmil; K.F. – Kotale Fāmil; K.K. – Kotale Kuz; K.D. – Kotale Dur; K.S. – Kotale Shaksi; K.C. – Kotale Choqor; K.P. – Kotale Pesh; K.B. – Kotale Bad; K.Du. – Kotale Dulaha; Ye Be – Yakhchale Bestara; Ye Ar – Yakhchale Ardu. Szczyty zdobyte przez wyprawę oznaczono punktami wewnątrz sygnatu, okolice nie rozpoznane – pytnajnikami.

Kuhi Dzod, Kohe Jod): J. Nowak 19.VI.1975 (trawersowanie kilku turni).

3. Kuhi Machrut (Kohe Makhrut, ok. 5295 m): St. Stachowiak i M. Zierhoffer, 17.VI.

4. Kulaa-i Sija (Kolā-i Syah, 5323 m): S. Stachowiak i M. Zierhoffer, 19.VI; trudności IV.

5. Kuta-i Askar, ok. 4280 m: R. W. Schramm, 20.VI.

6. Qolla-i Iw, ok. 4600 m: S. Stachowiak, 24.VI.

7. Kuhi Szachsi (Kohe Shakhsi, ok. 4715 m): R. W. i T. Schrammowie, 25.VI. — trawersowanie.

8. Aina-i Barfi, 5316 m: S. Stachowiak i M. Zierhoffer, 27.VI. (IV-V).

9. Kuhi Haram (Kohe Haram, 5212 m): J. Mitkiewicz i J. Nowak, 29.VI.

10. Qolla-i Chord (Qolla-i Khord, ok. 4600 m): R. W. i T. Schrammowie, 30.VI., trawersowanie.

11. Safid Kuh (Safed Koh, 5135 m): R. W. i T. Schrammowie, 2.VII.

12. Kuhi Sirodž Din (Kohe Sirodž Din, ok. 4950 m): R. W. i T. Schrammowie, 2.VII.

13. Kuhi Dokaan (Kohe Dokan, ok. 4900 m): J. Mitkiewicz i J. Nowak, 2. VII. (Podana na mapie wysokość Kuhi Dokaan 4950 m jest za wysoka o ok. 50 m).

14. Qolla-i Ew, Kuhi Arra Gharbi (Qolla-i Ew, Kohe Ara Gharbi, ok. 5000 m): M. Zierhoffer 2.VII; trudności IV. (Podana na mapie wysokość Kuhi Arra. środkowy, najwyższy wierzchołek, 4960 m, jest za niska o ok. 50 m).

15. Kuhi Putek (Kohe Putek, ok. 4820 m): R. W. i T. Schrammowie, 3.VII., trawersowanie.

PRZEŁĘCZE

1. Kotali Fesz (Kotale Pesh, ok. 4920 m): J. Nowak i T. Schramm, 21. VI.

2. Kotali Dulaaha (Kotale Dulāha, ok. 4600 m): R. W. Schramm, 21.VI.

3. Kotali Szachsi (Kotale Shakhsi, ok. 4670 m): R. W. i T. Schrammowie, 25.VI., trawersowanie.

4. Kotali Bad (Kotale Bad ok. 5000 m): J. Mitkiewicz, J. Nowak, R. W. i T. Schrammowie, 27.VI.

5. Kotali Faamil (Kotale Fāmil, ok. 4650 m): R. W. i T. Schrammowie, 3.VII.

Góry Darwazu Afgańskiego, w których działała wyprawa, odznaczają się dużymi walorami alpinistycznymi i krajobrazowymi. Doliny są strome, w dolnych partiach zielone i kwieciste, bogate w czystą wodę; w wielu miejscach występują obfite wywierzyska. W

górnym kotłach zalegają lodowce, dochodzące do kilku kilometrów długości i spływające do ok. 4000 m n.p.m. Wyższe szczyty, nieraz o bardzo śmiałych i pięknych kształtach, są silnie zalodzone, z wiszącymi lodowcami i barierami seraków; ich ściany są na ogół strome i bogato urzeźbione, choć niespecjalnie wysokie — rzadko przekraczają 1000 m. Skala — przeważnie starokrystaliczne epimetamorficzne łupki fyllitowozieloncowe i kwarcytowo-fyllitowe — jest w wielu miejscach krucha, duże zagrożenie stanowią też luźne kamienie. Można przypuszczać, że podobny charakter mają i inne rejonu gór północnego Badachschanu i Darwazu Afgańskiego, w szczególności cały rejon II i północna część rejonu III, które mogą się stać atrakcyjnym terenem wypraw — zarówno eksploracyjnych, jak i sportowych średniej klasy. Sądzę, że powinny one przyciągnąć uwagę alpinistów polskich i mają szansę stać się nowym „polskim” rejonem wysokogórnym w Azji.

Po zakończeniu działalności w górach Darwazu wyprawa przeniosła się pod Noszak, na który od 12 do 16 lipca próbowano wejść szybkim atakiem, załamany wskutek niepogody i niedyspozycji uczestników. Powrót do kraju nastąpił w dniach 31 lipca i 1 sierpnia.

W rezultacie wieloletnich przygotowań do wyprawy, na podstawie dokładniejszych map oraz w świetle osobistej znajomości części terenu muszę sprostować wyprowadzony przeze mnie wniosek, co do trasy przejścia S. Bilkiewicza i Wł. Korsaka w roku 1917 (T. 1961 s. 25-28 i 2/61 s. 83). Przejście z końmi przez łańcuchy górskie z dorzecza Dżaway Darra (Jaway Darrah) do Darrahe Tang Sziw (Darrahe Tang Shew) nie wydaje się możliwe, zwłaszcza nocami. Również środkowy odcinek przełomu Darrahe Sziwa jest nie do przebycia bez przechodzenia przez pozwalające go ominąć wysokie przełęcze. Droga polskich podróżników musiała wobec tego prowadzić znacznie łatwiejszą trasą zachodnią — z całkowitym pominięciem doliny Darrahe Sziwa.

NA ŚMIERĆ BARTUSIA OBROCHTY

Lóg se popod smrecke, lóg na ferecynie,
Bartuś pomer, ale imie nie zaginie.

Jęcom góry jęcom, ej płacom potocki,
Ze juz nie usłisom Bartusiowej nutki.

Cudujom sie ptoki, orłowie cudujom:
Coz to za muzýkqm wiatry poduhujom?

Coz to za muzyka plynie kanyś hore?
Cý janieli grajám w podwiecornom pore?

Nie janieli grajám, skrzydłami łopocám:
Idzie stary Bartuś ku niebieskim wrotom.

Cudujom sie ptoki, cudujom orłowie:
Edýc Bartuś idzie, ej, ku Sabalowi.

JAN SUNDERLAND

50 lat temu, w maju 1926 roku, umarł na Drodze pod Regłami — ze skrzypkami w garści — Bartuś Obrochta, jeden z najznakomitszych muzykantów Podhala, a także wybitny przewodnik tatrzański, wsławiony przeprowadzeniem w roku 1894 pierwszej zimowej wyprawy przez Zawrat. Wiersz napisał Jan Sunderland, fotografik, malarz Tatr i historyk fotografii tatrzańskiej, który sam miał jeszcze możność słuchać Bartusiowego grania.



Coś dla amatorów nowych dróg — fragment otoczenia doliny Kavronu. 1. Meterez (3480 m); 2. Bulut Tepe (3700 m); 3. Buzul Dag (3590); 4. Mezevit (3500 m); 5. Kaçkar (3937 m); 6. Karakazik (ok. 3550 m); 7. Hisar (3720 m). Strzałka pokazuje drogę przez lodowiec zachodni. Fot. Jacek Dobkowski

ANDRZEJ LACH

Grupa Kaczkaru w górach Tatos

Najwyższa część łańcucha Tatos w północno-wschodniej Turcji (por. T.1/76 s. 13) zbudowana jest z granitów i granodiorytów, wśród których występują skupienia nieco młodszych, lecz bardziej odpornych na wietrzenie skał subwulkanicznych i wylewnych. Pod względem alpinistycznym jeden z ciekawszych rejonów tych gór stanowi grupa Kaçkaru, wznosząca się w ich centralnej części. Dotrzeć do niej można od północy doliną Kavronu, od wschodu — doliną Hevek, albo też od południa — wschodnim odgałęzieniem doliny Hunut. Odcinek grani głównej w grupie Kaçkaru tworzą szczyty o rzeźbie typu alpejskiego, zbudowane głównie z silnie załbitych andezytów z licznymi żyłami jaspisów. W najwyższych piętrach dolin występują szczytkowe lodowce. Dość wysokie grzbiety boczne są łagodniejsze.

Eksplorację gór Tatos do lipca 1969 r. opisał Maciej Popko (T. 1/70), zaś działalność wyprawy czechosłowackiej i 5 wypraw włoskich w latach 1969—72 — S. Zucchiatti w „Rivista Mensile” CAI 3/1973. Informacji o wspinaczkach z ostatnich lat można zasięgnąć w nadmorskim miasteczku Ardesen, gdzie powstało zrzeszenie przewodników i alpinistów o nazwie Kaçkar Daghi Alpinismus Club.

Od 25 sierpnia do 1 września 1974 r. w dotąd przez Polaków nie odwiedzanej dolinie Kavronu działała wyprawa Sekcji Turystycznej Polskiego Klubu Górskiego, w której skład wchodził: Paweł Choynowski, Jacek Dobkowski, Elżbieta Grajewska, Joanna i Janusz Karpiński, Zbigniew Krawczyk, Andrzej Lach, Marek Malinowski (kierownik), Marek Mazur, Anna i Piotr Oficjałscy, Wanda Oldyńska, Elżbieta i Leszek Radłowie oraz Tomasz Strzembosz. Uczestnicy obozu weszli na kilka nietrudnych szczytów w otoczeniu (Kazan Dag, Kavron Yala Dag, Öküz Duvar, Buzul Dag, P. 3150 m oraz P. 3250 m) a także na 3 przełęcze: Geniş Geçidi, Duvali Geçidi i 3450 m (między Kaçkarem a Buzul

Dag). Ponadto Karpiński, Lach i Malinowski weszli 31 sierpnia 1974 r. od północy na Kaçkar (3937 m) — drogą poprowadzoną w r. 1965 przez grupę H. Thomy. Droga ta wiedzie przez oryginalny lodowiec do przełęczy 3550 m (trudności II z jednym miejscem III), dalej zaś nieco trudną, kruchą i skomplikowaną orientacyjnie granią południowo-zachodnią. Wejście to — o różnicy poziomów ok. 1000 m i w trudnych warunkach atmosferycznych (mgła, opady śniegu) — zajęło nam 8 1/2 godziny. Dużym osiągnięciem naszej grupy było wykonanie kompletu pomiarów, szkiców i zdjęć, które umożliwiły opracowanie dokładnej (w porównaniu z dotychczas dostępnymi) mapy morfologicznej doliny Kavronu, reprodukowanej na tylnej okładce.

Eksploracja alpinistyczna omawianego regionu jest daleka od zakończenia, choć brak materiałów opisowych i kartograficznych utrudnia często ustalenie, które ściany lub nawet szczyty nie były jeszcze zdobyte. Z ciekawszych problemów na pierwszym miejscu wymienić trzeba 900-metrowy północny filar Kaçkaru oraz ściany masywu Hisar — Karakazik, tworzące oryginalny mur o wysokości 500—600 m i szerokości 1 km. Duże możliwości kryje Mezevit, wznoszący się nad halą Öküz Cayiri (Wołowa Trawa) — dziewicze są zapewne zarówno jego kruche filary, jak i nieco niższe ściany północne i wschodnie. Ostatnim z większych problemów jest potężne, złożone z ok. 10 litych turni 700-metrowe żebro spadające na północny wschód z Bulut Tepe ku sąsiedniej dolinie.

Według zebranych przez nas informacji, najkorzystniejszym okresem w dolinie Kavronu jest lipiec lub nawet koniec czerwca, kiedy zmniejszają się opady, a w kruchych żłebach i kominach utrzymuje się jeszcze dużo śniegu. Z uwagi na konsystencję lodu i śniegu na północnych zboczach gór Tatos celowe jest zaopatrzenie się w raki, czekany a nawet parę śrub lodowych.

Największe jaskinie świata

Eksploacyjny alpinizm jaskiniowy, w przeciwieństwie do powierzchniowego, nie ma swojego Everestu — najgłębsze jaskinie przestają być najgłębszymi, co roku odkrywano są dziesiątki kilometrów korytarzy, a listy najgłębszych i najdłuższych jaskiń świata stale zaskakują nas nowymi rewelacjami. Przed trzydziestu jeszcze laty marzono o głębokości 500 metrów, osiem lat temu nasza Śnieżna zajmowała szóstą pozycję wśród najgłębszych, a najdłuższa jaskinia świata nie sięgała stu kilometrów. Gwałtowny rozwój technik eksploracyjnych i sprzętu, wypracowanie sportowych taktów pokonywania dużych jaskiń i zwiększanie się zainteresowania alpinizmem podziemnym doprowadziły do tak zwiolowej działalności odkrywczej, iż trudno dziś nawet odnotować wyniki, które jeszcze niedawno zasługiwałyby na odrębne omówienia. I tak np. w samej tylko Francji znanych jest obecnie 26 (!) jaskiń o głębokości przekraczającej 500 metrów.

Wyniki odkrywcze w najgłębszych jaskiniach świata najlepiej zobrazuje następujące zestawienie (metry podane przy otworach oznaczają ich wzniesienie n.p.m.) — stan z końca czerwca 1976 roku:

1. *Gouffre de la Pierre Saint-Martin* (—1332 m, Francja-Hispania, Pireneje). W r. 1950 odkryto 320-metrową studnię Lepineux (Lepineux i Occhiali), której otwór leży po stronie hiszpańskiej 50 m od granicy, co do czasu odkrycia otworu Tête Sauvage powodowało pewne nieporozumienia. W r. 1960 Sala Verna połączona została z powierzchnią 800-metrowej długości tunelem EDF, a w 1961 osiągnięto dno (—1006 m). W r. 1964 Max Cosyns z towarzyszącymi odkrył otwór Tête Sauvage (165 m ponad otworem Lepineux). Po połączeniu (1966) ze znanymi partiami jaskini awansowała na I miejsce w świecie (—1171 m), utrzymując tę pozycję do chwili obecnej. 10 sierpnia 1975 połączono jaskinię M3 (102 m ponad Tête Sauvage) z Pierre Saint-Martin (—1273 m), a w 13 dni później odkryto jaskinię leżącą jeszcze wyżej, którą również połączono z główną (—1332 m — T. 276 s. 91). System ten ma 5 otworów (najwyższy leży na wysokości 2043 m), sprowadzających do niezbyt stromego ciągu wodnego i wielkich sal. Wiele trudniejszych miejsc oporeczowano już w latach sześćdziesiątych, obecnie zaś trwają wstępne prace nad turystycznym udostępnieniem części jaskini (windy, podziemny pociąg). Łączna długość korytarzy przekracza 26 km. Polacy działali w tej jaskini dwukrotnie: w r. 1972 (T. 4/72) dokonali trawersowania pomiędzy otworem Tête Sauvage a tunelem EDF (ok. —880 m), a w rok później na skutek drobnego wypadku z partii horyzontalnych poniżej Tête Sauvage wycofała się wyprawa wrocławska.

2. *Gouffre Jean-Bernard* (—1298 m, Francja, masyw Samoëns). Eksploację jaskini od otworu 1840 m prowadził od r. 1963 (—100 m) grupa Vulcain z Lyonu. W 1969 r. osiągnięto syfon na głębokości 623 m. W dwa lata później w odkrytej w r. 1968 jaskini B19 (2150 m), po użyciu materiałów wybuchowych na głębokości 100 m posunięto eksploatację do —170 m. W miejscu tym jeszcze raz (1973) zastosowano tę technikę, uzyskując głębokość 230 m. W styczniu 1975 w jaskini Jean-Bernard przez obojętne ciągu syfonalnego, który zatrzymał akcję w r. 1969, uzyskano głębokość ok. 900 m. 1 listopada 1975 połączono obie jaskinie (—1208 m. II

miejsce w świecie) a na Nowy Rok 1976 osiągnięto syfon końcowy na głębokości 1298 m. W roku bieżącym podejmowane są próby pogłębienia jaskini poprzez połączenie z leżącymi wyżej otworami. Ze względu na znaczną ilość wody akcje prowadzi się w okresie zimowym. Jaskinia ma 5 otworów.

3. *Gouffre Berger* (—1141 m, Francja, Vercors). Jaskinię odkrył w maju 1953 r. Jo Berger z Grenoble. W tym samym roku osiągnięto głębokość 705 m, a już we wrześniu 1954 pobito światowy rekord głębokości (903 m). W sierpniu 1956 r. wielka międzynarodowa wyprawa osiągnęła syfon na głębokości 1122 m, w którym w 1963 nurkował Anglik Ken Pearce (długość 70 m, głębokość 11 m), stwierdzając istnienie w bezpośrednim sąsiedztwie drugiego syfonu. Pokonał go w r. 1967 również Pearce (20 m, 4 m głębokości), odkrywając ciąg korytarza (—1133 m), zbadany w r. 1968 przez Francuzów. Znajduje się w nim syfon trzeci, a na głębokości 1141 m czwarty. W r. 1956 pięcioro Polaków wzięło udział w międzynarodowej wyprawie, która osiągnęła głębokość 1122 m, a jeden z nich, w grupie szturmowej, stanął na ówczesnym dnie świata (T. 157). Dziesięć lat później do tego samego miejsca (I syfon) dotarła inna wyprawa polska (T. 3/67) a w 1976 r. — trzecia.

4. *Uwaga!* Już w czasie druku numeru otrzymaliśmy wiadomość, że grotołazi radzieccy (kierownik wyprawy Wacław Czułkow) osiągnęli głębokość 1030 m w jaskini Kilsi na płycie krasowej Kirktau w rejonie Samarkandy. Jaskinia ta wejdzie więc na 4 miejsce listy i przesunie kolejność wszystkich dalszych jaskiń.

4. *Reseau des Aiguilles* (—958 m + 22 m, Francja, masyw Devouly). Otwór dolny (1995 m) odkrył w r. 1965 Jean Tourres, a w 1969 międzyklubowa wyprawa osiągnęła syfon końcowy na głębokości 682 m. W r. 1972 eksplorując z głębokości ok. 205 m partie wznoszące się ku górze, osiągnięto drugi otwór (2271 m) oraz dodatkowe przewyższenie 22 m.

5. *Garma Ciega — Sumidero de Cellagua* (—970 m, Hiszpania, Góry Kantabryjskie). Jaskinia Sumidero de Cellagua (otwór 949 m) odkryta została w r. 1965, a Garma Ciega (otwór 1104 m) w 1969 — przez członków speleoklubu z Bourgogne (Francja). Kolejne wyprawy tego klubu połączyły obie jaskinie w jedną (1970) ale wstrzymały eksplorację na głębokości 916 m (1973). W r. 1974 wyprawa speleoklubu z Gdyni osiągnęła okresowy syfon na głębokości 970 m (T. 275), awansując jaskinię na 4 miejsce w świecie, w rok później zaś wyprawa warszawska dotarła jeszcze dalej, lecz już tylko w poziomie (T. 475).

6. *Sima GESM* (—940 m, Hiszpania, Góry Toledańskie) została odkryta i była badana w ciągu ostatnich 2 lat przez Grupo de Exploraciones Subteraneas de Malaga. Skartowano ją dotąd do głębokości 420 m, resztę oceniono szacunkowo, a eksploatacja jeszcze trwa (sondowano kolejną studnię).

7. *Grotta di Monte Cucco* (922 m, Włochy, Apeniny Umbryjskie) znana była od dawna, a eksplorowana od r. 1883. W r. 1966 prace w niej przejęli speleolodzy z Gruppo Speleologico CAI z Perugia. Kolejne wyprawy, włoskie i zagraniczne, uzyskały w r. 1970 głębokość 795 m, a w 1974 — 922 m. Partie wstępne, choć nieoświetlone, zwiedzane są przez turystów. Jedyny otwór wejściowy (1390 m) wprowadza do ponad 20-metrowej studni zaopatrzonej w metalową drabinę. Jest to najdłuższa jaskinia Włoch (ok. 12 km). Latem 1976 r. przeszła ją do dna wyprawa polska.

8. *Abisso Michele Gortani* (—920 m, Włochy, Monte Canin) odkryta została w 1965 roku (otwór 1900 m), eksploatację prowadziła Commissione Grotte Boegan z Triestu. W r. 1968 osiągnięto syfon na głębokości 866 m, a w rok później stwierdzono obniżenie się wody w syfonie o 26 m (—892 m),

odkryto też drugi otwór jaskini (1928 m) i połączono ze znanymi ciągami (—920 m). Do syfonu (?) dotarła w sierpniu 1974 r. wyprawa krakowska (T. 175).

9. *Gouffre du Cambou de Liard* (—915 m, Francja, Pireneje). Otwór (2045 m) odkryty został w r. 1973 a już w 1974 osiągnięto dno jaskini, przez pewien okres błędnie wyznaczane na —930 m. W r. 1975 wyeksplorowano jaskinię *Gouffre de la Porte Etroite* (otwór 1880 m — pierwotnie *Gouffre du Dragon*), którą połączono z *Andre Touya*.

11. *Spuga della Preta* (—878 m, Włochy, Alti Le-sini).

12. *Reseau Trombe* (—855 m, Francja, masyw d'Ar-bas).

13. *Gruberhornhöhle* (—784 m + 70 m, Austria, Hoher Göll).

14. *Hölloch* (828 m —35 m + 793 m, Szwajcaria, Muotatal).

15. *Hochlecken-Grosshöhle* (—690 + 102 m, Austria, Höllengebirge).

16. *Jaskinia Snieżna* (—783 m, Polska, Tatry).

17. *Reseau Ded* (inaczej *Puits Kriska* —780 m, Francja, Grande-Chartreuse).

18. *Sima del Cueto* (—775 m, Hiszpania, Góry Kantabryjskie).

19. *Abisso Emilio Comici* (—774 m, Włochy, Monte Canin).

20. *Ghar Parau* (—751 m, Iran, Zagros).

21. *Platteneckshöhle* (—750 m, Austria, Tennen-Geirg).

22. *Lamprechtsofen* (—10 m + 740 m, Austria, Leoganger Steinberge).

23. *Abisso Enrico Davanzo* (—735 m, Włochy, Monte Canin).

24. *Raucherkarhöhle* (—723 m, Austria, Totes Geirg).

25. *Puits Francis* (—723 m, Francja Grande-Chartreuse).

26. *Snieżna Szachta* (—720 m, dawniej inne głębokości — ZSSR, Kaukaz).

27. *Gouffre Lonne-Peyret* (—717 m, Francja, Pireneje).

Charakterystyczne jest to, że tylko trzy z wymienionych wyższych jaskiń leżą poza Europą, a i te zbadane zostały przez Europejczyków. Sytuacja ta spowodowana jest nie tylko tym, że właśnie w Europie zrodził się alpinizm podziemny i że tutaj znajduje się największa liczba klubów speleologicznych. Najważniejszym czynnikiem jest to, że europejskie tereny krasowe, których badaniem zajmowały się całe pokolenia speleologów, są najlepiej poznane i najłatwiej dostępne w świecie. Sytuacja ta ulegać będzie jednak zmianie: co roku dziesiątki wypraw rozpoznają tereny krasowe w dżunglach Gwatemali czy Tasmanii, eksplorują kras wysokogórski Pamiru, Himalajów czy Nowej Gwinei. W miarę poznawania pozazachodnich obszarów krasowych i rozwiązywania — dziś jeszcze kłopotliwych — problemów organizacyjno-wyprawowych, następować będzie eksploracja najbardziej interesujących obiektów, a na listach głębokich jaskiń przybierać zaczną egzotycznych nazw.

Tymczasem w Europie trwa prawdziwy wyścig o każdy metr głębokości, o jak najlepsze miejsca w tabeli najgłębszych jaskiń świata. Niestety do wielu danych w powyższym zestawieniu musimy się ustosunkować z rezerwą. I tak np. głębokości jaskiń włoskich w niektórych przypadkach mogą być przesadzone, co wydaje się być wynikiem swojskiej pojętej ry-

walizacji pomiędzy niektórymi tamtejszymi ośrodkami. Nie zmienia to oczywiście istoty rzeczy: jak nigdy dotąd rozgorzała walka o uzyskanie maksymalnych deniwelacji w jaskiniach, a wyniki wyprawowe liczą się w metrach głębokości.

Odnosić też warto polskie przejścia jaskiń głębszych od Snieżnej do aktualnego dna. Literą „E” zaznaczono wyprawy, które eksplorację posunęły w głąb:

1. *Gouffre Berger* (1956) — 1122 m (E).

2. *Gouffre Berger* (1966) — 1122 m.

3. *Garma Ciega* — *Sumidero de Cellagua* (1974) — 970 m (E).

4. *Garma Ciega* — *Sumidero de Cellagua* (1975) — 970 m.

5. *Abisso Michele Gortani* (1974) — 920 m.

6. *Spuga della Preta* (1973) — 878 m.

7. *Gruberhornhöhle* (1970) — 784 m + 70 m (E).

8. *Gruberhornhöhle* (1973) — 854 m (tylko do —784 m).

9. *Gouffre Berger* (1976) — 1122 m.

10. *Grotta di Monte Cucco* (1976) — 992 m.

Znacznym zainteresowaniem wśród grotolazów cieszą się bardzo głębokie studnie, których przejście wymaga specjalnego przygotowania. Zestawienie najgłębszych studni świata przedstawia się następująco:

1. *El Sotano* (Sotano del Barro —410 m, Meksyk). Górny otwór ma rozmiary 420 x 210 m, a studnia pokonana została za pomocą jumarów w styczniu 1972 r. przez grotolazów z Teksasu.

2. *Abime de Provatina* (—392 m) w Grecji, pokonana w r. 1968 przez wyprawę angielską.

3. *Sotano de las Golondrinas* (—376 m, z niższej krawędzi —333 m) w Meksyku, pokonana przez Teksasńczyków za pomocą prusików (!) w r. 1967.

4. *Mauro Skiadi* (—360 m) na Krecie, wyeksplorowana latem 1974 roku.

5. *Stierwascher-Schacht* (—350 m) w jaskini *Hochlecken-Grosshöhle* w Austrii — przebyta w r. 1975 przez wyprawę francuską.

6. *Pot II* (—337 m) we Francji. W lipcu 1963 r. do studni opuszczony został za pomocą windy 15-letni (!) uczestnik wyprawy z Vercors.

7. *Grand Puits d'Aphanice* (—328 m), we Francji — studnia wejściowa jaskini mającej 504 m głębokości, pokonana w r. 1972 za pomocą jumarów.

8. *Puits Lepineux* (—320 m) w Hiszpanii — pierwszy poznany otwór jaskini *Pierre Saint-Martin*; studnię pokonano w r. 1951 za pomocą windy.

9. *Abisso Enrico Revel* (—316 m) we Włoszech — pierwsze przejście za pomocą drabinki linowej w r. 1931.

10. *Puits Juhue* (—302 m) w Hiszpanii — studnia wejściowa jaskini *Sima del Cueto*, pokonana przez Francuzów w r. 1966.

11. Studnia końcowa w jaskini *Andre Touya* (—302 m) we Francji, pokonana w r. 1974.

12. *Sima Mayor de Sarisariñama* (Sima Humboldt, —314 m, dawniej —340 m) w Wenezueli.

W pewnym sensie odmiennie przebiegają prace odkrywcze w najdłuższych jaskiniach świata. Eksploracja dziesiątków kilometrów korytarzy wymaga innych technik i innej taktyki, a przede wszystkim wyśmienitej orientacji w już znanych partiach jaskiń, toteż kolosy te eksplorowane są najczęściej przez członków tego samego klubu. Wykaz aktualnie najdłuższych jaskiń świata przedstawia się następująco:

1. *Flint Mammoth Cave System* — 290,0 km. USA. We wrześniu 1972 r. speleolodzy z Cave Research Foundation znaleźli połączenie pomiędzy jaskiniami *Flint Ridge Cave System* (139,3 km) oraz Mam-

moth Cave (93,2 km), leżącymi w dwóch masywach wapiennych, przedzielonych doliną Houchinsona. W chwili obecnej zainteresowania koncentrują się na kolejnym masywie (Joppa Ridge), gdzie odkryto już kilkadziesiąt kilometrów nowych korytarzy, które prawdopodobnie mają połączenie z Mammoth Cave.

2. *Hölloch*, 129,5 km, Szwajcaria. Pierwsze wejście do jaskini miało mieć miejsce w r. 1875, a od 1946 r. do dnia dzisiejszego eksploracją kieruje prof. dr Alfred Bögli. Według stanu na 1 kwietnia 1976 r. jaskinia ma 129 525 m długości oraz 828 m deniwelacji (—35 m + 793 m). Opady atmosferyczne powodują gwałtowne przybory wody, co jest przyczyną wielodniowych uwięzień działających tam zespołów.

3. *Optymistyczna*, 109,3 km, ZSRR. Jaskinia eksplorowana jest od r. 1966 i, jak się wydaje, większość problemy odkrywcze zostały w niej już wyczerpane (T. 1/71, 1/76 i inne).

4. *Oziernaja* — 101 km, ZSRR.

5. *Jewel Cave* — 82,7 km, USA.

6. *Greenbrier Caverns* — 70,5 km, USA.

7. *Ojo Guarena* — 46,7 km, Hiszpania.

8. *Eisriesenwelt* — 42,0 km, Austria.

9. *Wind Cave* — 40,0 km, USA.

10. *Ogof Ffynnon Ddu* — 38,5 km, Wielka Brytania.

Powyższe zestawienia częściowo tylko obrazują wydarzenia odkrywcze i sportowe ostatnich lat, z pewnością zasługujące na odrębne omówienie. Zapewne wiele przedsięwzięć obecnie rozpoczętych rychło już znajdzie odbicie na listach największych jaskiń świata.

W opracowaniu tego materiału pomocne mi były: Atlas najgłębszych jaskiń świata (Paul Courbon, 1972) oraz dziesiątki artykułów i notatek rozproszonych w pismach i biuletynach speleologicznych. W zebraniu najnowszych danych pomógł mi Paul Courbon, a swoimi uwagami podzielił się Tadeusz Rojek i Jerzy Mikuszewski.

ZDZISŁAW RYN

Fizjologiczne i medyczne problemy alpinizmu

W lutym 1975 r. Alpine Club zorganizował sympozjum naukowe poświęcone fizjologicznym i medycznym problemom alpinizmu. Odbyło się ono w National Mountaineering Centre w Plas y Brenin, a udział w nim wzięło przeszło 60 specjalistów z zakresu medycyny i fizjologii dużych wysokości, niedotlenienia, hipotermii, żywienia itp., a także doświadczeni alpinści, instruktorzy i przewodnicy górscy. Wśród uczestników znaleźli się m.in. prof. G. R. Hervey — fizjolog, prof. C. Houston — specjalista w dziedzinie fizjologii arktycznej, sir Jack Longland — były prezes Alpine Club, dr J. S. Milledge — fizjolog, prof. R. E. Moore — fizjolog z Dublinu, prof. N. E. Odell — geolog, uczestnik pierwszych wypraw everestowskich, prof. E. S. Williams — specjalista medycyny jądrowej. Jedynym przedstawicielem krajów socjalistycznych był dr J. Wolf z Czechosłowacji.

Większość referatów wygłoszonych na tym sympozjum zebrano w książce „Mountain medicine and physiology”, wydanej w roku zeszłym¹⁾. Jak to podkreślił w przedmowie sir Jack Longland, „rozsądni alpinści nie pragną obecnie być najlepszymi wspinaczami, lecz najstarszymi wspinaczami”. Tymczasem mnogość wypraw w najwyższe góry świata, zdobywanie ośmiotysięczników bez odpowiedniego przygotowania, nieraz bez aparatury tlenowej, próby zdobywania szczytów himalajskich w porze zimowej — wszystko to powoduje coraz liczniejsze wypadki śmiertelne w górach. Ginią ludzie młodzi, zdrowi, ambitni i wykształceni. Wielu z nich umiera w górach z powodu groźnych powikłań ostrej choroby

górskiej (ochg) — wysokościowego obrzęku płuc i (lub) mózgu.

W pierwszym artykule Michael Ward snuje rozważania na temat możliwości fizjologicznych zdobycia Everestu bez użycia tlenu. Przytacza on szereg opisów wejść i biwaków na wysokości ponad 8000 m, z których wiele zakończyło się tragicznie. Niektórzy ze zdobywców Everestu przebywali na jego wierzchołku 1-2 godzin bez masek tlenowych, lecz jak do tej pory, nikomu nie udało się zdobyć tego szczytu bez tlenu. Ward nie wątpi, że tak się kiedyś stanie, lecz będzie to przedsięwzięcie bardzo ryzykowne²⁾. Konieczna będzie ogromna motywacja oraz możliwości fizjologiczne. Te ostatnie mają np. Sierpowie, brak im jednak odpowiedniej motywacji. Odwrotnie jest z alpinistami, gdyż silnym pragnieniem nie towarzyszą odpowiednio możliwości fizjologiczne. Medycyna górską zmierza do wyzwolenia takich właśnie możliwości.

Sześć kolejnych referatów dotyczy fizjologii i patologii niskich temperatur, a więc oziębienia ustroju, hipotermii i odmrożeń (Moore, Davies, Lloyd, Ward, Jackson i wsp., Leut-

1. C. Clarke, M. Ward, W. Williams (eds): „Mountain medicine and physiology. Proceedings of a symposium for mountaineers, expedition doctors and physiologists, sponsored by Alpine Club”, Alpine Club, London 1975, s. 143.

2. Jak podano, w maju 1975 r. bez użycia tlenu weszła na Mount Everest 9-osobowa grupa alpinistów chińskich (z udziałem kobiety). Bez sprzętu tlenowego widzieliśmy cały zespół na zdjęciu grupowym przy szczytowym sygnale trygonometrycznym, brak jednak bezwzględnej pewności, czy zdjęcie to pochodzi rzeczywiście ze szczytu. (Red.)

hold i wsp.). Autorzy wychodzą z założenia, że proces aklimatyzacji górskiej to przystosowanie się do dwóch najważniejszych czynników urazowych: niedotlenienia i obniżonej temperatury. Wśród tych prac na wyróżnienie zasługuje kliniczne studium M. Warda, dotyczące odmrożeń (definicja, gospodarka ciepła, fizjopatologia, obraz kliniczny, leczenie i zapobieganie). Dwie kolejne prace poświęcone są zmianom w układzie wewnątrz-wydzielniczym u alpinistów przebywających na dużych wysokościach (Williams, Wolf).

Pawan i Tilman przedstawiają aktualne poglądy na temat racjonalnego i fizjologicznego odżywiania się alpinistów na dużej wysokości, podkreślając znaczenie odpowiedniej ilości łatwo przyswajalnych węglowodanów.

Niezwykle interesujące są osobiste uwagi prof. Odella, który w roku 1924 dwukrotnie przekraczał wysokość 8200 m bez używania tlenu oraz spędził 11 nocy na wysokości ponad 6400 m. Opisuje on rozmaite powikłania chorobowe u siebie i u towarzyszy wyprawy, a także analizuje przyczyny śmierci niektórych alpinistów na dużej wysokości. Na sobie samym doświadczył on istnienia nabytej i trwałej aklimatyzacji, porównując jej przebieg podczas kolejnych swoich wypraw — na Everest (1924 rok, w 33 roku życia), Nanda Devi (1936 rok, w 45 roku życia) i ponownie na Everest (1938 rok, w 47 roku życia). J. S. Milledge przedstawia w swej pracy aktualne poglądy na mechanizmy aklimatyzacji, jej patologiczne powikłania oraz zajmuje się tzw. deterioracją wysokościową.

Najcenniejsza bodaj praca w omawianym zbiorze dotyczy wysokościowego obrzęku mózgu i płuc. Jej autorem jest D. Rennie. Rozważania kliniczne poprzedzone są opisami kazuistycznymi z historii alpinizmu oraz ery

lotów balonami. Wynika z nich, że w wielu przypadkach tzw. pneumonii chodziło o nie-rozpoznany obrzęk płuc, a tzw. forma nerwowa ochg, to wysokościowy obrzęk mózgu. Obrzęk mózgu i obrzęk płuc stanowią najgroźniejsze powikłania ochg. Rennie przytacza kilka interesujących opisów kazuistycznych, zastanawia się nad patomechanizmem tych powikłań oraz — co najważniejsze — krytycznie ustosunkowuje się do dotychczasowych metod leczenia. Dokładna znajomość objawów obu tych powikłań, zwłaszcza w początkowej fazie choroby, jest bezwzględnie potrzebna każdemu lekarzowi wyprawy wysokogórskiej, a nawet alpinistom nielekarzowi, gdyż wczesne rozpoznanie może mieć decydujące znaczenie dla uratowania życia. Mimo udanych prób leczenia diamoksem (acetazolamid) i lasiksem (furosemid), zdaniem autora najważniejsza jest natychmiastowa ewakuacja chorego na mniejszą wysokość, absolutny odpoczynek i podawanie tlenu. Z praktyki wynika, że obniżenie wysokości nawet o kilkaset metrów decydowało o uratowaniu życia. Wysokościowy obrzęk mózgu i płuc rozwija się gwałtownie i w ciągu kilku godzin może zakończyć się śmiercią.

Dalsze artykuły poświęcone są zmianom bioelektrycznym mięśnia sercowego na dużej wysokości (Jackson), fizjologii wysiłku i zmęczenia (Edwards), a książkę kończą praktyczne uwagi związane z medycznym przygotowaniem uczestników wypraw alpinistycznych (Steele).

Podobne sympozjum odbędzie się w roku 1976 w USA (Yosemite). Czas najwyższy, by sprawom medycyny górskiej poświęcić uwagę w odniesieniu do polskich wypraw wysokogórskich. Organizacją podobnego sympozjum winna się zająć niedawno powołana komisja lekarska Polskiego Związku Alpinizmu.

Szlaki i paragrafy

Obowiązujące w Austrii przepisy prawne były bardzo surowe wobec organizacji alpinistycznych, odpowiedzialnych za stan powierzchni ich pieczy szlaków w górach. Budziło to słuszne protesty ze strony działaczy terenowych, budujących i konserwujących ścieżki siłami społecznymi. Od 1 stycznia 1976 r. przepisy te zostały mocno złagodzone. I tak odpowiedzialność cywilno-prawna występuje teraz tylko w przypadku szkód wynikłych z zaniedbań poważnych, dotąd zaś występowała także przy zaniedbaniach błahych. Kwalifikację stopnia zaniedbania nowe przepisy uzależniają od charakteru drogi i jej przeznaczenia. Oznacza to, że inwestora

nie obciążają konsekwencje wypadku zaistniałego na ścieżce uszkodzonej wiosną przez wody lub latem przez obryw kamienny, nie jest on też pociągany do odpowiedzialności, jeśli wypadkowi uległa osoba nie przygotowana do chodzenia po górkę. W odróżnieniu od dawniejszych, nowe przepisy znoszą odpowiedzialność prawną przy szkodach wynikłych z „zaniedbań poważnych” (np. oberwany mostek na szlaku), jeśli zostały one wyraźnie zasygnalizowane, np. tablicą ostrzegawczą. O tym, że sprawy te dotyczą nie tylko turystów, świadczy wypadek Włodzimierza Kajki w r. 1974, który poniósł w Alpach śmierć na zwykłej wycieczkowej ścieżce.

Wielka grań Ruwenzori 1975

Wyprawa w góry Ruwenzori została zorganizowana przez Koło Katowickie KW przy wydatnej pomocy zakładów pracy i instytucji województwa katowickiego. Przewodnictwo Komitetu Honorowego objął członek Rady Państwa PRL i wojewoda katowicki, gen. Jerzy Ziętek. Projektodawcą, organizatorem i kierownikiem wyprawy był Tadeusz Wojtera, w jej skład weszli: Maciej Bernadt, Janusz Chalecki, Stanisław Cholewa, Leszek Czarnecki, Waldemar Grodzki (filmowiec), Krystyna Konopka (lekarz), Mirosław Kuraś, Ryszard Luckoś, Tadeusz Oczko, Paweł Pallus oraz Jerzy Smela (kierowca).

W dniu 23 listopada 1974 r. część członków wyprawy wraz z samochodem STAR A-29 i 5 tonami bagażu wypłynęła z Gdyni statkiem PLO Zygmunt III Waza, przybывая do Mombasy 5 stycznia 1975 r. Spotkanie wszystkich uczestników wyprawy nastąpiło w dniu 16 stycznia w Kampali — stolicy Ugandy, dokąd część osób przyleciała samolotem. Bazę główną założono 21 stycznia w dolinie Bujuku na wysokości 4000 m, podbazę zaś — w dolinie Mugusu.

Głównym celem wyprawy było pierwsze całkowite trawersowanie grani głównej gór Ruwenzori — poprzez wszystkie jej grupy: Gessi, Emin, Duwoni (Speke), Kanyangungwe (Stanley), Kiyanja (Baker) i Luigi di Savoia*. Wydzielono zespół graniowy w składzie J. Chalecki, S. Cholewa (kierownik zespołu), L. Czarnecki i P. Pallus, pozostali zaś uczestnicy, podzieleni na grupy pomocnicze, mieli zabezpieczać przejście grani, zakładać obozy

wysunięte na przełęczach, donosić żywność i sprzęt. W czasie akcji powyżej bazy głównej nie korzystano z tragarzy miejscowych. Przejścia całej grani dokonano w czasie od 27 stycznia do 13 lutego w 18 dni, z czego 11 wypełniła efektywna wspinaczka, pozostałe zaś wyczekiwanie na poprawę pogody lub wypoczynek.

TRAWERSOWANIE

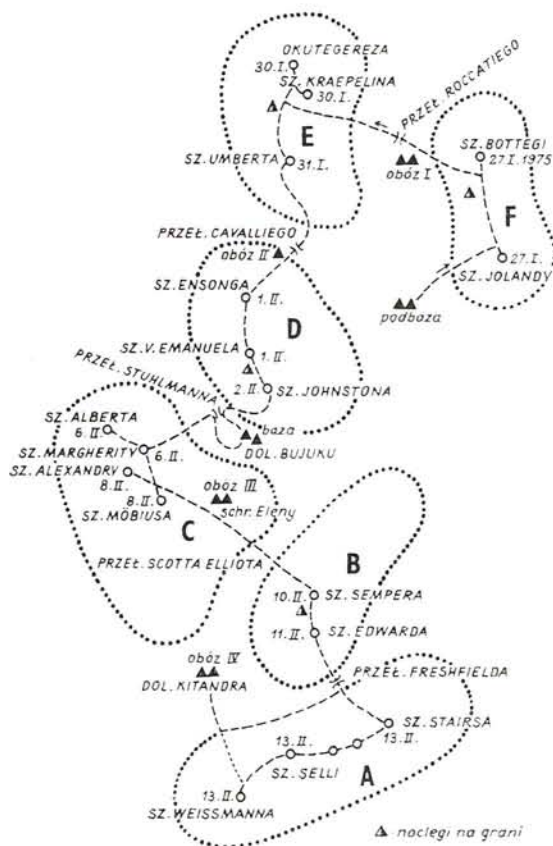
Trawersowanie grani rozpoczęto od wejścia na Szczyt Jolandy (4769 m) z doliny Mugusu w dniu 27 stycznia 1975 r. i przejścia granią na Bottego (4717 m), gdzie pod szczytem założono pierwszy biwak. W następnym dniu

* Nazewnictwo gór Ruwenzori stanowi wyjątkowo trudny problem. Łatwo zauważyć, że większość nazw pochodzi od nazwisk lub imion, wiele upamiętnia zasłużonych eksploratorów regionu, takich jak Henry M. Stanley, Samuel Baker, Harry Johnston, Romolo Gessi, Franz Stuhlmann i inni. Słynne szczyty Margherity i Alexandry otrzymały nazwy od imion dwóch monarchiń — królowych Włoch i Wielkiej Brytanii. Największy pakiet nowych nazw wniósł Luigi Amadeo di Savoia (zob. T. 2/76 — trzecia strona okładki). Mapy zawierają też kilkanaście nazw ludowych, zanotowanych przez dawnych badaczy, którzy nie umieli ich jednak jednoznacznie powiązać ze szczytami i do dziś nie ma co do tego jasności. W dodatku podawane są one w przeróżnych pisowniach. Przy częstych obecnie wyprawach studenckich w różne rejony Afryki, włącznym zadaniem byłoby stworzenie ekipy geografów i filologów, która spróbowałaby zebrać nazwy ludowe okolic i zaprowadzić jakiś porządek na mapach. Obecny rząd Ugandy prace takie otoczyłby na pewno pełną przychylnością. Redakcja

Uczestnicy wyprawy przed Ambasadą PRL w Nairobi. Stoją od lewej: R. Luckoś, S. Cholewa, P. Pallus, konsul PRL K. Kuraś, Krystyna Konopka, T. Oczko, L. Czarnecki, J. Chalecki, K. Kwaśniok, M. Bernadt, T. Wojtera, J. Smela (w sroferce) i W. Grodzki.

Fot. Maciej Bernadt





Mapka trawersowania grani Ruwenzori. Masywy: A. Luigiego di Savoia; B. Bakera (Kiyania); C. Stanleya (Kanyangungwe); D. Speke'a (Duwoni); E. Emina; F. Gessiego. Podano daty wejść na szczyty. Szczegółową mapkę Ruwenzori zamieściły „Wierchy” t. 44 (1976) na s. 141.

Opracował: Tadeusz Wojtera

z powodu mgły i złej widoczności dokonano zejścia tą samą drogą do doliny Mugusu. 29 stycznia cała grupa szturmowa przeszła do obozu wysuniętego na Przełęczy Roccattiego (ok. 4300 m), do uprzednio założonego obozu. Bardzo zła pogoda przetrzymała całą grupę przez następne dwa dni w obozie wysuniętym. W tym czasie wskutek bardzo wysokiej gorączki został sprowadzony z przełęczy Paweł Pallus, na którego miejsce wszedł do grupy szturmowej Mirosław Kuraś. W tym już nie zmienianym składzie poczynając od Przełęczy Cavalliego ukończono przejście grani. Po częściowym wypogodzeniu się w dniu 30 stycznia, osłabiony 3-osobowy zespół wyruszył w grupę Emina na zdobycie dalszych szczytów tej grupy. Śmiałym atakiem alpinści osiągnęli wprost z przełęczy szczyt Okutegereza (ok. 4700 m) i o godzinie 15 osiągnęli szczyt Kraepelina (4793 m). Po biwaku na grani, w dniu następnym w ostrej wspinaczce

graniowej osiągnęli Szczyt Umberta (4802 m) i o godzinie 13.30 połączyli się z bazą. Jeszcze w tym samym dniu bardzo ostrą i eksponowaną granią zeszli na Przełęcz Cavalliego, gdzie oczekiwała już grupa pomocnicza — Z. Kwaśniok i R. Łuckoś oraz przybyli za P. Pallusa M. Kuraś.

1 lutego, bez dnia wypoczynku, czwórka ruszyła do ataku na grupę Duwoni (Speke) — granią od Przełęczy Cavalliego poprzez Ensongę (4860 m) na najwyższy szczyt tej grupy — Vittorio Emanuele (4914 m). Biwak wypadł na ostrzu grani, poniżej wierzchołka. W dniu 2 lutego o godzinie 8.30 zespół zwinął biwak i ostrą granią w bardzo złej pogodzie osiągnął Szczyt Johnstona (4848 m). Zejście pionowym filarem tego szczytu w burzy śnieżno-gradowej przy ostrym wietrze nie było łatwe. Brak łączności w tym czasie spowodował ogólne zdenerwowanie w bazie — stało się jasne, że w dniu następnym wcześniej rano musimy wyjść graniowcom naprzeciw. Lecz o godzinie 23.45 grupa szturmowa doszła do bazy w dolinie Bujuku — cała i zdrowa, choć bardzo

Najwyższe wierzchołki Ruwenzori — Szczyty Aleksandry (5094 m) i Margherity (5119 m) — widok z Plateau Stanleya

Fot. Ryszard W. Schramm (1974)





Spotkanie z gen. Ziętkiem. Od prawej: gen. J. Ziętek, T. Wojtera, L. Czarnecki, W. Grodzki, R. Luckos i K. Kwasniok.

wyczerpana trudnym odcinkiem grani i fatalną pogodą.

Najwyższą grupę — Kanyangungwe (Stanleya) zaatakowano w dniu 6 lutego — wprost od Przełęczy Stuhlmann (4193 m), potężnym filarem Szczytu Margherity (5119 — trudności IV—V), który pokonano w 8 godzin — z wejściem na szczyt i trawersem na pobliski Szczyt Alberta (5088 m). Obóz wysunięty pod Lodowcem Eleny na wysokości 4600 m osiągnięto ok. godziny 19.00 podczas burzy z wyładowaniami elektrycznymi. Po jednodniowym wypoczynku, grupa szturmowa wróciła w centralną część masywu, wchodząc na szczyty Aleksandry (5098 m) i Moebiusa (4925 m) i kończąc tym samym przejście grupy Kanyangungwe.

Trawersowanie grupy Kiyanja (Bakera) rozpoczęto od Przełęczy Scotta Elliota (4341 m) — nadzwyczaj trudnym filarem, przechodząc go częściowo nową drogą, z wyprostowaniem środkowej części. Grań osiągnięto pod uskokiem Szczytu Sempera (4829 m), a po przejściu go założono kolejny biwak na grani pomiędzy nim i Szczytem Edwarda. W następnym dniu (11 lutego) po przetransowaniu grani zespół wszedł na Szczyt Edwarda (4873 m) schodząc następnie do doliny Kitandary i spotykając po drodze grupę pomocniczą, która wyszła naprzeciw.

Ostatnią grupę górską przetransowano w dniu 13 lutego z Przełęczy Freshfielda (4326 m) poprzez kolejne szczyty: Stairsa (4590 m), Selli (4654 m) i Weissmanna (4663 m), dokonując całego przejścia w ciągu jednego dnia.

INNE WEJŚCIA

Niezależnie od działalności grupy graniowej, uczestnicy zespołów pomocniczych dokonywali również wejść na szczyty i wierzchołki podczas zakładania obozów wysuniętych. Do ważniejszych można zaliczyć:

Jolanda i Bottego — Z. Kwaśniok i R. Łuckoś, 27 stycznia.

Johnston — filarem: M. Kuraś i T. Oczko, 26 stycznia; P. Pallus i K. Konopka, 17 lutego. Trudności III—IV.

Margherita i Albert — M. Bernadt, Z. Kwaśniok i R. Łuckoś, 5 lutego; T. Wojtera i K. Konopka, 8 lutego; P. Pallus i T. Oczko, 9 lutego.

Aleksandra — W. Grodzki wraz z grupą graniową; K. Konopka i K. Cielecki, 8 lutego; P. Pallus i T. Oczko, 9 lutego.

Edward — Z. Kwaśniok i R. Łuckoś, 9 lutego; P. Pallus i K. Konopka, 11 lutego; T. Oczko i T. Wojtera, 14 lutego.

Stairs, Sella i Weissmann — Z. Kwaśniok i R. Łuckoś, 12 lutego.

Cały nasz pobyt w górach Ruwenzori trwał 4 tygodnie. Następnie przenieśliśmy się w masyw Kenia, drugi co do wysokości na całym kontynencie afrykańskim. Bawiliśmy tutaj od 5 do 10 marca. M. Bernadt, J. Chalecki, M. Kuraś i K. Konopka osiągnęli szczyty Nelion (5183 m) i Batian (5194 m) drogą przez lodowiec Diamond, zaś pozostałe zespoły — S. Cholewa, L. Czarnecki, Z. Kwaśniok, R. Łuckoś, P. Pallus i T. Oczko — weszli na obydwie szczyty północno-zachodnią ścianą Szczytu Neliona. S. Cholewa i L. Czarnecki dokonali wejścia i zejścia w ciągu jednego dnia, natomiast pozostałe zespoły biwakowały na Szczycie Neliona i w dniu 9 marca zjazdami osiągnęli podstawę ścian. Ponadto wszyscy uczestnicy weszli w celach aklimatyzacyjnych na Szczyt Lenany (4985 m), a T. Wojtera i W. Grodzki — na Mülhaczen (4885 m).

Końcowym akordem działalności wyprawy było wejście na Kilimandżaro (5895 m) i Ma-wenzi (5357 m), którego dokonano w dniach 17—21 marca 1975 r. Udało nam się otrzymać — jako jedynym z nielicznych — zezwolenie na zaatakowanie Kilimandżaro od północnego zachodu. Lodowiec północno-zachodni postanowiliśmy osiągnąć drogą zwaną Umbue. W 3-dniowym podejściu dotarliśmy do biwaku na wysokości

ok. 4700 m. Po dojściu do zerw lodowca w dniu 18 marca, zespół w składzie M. Bernadt, J. Chalecki, S. Cholewa, L. Czarnecki, K. Kuraś i K. Konopka zaatakował je drogą Heima (trudności IV) i po biwaku w ścianie, w dniu 19 marca, około godziny 16.00 osiągnął najwyższe wzniesienie Uhuru Peak (5895 m). Zejście nastąpiło przez Gilman's point do schroniska Kibo. W tym samym dniu (19 marca) Z. Kwaśniok, R. Luckoś, T. Oczko, P. Pallus, T. Wojtera i W. Grodzki doszli drogą Umbue (II) do krateru Kilimandżaro, po czym pierwsze dwie dwójki dokonały wejścia na Uhuru Peak, spotykając się na szczycie z grupą ścianową, zaś T. Wojtera i W. Grodzki wykonali prace filmowe i wrócili drogą podejścia do biwaku. 20 marca S. Cholewa, L. Czarnecki, Krystyna Konopka i M. Kuraś wspięli się — jako pierwsi Polacy — na kulminacyjną turnię (Szczyt Hansa Meyera) masywu Mawenzi (5357 m), na którego niższej turni w dniu następnym (21 marca) stanęli też M. Bernadt i J. Chalecki.

W ten sposób wyprawa w całości pełni zrealizowała swe ambitne zamierzenia, dokonując pierwszego całkowitego przejścia grani Ruwenzori a także wejść na wszystkie pięcioletnie szczyty Afryki — w czym uczestniczyła również kobieta, Krystyna Konopka. Historycy alpinizmu w Afryce oceniają te nasze osiągnięcia — na razie powołam się na opinię jednego z nich, Ryszarda W. Schramma, który w swym świetnym studium historycznym w „Wierchach” 1975 napisał co następuje (s. 152): „Trawersowanie wszystkich sześciu najwyższych masywów Ruwenzori, aczkolwiek nie połączone z pierwszymi przejściami, należy uznać za najpoważniejsze osiągnięcie

w tych górach od czasu pionierskiej wyprawy księcia Abruzzów.”

Powrót do kraju nastąpił w dwóch grupach: jedna z nich odbyła podróż samolotem i przybyła do kraju 6 kwietnia, druga zaś statkiem, co trwało aż do 21 czerwca 1975 roku.

Korzystając z okazji, chciałbym złożyć bardzo serdeczne podziękowania zespołowi wyprawy glaciologicznej pod kierownictwem Zbigniewa Jaworowskiego (Zbigniew Krysa, Maciej Kuczyński, Andrzej Gierych, Krzysztof Cielecki i Wiesław Maczek), która równoległe z nami bawiła w Ruwenzori. Dzięki jej pomocy i współpracy mogliśmy kontynu-

KRYSTYNA KONOPKA

Polki w

Łańcuch Ruwenzori, najwyższe na kontynencie afrykańskim pasmo górskie, rozciąga się wzdłuż zachodniej granicy Ugandy, licząc około 110 km długości i 48 km szerokości. Prawdopodobnie masyw ten można identyfikować z legendarnymi „Górami Księżycowymi”, w których starożytni geografowie szukali źródeł Nilu. Pierwszych konkretnych informacji o Ruwenzori dostarczył Henry M. Stanley (1888—1889), a rejon głównych szczytów został szczegółowo wyeksplorowany w r. 1906 przez wyprawę Luigi Amadeo di Savoia, księcia Abruzzów z udziałem Vittoria Selli, którego dorobkiem było kilka setek znakomitych fotografii (zob. T. 2/76). Ruwenzori, nazwa wprowadzona przez Stanleya, oznacza w narzeczu miejscowym „góry tworzące deszcz”. Jest to nazwa bardzo trafna, ponieważ w górach tych nie występują pory sucha ani deszczowa, lecz pada przez cały rok.

Panorama Ruwenzori ze Skal Grauera — zdjęcie Vittoria Selli z r. 1906. Masywy: A. Luigiego di Savoia; B. Bakera; C. Stanleya; D. Speke'a; E. Emi-na; F. Gessiego. Szczyty: 1. Grauera; 2. Edwarda; 3. Sempera; 4. Savoiów; 5. Aleksandry; 6. Margherity; 7. Vittoria-Emanuela; 8. Johnstona; 9. Przełęcz Stuhlmana.



ować przejście grani i zakończyć je pełnym zwycięstwem. Przyjmijcie, Koledzy, od nas wszystkich słowa serdecznej wdzięczności! Listę podziękowań zmuszony jestem ograniczyć — obejmowałaby ona kilka stron druku. Nie sposób jednak pominąć władz Województwa Katowickiego w osobach wojewody katowickiego, generała brygady Jerzego Ziętka i dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w Katowicach, Stefana Skrzydły, a także i całego Komitetu Honorowego naszej wyprawy oraz wielu innych osób, dzięki którym wyprawa nasza mogła dojść do skutku. Cały zespół kieruje do nich tą drogą serdeczne słowa podziękowania.

Wyprawa Alpinistyczna pod kierownictwem T. Wojtery.

Brałam udział w tej ostatniej wyprawie jako lekarz i zainteresowałam się, którą z kolei Polką byłam w Górach Księżycowych.

W październiku 1955 r., w czasie wykonywania pomiarów wysokości przez Polaka Edwarda Cieracha, na Szczyt Vittoria Emanuela (4894 m) w masywie Duwoni (Speke) weszły 2 Polki: dr Wanda Bieńska i Irena Berzowska. Wejścia dokonały prawdopodobnie tzw. drogą normalną, tj. granią południowo-wschodnią o trudnościach II. Dr W. Bieńska jest obecnie jednym z najlepszych na świecie specjalistów od spraw leczenia trądu. Od 25 lat prowadzi leprozorium (zakład dla chorych na trąd) w Bulubie na terenie Ugandy. Zostaliśmy zaproszeni do Buluby i 2 marca byliśmy przez cały dzień gośćmi dr Bieńskiej. Byliśmy wstrząśnięci widokiem chorych a jednocześnie oczarowani osobowością gospodyni. Pani doktor wyjmowała pamiątki i zdjęcia. Zabrałam ze sobą do Polski jej kilkunastostronicowy pamiętnik, napisany po zdobyciu Szczytu Vittoria Emanuela. Dowiedziałam się, że w Ruwenzori bawiła w roku 1963 jeszcze jedna Polka, Wanda Piotrowska z Warszawy, ale nie osiągnęła ona żadnego wierzchołka, uczestnicząc w trudnej wyprawie ratowniczej. Pisz o tym w liście:

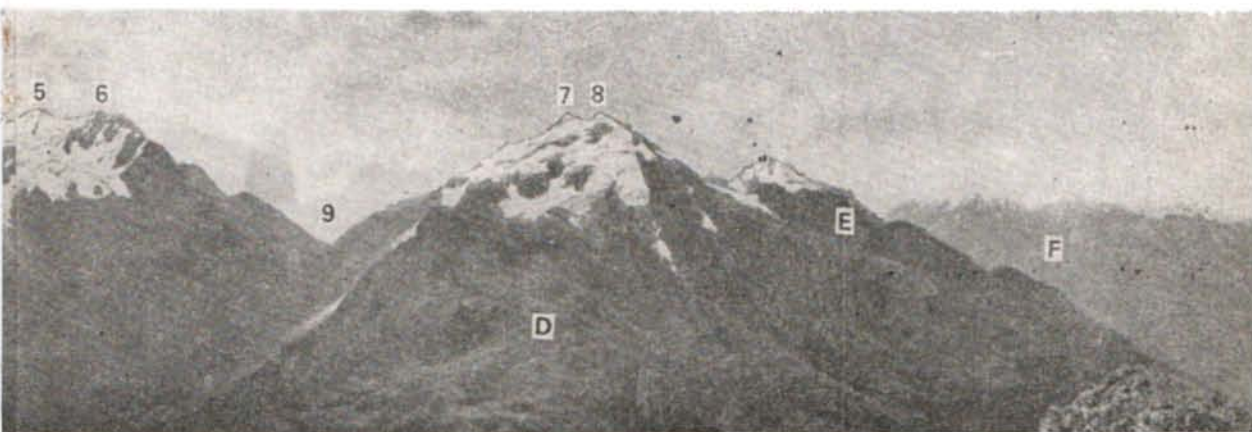
W styczniu 1962 r. uczestniczyłam — jako jedyna Polka — w 8-osobowej międzynarodowej wyprawie w Ruwenzori. Doszliśmy zboczami, w tym i dzień przez bagna, do „chaty” Bujuku, skąd zdecydowaliśmy się iść na szczyt Speke’a. Następnego dnia wyruszyliśmy w 3 osoby. Około 100 m pod szczytem jeden z naszej trójki odpadł od oblodzonej i osniezonej skały, staczając się drugie tyle w dół. Uniknął śmierci dzięki zaklinowaniu się między skały. Szok, potłuczenia, złamanie kilku żeber. Brałam udział w trudnej akcji ratowania go. Nie będzie przesadą jeśli wspomnę, że była to pierwsza tego rodzaju udana akcja ratunkowa w Ruwenzori, co potwierdziły tamtejsze gazety, donosząc o naszej wyprawie.

Jak z tego wynika, byłam przypuszczalnie czwartą Polką w tych osobliwych górach, przy tym pierwszą, która zdobyła wszystkie pięciotysięczniki afrykańskie. A oto one:

Masy ciepłego i wilgotnego powietrza w zetknięciu z wysokim masywem górskim dają stałe opady deszczu, śniegu, gradu i ograniczające widoczność mgły. Ruwenzori otoczone są trudno dostępnym lasem równikowym, którego górna granica przebiega na wysokości ok. 3000 m. Pojawia się tu niezwykle rośliność tropikalna: lobelia, senecje i helichrysum. Na wysokości 4000—4400 m występują mocno nawodnione łąki górskie, a powyżej tej strefy — wieczne śniegi i lodowce.

Wiadomo, że w Ruwenzori od dość dawna bywali Polacy: w r. 1933 podróżnik Kazimierz Nowak (doszedł do wysokości 4150 m), w r. 1938 I Polska Wyprawa Naukowo-Alpinistyczna pod kierownictwem prof. E. Lothera; w r. 1943 J. Golcz. M. Makowski i J. Skolimowski; w r. 1974 Poznańska Wyprawa Naukowo-Alpinistyczna pod kierownictwem J. Michejdy, wreszcie w 1975 r. Śląska

Ruwenzori



Ruwendzori (Uganda). 8 lutego 1975 r. Margherita (5119 m) z Plateau Stanleya przez Lodowiec Margherity i górną część grani wschodniej (4 godziny ze schroniska Eleny, II/IV). Przy ładnej pogodzie i niezłej widoczności osiągnęliśmy wierzchołek w zespole: Z. Jaworowski, Z. Krysa, A. Gierych, K. Cielecki i alpinista angielski. Następnie łatwą granią przeszliśmy z K. Cieleckim na Szczyt Alberta (5090 m), po czym trawersem na Szczyt Aleksandry (5094 m, 1 1/2 godziny, III). Zeszliśmy południowo-wschodnią granią Szczytu Aleksandry (4 godziny, III/IV, nawisy lodowo-snieżne).

W masywie Ruwendzori dokonałam ponadto dwóch wejść szczytowych: 11 lutego na Szczyt Edwarda (4846 m) — południową granią, z Pallusem (5 godzin, II) oraz 17 lutego na Szczyt Johnstona (4837 m) południowo-zachodnią granią z tym samym towarzyszem (5 godzin, V).

Kenia. 8 i 9 marca 1975 na Batian (5199 m) południową flanką przez lodowce Darwina i Diamonda (I polskie przejście), następnie

granią na szczyt Neliona (5183 m) — w towarzystwie M. Kurasia, J. Chaleckiego i M. Bernadta (7 godzin, III/IV, po przerzuceniu Lodowca Darwina poprzedniego dnia; trudności skalne IV). Biwakowaliśmy w metalowej chatce na szczycie Nelion i zeszliśmy drogą normalną (6 1/2 godziny, IV).

Kilimandżaro (Tanzania). 18 i 19 marca 1975 Kibo (5896 m) Lodowcem Heima (I polskie przejście) wraz z L. Czarneckim, S. Cholewą, M. Bernadtem, J. Chaleckim i M. Kurasiem (12 godzin, IV, biwak na wysokości ok. 5650 m). 20 marca Mawenzi (5149 m) drogą normalną (I polskie wejście) — wraz z L. Czarneckim, S. Cholewą i M. Kurasiem (5 godzin, III/IV, warunki śnieżno-lodowe). Zejście tą samą drogą.

Warunki atmosferyczne w czasie prowadzenia działalności w rejonach Kenia i Kilimandżaro były korzystne, mimo że zaczynała się już pora deszczowa. Popołudniami panowały zamglenia i niewielkie opady deszczu lub śniegu. W nocy temperatura spadała kilka stopni poniżej zera.

W SKRÓCIE

● W „La Montagne” 4/1975 ukazał się ładnie ilustrowany artykuł „Pamir 74 — Alpinisme en Kirghizie”, omawiający francuski udział w alpinizmie „Pik Lenina 1974”. Uczestnicy tej imprezy wydali też piękną 350-stronicową książkę (praca zbiorowa), podobnie zatytułowaną: „Pamir 74 — Alpinisme en pays des Kirghizes” (1975).

● Placówki Planinska zveza Slovenije prowadzi sprzedaż map Alp Julijskich (1973, sekcje wschodnia i zachodnia — po 20 dinarów), Alp Kamnickich i Sawinjskich (1975 — 50 dinarów) oraz przewodników po Alpach Julijskich (1975 — 90 dinarów), Karawankach (1975 — 100 dinarów) i po górach Chorwacji (1975 — 100 dinarów). Wiele wartościowych pozycji górskich oferują księgarnie jugosłowiańskie.

● Przewodnik tyrolski. Peter Klaunzer, wszedł w ciągu 1 dnia na 3 wysokie szczyty: Grossglockner, Grossvenediger i Hochgall, pokonując łącznie 5080 m różnicy poziomów.

● W miesięczniku „Planinski Vestnik” 3/1976 na s. 109—111 ukazał się artykuł zatytułowany „Severovzhodna stena Elgerja (Polska smer)”, mówiący o powtórzeniu „polskiej drogi” na Elgerze (E. Drofenik i R. Robnik 30 lipca — 1 sierpnia 1975). Jak wynika jednak z opisu i dołączonego zdjęcia chodzi nie o filar, lecz o drogę Laupera środkiem północno-wschodniej ściany.

● Z szeregów ekskluzywnego OeAK w Austrii w r. 1975 śmiere

zabrała 17 członków, z których tylko 1 zginął w górach. Pięciu spośród zmarłych przekroczyło 90 rok życia, a średni wiek całej siedemnastki wynosił 78 lat. Oto co znaczy chodzić w góry, a zwłaszcza chodzić do późnej starości...

● Amatorom wspinaczek lodowych zwracamy uwagę na opublikowany w „Der Bergsteiger” nr 4/1976 inwentarz ścian lodowych całych Alp Zachodnich — od Delfinatu aż po grupę Berniny. Młot nam odnotować, że uwzględniono też drogi polskie — na Lyskamm i na Dent d'Hérens. Materiał opracował Thomas Hanschke.

● Przygotowując program o alpejskim sezonie zimowym 1975-76, szef redakcji sportowej Telewizji Szwajcarskiej przeprowadził rozmowę z prezesem PZA, Andrzejem Paczkowskim. Oświadczył przy tym, że osiągnięciem numer jeden sezonu jest polskie przejście na zachodniej ścianie Petit Dru (T. 2/76) i ono będzie „gwóździem” przygotowywanego programu.

● Za największy sukces zimy 1975-76 w Alpach Szwajcarskich uznano i zimowe przejście najtrudniejszej ściany Oberlandu Bernskiego — północnej ściany Grosshornu — przez zespół francuski (Maurice Barrard, Georges Harbaud i Michel Pelle, 2-3 stycznia 1976). Wejście dokonano drogą W. von Allmen z r. 1934, trudniejszą od drogi Welzenbacha z r. 1932.

● W miesięczniku „Wszechświat” A. Łaskiewicz publikuje

cykl artykułów „Alpy na znaczkach pocztowych” (nr 10-12 z 1975 r. oraz 1 i 2 z 1976). Do znaczka reprodukcji z numerem 58 warto dodać, że został on wydany z okazji kongresu UIAA w Jugosławii.

● W „La Montagne” 1/1976 Ivan Ghirardini relacjonuje swą dramatyczną samotną wspinaczkę zimową przez Całun (Le Linceul) na Grandes Jorasses. Wyposażony m. in. w 2 liny 80-metrowe, 15 karabinków i 20 haków, pokonał on trudności Całunu w dniach 22-27 lutego. Na jednym z biwaków zgubił część maszyny butanowej, co pozbawiło go ciepłych posiłków i napojów. Gran Jaskółek osiągnął wyczerpany, mając w zapasie już tylko 3 kostki cukru i 2 herbatniki. Wtedy nastąpiło załamanie pogody, które trwało od 1 do 4 marca. 6 marca Ghirardini znalazł helikopter i odstawił go prosto do sali reanimacyjnej szpitala w Chamonix.

● Club Alpin Suisse organizuje co trzy lata wielką wystawę przeglądową współczesnej sztuki alpejskiej — grafiki, malarstwa, rzeźby. Nadsyłane przez autorów prace kwalifikuje 9-osobowe jury, w którego skład powoływani są wybitni znawcy.

● W okresie od 18 grudnia do 7 stycznia w sali Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy „Nowy Świat” czynna była wystawa fotografii artysty fotografika Lecha A. Charewicza pt. „W górach Kaukazu”. Autor uczestniczył w wyjeździe PKG w Kaukaz w r. 1975.

Sarisariñama 1976

4 lutego 1976 r., o brzasku, w bazie Sił Powietrznych Wenezueli — Palo Negro — samolot transportowy C-123 wchłania 3-tonowy bagaż wyprawy i kilkadziesiąt 200-litrowych beczek z benzyną dla helikoptera. O godzinie 8 następuje start. Lecą Paweł Zawidzki i Odoardo Ravelo, kurs na południe.

O godzinie 9 z lotniska Maiquetia pod Caracas startuje dwumotorowy C-47 z pozostałymi uczestnikami wyprawy PZA i Sociedad Venezolana de Espeleologia (SVE). Lecą Maciej Kuczyński (kierownik wyprawy), Franco Urbani (koordynator ze strony SVE), Tadeusz Dyga, Roberto Herrera, Bernard Koisar, Miguel A. Perera,* Tadeusz Solicki, Jerzy Surdel. Przelot ponad Kordyliera Nadrzeżną, potem nad żółtymi wodami Orinoco. Dalej już tylko bezkresna dżungla, sięgająca aż do Amazonki — 650 km, 2½ godziny lotu. Maszyny spotykają się na wyblakłej sawannie Cacuri, lądowanie w kłębach żółtego kurzu. Gorący, suchy wiatr. Wylądunek. Samoloty wracają, po kilkunastu minutach nadlatują awionetki „Otter” i „Cessna” oraz helikopter. Rozpoczynają się wahadłowe loty do odległej o 50 km wsi Santa Maria del Erebató. W kolistej chacie ze spiczastym palmowym dachem przez wiele godzin tkwią naprzeciwko siebie Indianie Makiritare i uczestnicy wyprawy. Kacyk stawia wygórowane żądania finansowe za prawo przebywania na terytorium plemienia. Po północy zostaje określona suma zadowalająca obie strony.

5 lutego. Dopiero po południu pękają wiszące nad selwą chmury. Helikopter startuje z Kuczyńskim, Urbanim i Indianinem Emilio, pracownikiem leśnym doświadczonym w otwieraniu lądowisk w gąszczu. Odległość 80 km, czas przelotu 45 minut. Mgły rozwiewają się, przed szybą ukazuje się owa wyspa na powierzchni ziemi, „świat zaginiony” Conan Doylea: płaskowyż!

Sarisariñama — to imię złośliwego ducha, który żył na płaskowyżu, a gdy polykał ludzi, zamykająca się paszcza wydawała odgłos „sari”. To opowiadają Indianie Makiritare, zamieszkujący podnóże płaskowyżu. Z daleka, w prześwitach drzew oglądają 800-metrowe skrzęsane ściany tej góry stołowej, na którą nikt z nich dotychczas się nie wdarł. Opowiadają też legendę o gigantycznym orle, który niegdyś miał wylecieć z otworu na szczycie. Nie wiedzą, że ten otwór istnieje naprawdę.

13 LAT HISTORII

Wielka Studnia ma 350 m średnicy, około 300 m głębokości i jest największą na świecie naturalną studnią pod względem objętości.

Jako pierwszy zobaczył ją i sfotografował z powietrza górnik, Węgier z pochodzenia, przełatający nad dżunglą z wenezuelskim pilotem, w r. 1963. Wykonane w 1971 r. lotnicze zdjęcia radarowe tej części kraju ujawniły istnienie na powierzchni płaskowyżu (ok. 20 x 30 km) wielu podobnych, choć mniejszych otworów, a także rowów i zapadłisk, przypominających formy znane z terenów krasu wapiennego.

W 1974 r. na płaskowyżu Sarisariñama (i dwu sąsiednich: Jaua i Guanacoco), wylądował helikopter wyprawy Wenezuelskiego Towarzystwa Nauk Przyrodniczych. Jej kierownik, Ch. Brewer-Carias, z bratem i angielskim alpinistą rezydującym w Wenezueli, D. Nottem, zjechali na dno Sima Mayor (Wielkiej Studni), po czym przez 6 dni usiłowali z niej wyjść, obawiając się użyć Jumarów. Wyszli na koniec po drabinach sprowadzonych samolotem z Caracas, a z ich historycznej relacji o gazach zalegających dno studni, o „prehistorycznych roślinach” itp. speleolodzy zdołali jednak wyluskać coś dla siebie: Brewer-Carias stwierdzał, że z dna Wielkiej Studni, jak i z drugiej przez niego zwiedzanej, Małej Studni wychodzą korytarze jaskiń, po kilkudziesięciu metrach zamknięte zawaliskami. Jako dowód przedstawił zdjęcia otworów — jednego z wypływem wodospadu.

Niezwykłość odkrycia polegała na tym, że zarejestrowane dotychczas na świecie jaskinie w skałach piaszczystych miały charakter niewielkich pęknięć i szczelin. Nauka nie знаła żadnego procesu swoistego „krasowienia” skał piaszczystych, który byłby odpowiednikiem procesów chemicznych prowadzących do powstawania jaskiń w wapieniach. Na dodatek, płaskowyż Sarisariñama zbudowany jest ze skał formacji Roraima, wieku prekambryjskiego, a te kwarcyty, jak zbadano laboratoryjnie, w ogóle nie poddają się rozpuszczaniu przez wody deszczowe. Czyżby więc studnie zawdzięczały swe powstanie procesowi, który zachodził przed miliardem lat i dziś już ustał wobec zmienionych warunków na Ziemi?

Gdy znany speleolog wenezuelski, dr Eugenio de Bellard Pietri, uczestnik wyprawy Ca-

* Oprócz wymienionych uczestników wyprawy ze strony wenezuelskiej należy wymienić przybyłe na ich miejsce dwie kolejne zmiany. Tworzyli je: A. Aso, O. Linares, P. Soriano oraz: inż. C. Bordon, J. Perez i F. Scaramelli. Przebywający cały czas na płaskowyżu pracownicy leśni nazywali się E. Alvis i J. L. Camico. Nazwiska pierwszej załogi helikoptera brzmiały: por. P. Romero, por. A. Avila, st. sierżant E. Flores, st. sierżant J. Ponz. Drugiej załogi — por. R. Hernandez, por. R. Duran, st. sierżant H. Hernandez oraz st. sierżant D. Chacon.

riasa, zresztą nie dopuszczony przez niego na dno studni, ogłosił swe dokonane z powietrza obserwacje, wysuwając hipotezę, że wewnątrz masywu istnieje rozbudowany system podziemnego drenażu, sygnęły się z całego świata zgłoszenia i propozycje wspólnej wyprawy — czysto speleologicznej. Kierowano je do SVE, organizacji również wykluczonej z udziału w wyprawie Cariasa przez jej zachłannego kierownika.

Zgłaszający spóźnili się. Korespondujący od 17 lat z Bellardem Maciej Kuczyński otrzymał wyniki wyprawy jeszcze przed ich publikacją (zob. T. 1/75 s. 30). Zarazem od r. 1973 wraz z prezesem SVE, Juanem A. Tronchoniem przygotowywał wyprawę do jaskiń Wenezueli — mógł więc natychmiast zaproponować zmianę celu: Sarisari. Grupa polska wysłała program eksploracji i badań speleologicznych. Po 6 tygodniach przyszła odpowiedź: głównodowodzący Sił Powietrznych Wenezueli, generał F. Paredes Bello, akceptował projekt i zaofiarował transport powietrzny — niezbędny warunek odbycia wyprawy.

W GŁĄB MAŁEJ STUDNI

5 lutego 1976 r. helikopter wznosi się szeroką spiralą i wchodzi ponad krawędź płaskowyżu. W mgłach mającą niemal kilometrowe filary, rozbielone nitki wodospadów, różowe blizny obrywów. Teraz dopiero widać, jak małe szanse miałyby wyprawa, która próbowałaby pokonać dżunglę u podnóża i wspiąć się z bagażem na urwisko. Zaś wszelka myśl o poruszaniu się na powierzchni Sarisari wydaje się niedorzeczna: rozległe tereny pocięte są szczelinami, jak płacek posiekany krzyżowymi uderzeniami noża. Pozostały skalne wysępki o romboidalnym kształcie. Środek płaskowyżu okrywa las. W nim, jak ślady stąpania słonia-giganta, widnieją koliste otwory wypełnione fioletową mgiełką — studnie.

Maszyna przysiadła na skalistej łąsinie, speleolodzy wyrzucają wory i już start. Zostają sami. 80 proc. otaczających roślin to endemity, występujące tylko na szczycach płaskowyżów. Ścinają wierzchołki krzewów, zarzucają na nie płachty plastikowe. Ilość opadów sięga tutaj do 7000 mm rocznie!

7 lutego już wszyscy są w bazie na płaskowyżu. Indianie Emilio i Jose Luis wycieli kilometrowy tunel w gąszczu do krawędzi Małej Studni. Dyga i Solicki założyli zjazdy na 150-metrowej ścianie, przebijając zwały pnączy. W dół zjeżdżają Kuczyński, Koisar, Zawidzki, Surdel, Urbani, Perera, Ravelo. Dno studni ma średnicę 200 m. Pokonując złomiska głazów porośniętych zwartą dżunglą, docieramy pod okap wystający na ok. 50 m i zakładamy 4-dniowy biwak.

Zespół wchodzi do otworu, z którego wypływa wodospad i odkrywa półkilometrowy labirynt korytarzy wodnej jaskini, nadając jej nazwę Cueva de la Cascada. Woda ma kolor mocnej herbaty, barwnik pochodzi ze szczątków roślinnych na powierzchni płaskowyżu.



Wodospad Salto Pau spada z krawędzi płaskowyżu z wysokości ok. 400 metrów.

Fot. Paweł Zawidzki

Uwagę zwracają niezwykle formy wymyte przez wodę i nacieki grzybkowe z opalu, osobliwe „wulkany” błotne i stalagmity z czarnej, gumistej substancji. Uświadamiamy sobie, że jesteśmy pierwszymi ludźmi stwierdzającymi istnienie żywego procesu tworzenia się jaskini w skałach kwarcytowych. Korytarze mają początkowo ok. 5 m wysokości i obniżają się wchodząc do wnętrza masywu, wreszcie splaszczają się tak dalece, iż nie przepuszczają człowieka do poziomych szczelin, z których wypływa czerwona woda.

Eksploracja przenosi się do drugiej jaskini biorącej początek na dnie Małej Studni. Cueva de los Guacharos, to ponad 100-metrowy tunel opadający stromo, zamieszkały przez kolonię ptaków tłuszczaków (hiszpańskie *guacharo*), posiadających — podobnie jak nietoperze — zmysł echolokacji. Dno korytarza zaścieniają zwały suchych pestek owoców palmowych, wypływanych przez ptaki. U końca zawalisko, ruchome bloki piaskowca, w otworach wyczuwalny przewiew. Zawidzki, Dyga i Solicki zjeżdżają ciasnymi studzienkami kilkadziesiąt metrów niżej i odkrywają ciąg korytarzy. Pelzają pod niskimi stropami, aż do końcowych zakamarków, sporządzając zarazem plan. Długość jaskini 587 m, największa głębokość (łącznie z Małą Studnią) 248 m — trzecia co do głębokości jaskinia kraju. Ale

to wciąż jeszcze nie to, po co przyjechaliśmy — owe oczekiwane przez świat speleologiczny gigantyczne przestrzenie wewnątrz masywu.

ZAGADKA PIASKOWCOWYCH CZELUŚCI

Wzwyż, po 150-metrowej ścianie studni i przez dżunglę do bazy, wędrują ciężkie wory pełne okazów geologicznych, próbek ze zbiorami biologicznymi, kolekcje roślin, rolki filmu i — mały notatnik polowy, zawierający wyjaśnienie owej najważniejszej tajemnicy: pochodzenia studni oraz jaskiń. To, co odkryli na dnie geolodzy Zawidzki, Koisar i Urbani pozwoliło im odtworzyć skomplikowany proces, jaki tu zachodził w odległej przeszłości, i którego ostatnia faza odbywa się współcześnie. Ich ustalenia będą przedmiotem niejednej publikacji specjalistycznej, tak zaś można je streścić w kilku słowach: w zamierzchłej przeszłości do szczelin międzyławicowych i pęknięć w masywie piaskowcowym wdierały się pod ciśnieniem z głębszych warstw skorupy ziemskiej gorące roztwory hydrotermalne. W strefach przylegających do szczelin, którymi przepływały, rozmiękczały swym działaniem chemicznym niezwykle twardą i zwięzłą skałę kwarcyticzną. Po pewnym czasie ustąpiły, pozostawiając jako ślady swej działalności osadzone na powierzchniach szczelin szczotki kryształów (np. kwarcu), czy żyły pyrofilitu. Teraz rozpoczęła się faza działania wód deszczowych, które poczęły rozkruszać zmiękczoną skałę i transportować na zewnątrz ziarna piasku,

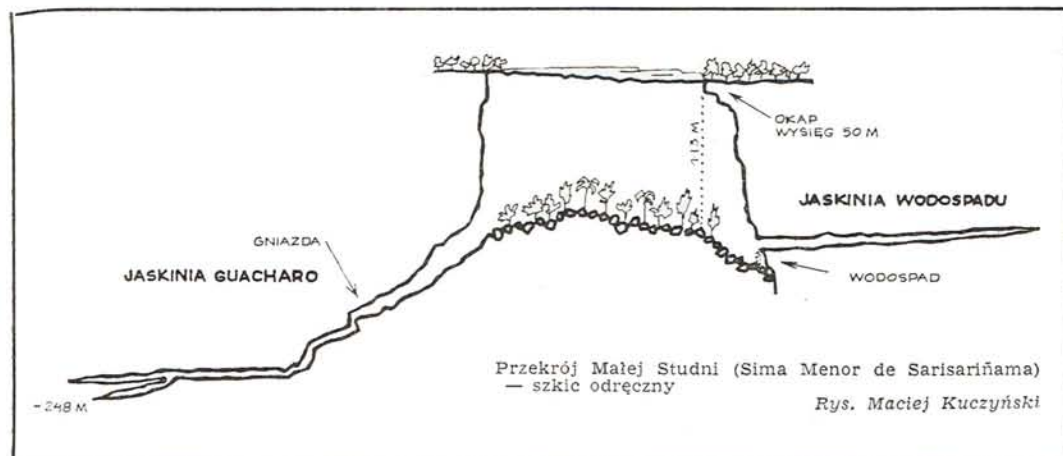
14 lutego ekipa przelatuje helikopterem na krawędź Wielkiej Studni i zakłada tam obóz. Dyga, Koisar, Solicki i Zawidzki zjeżdżają po blisko 300-metrowym urwisku na dno. Nad nimi krążą tęczowo ubarwione papugi *guacamaya* o rozmiarach bażantów. Przez trzy dni ekipa bada dno, poruszając się z trudem w gąszczu po olbrzymich głazach. Wbrew nadziejom, nie odkrywa tam żadnych jaskiń. Są za to dalsze dowody popierające hipotezę

powstania studni. Rozpoczynają odwrót z dna. Sprzęt i zbiory zostają wyciągnięte przez grupę powierzchniową systemem bloczków i lin. Solicki i Zawidzki wychodzą klasyczną wspinaczką, Dyga i Koisar — po linach. Tymczasem Kuczyński, uprzedzony przez radio o negatywnym wyniku eksploracji, z pomocą nieznużonych Indian, Emilia i Josego, mistrzów maczety, wytrasowuje w gęstwinie i przez labirynt szczelin ścieżkę do olbrzymiego zapadliska, położonego na północ od Wielkiej Studni i nazwanego Studnią Północną. Schodzi tam następnie cała grupa (ok. —180 m) i przeszukując rumowiska porośnięte tropikalnym lasem nie znajduje wejścia do podziemi. Następuje powrót do bazy.

20 lutego grupa Polaków dokonuje powietrznego rekonesansu środkowych partii piaskowca i ogląda kilka nowych studni, zlokalizowanych uprzednio na zdjęciu radarowym. Jako cel eksploracji zostaje wybrana jedna z nich, położona ok. 8 km na południe od Małej Studni. Emilio i Jose, z maczetami i siekierami, schodzą po drabinie z helikoptera na krawędź studni, otoczonej wysokim lasem. Następnego dnia zjeżdżają do nich po linie Kuczyński, Zawidzki i Surdel. Trzy dni zajmuje wykarczowanie łądowiska, utrudniane ulewными deszczami.

CO KRYJE STUDNIA DESZCZU?

23 lutego Kuczyński i Zawidzki docierają na dno studni, nazwanej Studnią Deszczu, i odkrywają stromo zapadający tunelowaty korytarz, zasiedlony przez małą kolonię ptaków *guacharo*. W następnych dniach 6 Polaków znajduje przejście wśród głazów u dna tunelu, Zawidzki zjeżdża z 20-metrowego progu i zbiega po usypisku kamieni w głąb dudniacej echemi podskalnej próżni, pochłaniającej bez żadnego odbicia światło reflektora. Wzywa następnych i teraz mają już pewność: masyw jest wydrążony, stoją w największej z dotąd poznanych jaskiń piaskowcowych świata.



Kuczyński, Koisar i Zawidzki wspinają się z dna sali na wysoki balkon i wkraczają do korytarza. Spostrzegają, że zawieszono kilka metrów nad ich głowami płaskie tafle różowego piaskowca są porzeźbione falistymi deseniami zmarszczek prądowych — ponad 2 miliardy lat temu powstałych na dnie płytkiego zbiornika wodnego.

Każdy krok w głąb tunelu przynosi nowe zdumiewające odkrycia. Głazy i ich krawędzie wypełnione są koloniami nacieków grzybkowych, utworzonych z opalu, przybierają rozgałęzione, bulwiaste i krzaczaste formy. Ze szczelin u stropu zwisają krwistoczerwone stalaktyty, z jakiego minerału — niepodobna powiedzieć. A oto „pola ryżowe” — tarasowate utwory, jakby półkoliste kaskady osadzone na skłonie przez płynącą wodę, obecnie wysuszone. Różową ścianę przecina śnieżna żyła pyrofilitu. Korytarz wznosi się zwolna. Dnem płynie potok o czerwonej wodzie — jeszcze tu i tam prąd odrywa i zabiera okruchy miękkiej skały. W miejscach, gdzie już ją wypłukał, pozostał lity kwarcyt, nie poddający się ani mechanicznemu, ani chemicznemu działaniu wody. Tutaj jaskinia osiągnęła kres swego rozwoju i nie rozszerzy się poza granice określone penetracją roztworów hydrotermalnych przed milionami lat. Szybszy od procesu tworzenia się jaskiń będzie oddziaływanie ich zawalania się pod wpływem

ciśnienia mas skalnych i wstrząsów sejsmicznych.

Następne dni grupa polska spędza w podziemiach. W trakcie sporządzania planu jaskini zostaje odkryta sala o wysokości kilkunastu metrów, z grupą stalagmitów na środku. Najwyższy osiąga ponad 3 metry. Okrywa go czerwony nalot, w przełamie ukazuje się smolista, elastyczna masa, być może złożona ze związków manganu. Kolejne zakroczenie, to nowa odnoga korytarza. Odkrywcy wkraczają do sali przypominającej rozmiarami katedrałną nawę: 180 m długości, 60 m szerokości, do 30 m wysokości. Na dnie wielościenny skalny o rozmiarach lokomotywy i płyty pokryte reliefami zmarszczek prądowych. Wiele powierzchni błyszczą jak po powłoką szronu. Lampa zbliżona do skały ujawnia szczołki kryształów kwarcu.

Eksploracja i dokumentowanie odkrycia odbywa się w pośpiechu i napięciu — załoga helikoptera alarmuje, że zbliża się dopuszczalny termin eksploatacji maszyny. Ekipa pracuje dniem i nocą, zdając sobie sprawę, że wobec trudnego dostępu na płaskowyż, to co zdąży teraz zebrać, sfotografować i narysować, na wiele lat może być jedynym materiałem dostępnym dla studiów. System ma 1,5 km długości, zawałiska zamykają drogę w głąb masywu. Za mało jest też czasu, aby spenetrować wszystkie pionowe szczeliny w poszukiwaniu przejścia do niższego piętra — tam, gdzie istniały warunki do powstania jeszcze rozleglejszych próżni podskalnych. Niektóre z nich łączą się zapewne z wypływami u podnóża masywu.

26 lutego ekipa powraca z obozu nad Studnią Deszczu do bazy, po czym — wykorzystując ostatnie godziny lotu helikoptera — dokonuje zwiadów nad dziewiczymi obszarami płaskowyżu i podejmuje próby lądowania celem uzupełnienia obserwacji. Oglądane z powietrza znaczne obszary skalistego terenu pocięte są gęstą siecią szczelin i przypominają lapiaz, związane z krajobrazem krasu wapiennego. Jedynym miejscem nadającym się do lądowania jest łożysko potoku. Helikopter siada na płaskiej płycie wodospadu, zanurzając płoty w krwistej wodzie.

Ekipa stopniowo przenosi się na lądowisko Cacuri. 2 marca — w potokach lejącego deszczu — zostaje zlikwidowana baza. Helikopter przylatuje po ostatnią grupę z odległego o 80 km Cacuri w gęstych chmurach (bez urządzeń radarowych). Piloci wykazują najwyższy kunszt, odnajdując lądowisko w bazie przy zerowej widoczności, naprowadzani przez radio wskazówkami Kuczyńskiego, orientującego się z kolei o położeniu maszyny po dźwięku silnika. W dniu 4 marca do Cacuri przybywa 4-motorowy samolot transportowy C-130 i przewozi całą grupę wraz z bagażem do Palo Negro.

Tak przedstawia się w skrócie historia „odkrycia stulecia” w speleologii światowej — penetracji pierwszych znanych na świecie ja-

Stalagmit w Jaskini Kryształowej w Studni Deszczu (Cueva de los Cristales — Sima de la Lluvia).

Fot. Paweł Zawidzki





Grupowe zdjęcie na statku. Od lewej: P. Zawidzki, B. Koisar, M. Kuczyński, T.R. Dyga i T. Solicki. Brak J. Surdeła, który podróż odbył samolotem. Fot. Tadeusz Solicki

skini w piaskowcach kwarcytowych, jaskiń nie będących zwykłymi pęknięciami, lecz wydrążonych w wyniku oddziaływań chemicznych i mechanicznego działania wód.

Speleolodzy i alpinisci jaskiniowi otrzymują nowy, niezwykle rozległy i wiele obiecujący teren eksploracji: dziesiątki piaskowców piaskowcowych, rozsiągniętych wśród morza selwy w Wenezueli, Gujanie, Brazylii i Kolumbii, wszędzie tam, gdzie rozciągają się prekambryjskie osady formacji Roraima.

WYNIKI SPORTOWE I EKSPLOACYJNE

I zejście na dno systemu *Wielkiej Studni* — 314 m: T. Dyga, B. Koisar, T. Solicki, najgłębszy punkt osiągnął P. Zawidzki; klasyczne wyjście z *Wielkiej Studni*, środkiem zachodniej ściany, z pomocą jednego haka (T. Solicki i P. Zawidzki).

I zejście na dno systemu *Małej Studni* — 248 m: B. Koisar, M. Kuczyński, M. A. Perera, O. Ravelo, J. Surdel, F. Urbani, T. Dyga, T. Solicki i P. Zawidzki — trzej ostatni osiągnęli najgłębszy punkt w jaskini Guacharo, I przejście całości systemu jaskiniowego obejmującego *Małą Studnię* i jaskinię Guacharo i Wodospadu — łącznie 989 metrów.

I zejście na dno systemu *Studni Deszczu* — 203 m: T. Dyga, B. Koisar, M. Kuczyński, T. Solicki, J. Surdel i P. Zawidzki. I przejście całości systemu jaskiniowego obejmującego *Studnię Deszczu* i jaskinię Kryształów, łącznie 1352 metry. Jest to najdłuższa obecnie znana jaskinia w skałach piaskowcowych na świecie.

NAJGŁĘBSZE JASKINIE WENEZUELI

Gwiazdkami wyróżniono jaskinie zdobyte po raz pierwszy przez polsko-wenezuelską wyprawę na piaskowcy Sarisariñama.

1. *Sima Mayor de Sarisariñama (Wielka Studnia) — 314 m
2. Haitón de Guarataro — 305 m
3. *Sima Menor de Sarisariñama con Cueva de los Guacharos (Mała Studnia z jaskinią Guacharo) — 248 m
4. Cueva de San Lorenzo — 237 m
5. *Sima de la Lluvia de Sarisariñama con cueva de los Cristales (Studnia Deszczu z jaskinią Kryształów) — 203 m
6. Haitón Nr 37 — 198 m

Uwagi do sprzętu

Uzupełniając sprawozdanie Macieja Kuczyńskiego, chciałbym dodać kilka szczegółów odnośnie sprzętu używanego przez nas na wyprawie. Niektóre jego elementy stosowane były przez polskich alpinistów jaskiniowych po raz pierwszy, celowe więc będzie omówienie ich przydatności.

Do większości operacji związanych ze zjazdami używaliśmy lin „Mammut-Speleo”, dostarczanych przez wytwórnię w odcinkach 200-metrowych. Warto zwrócić uwagę na właściwości tych lin: wysoka wytrzymałość mechaniczna, odporność na przecieranie, wreszcie cecha najważniejsza — bardzo mała rozciągliwość, co jest szczególnie istotne przy pokonywaniu dłuższych odcinków na Jumarach (por. T. 2/76 s. 95). Dysponowaliśmy nadto liną „Bernina” produkcji firmy „Kesel” (RFN). Chciałbym zwrócić szczególną uwagę na tę właśnie linę, gdyż jej parametry użytkowe stawiają ją na czołowym miejscu wśród wyrobów tego typu na świecie. Lina ma przekrój 11 mm, jest przy tym bardzo lekka (50-metrowy odcinek 3,2 kg). Posiada apreturę wodoodporną (typ *everdry*), znakomitą wytrzymałość i odporność mechaniczną, co jest szczególnie ważne przy używaniu jej w skałach tworzących ostre krawędzie, jak kwarcyt czy granit. W jaskiniach dodatkowym atutem jest też zdolność odbijania bardzo słabego nawet światła („Bernina-Fluorescente”).



Do zjazdów używaliśmy wykonanych w kraju zminiaturyzowanych rolek zjazdowych opartych na systemie Petzla. Wszyscy uczestnicy wyposażeni byli w uprząż zjazdowe (pas biodrowy oraz pas piersiowy model „Elite Bernina — Kesel”). Nieocenione usługi, szczególnie przy transporcie ciężkich worów, oddały rolki z blokadą. Rolka taka działa podobnie jak Jumar — pozwala na ruch liny tylko w jednym kierunku, zmniejsza też wydatnie opory tarcia, występujące np. przy użyciu karabinka. Zastosowanie blokady, pozwala przerwać podciąganie w dowolnym momencie, przy czym obsługujący stanowisko ma obie ręce wolne — wyciągany ciężar spoczywa

na rolce a blokada przeciwdziała obsunięciu się go z powrotem na dół.

W warunkach klimatycznych panujących na powierzchni mesety (długotrwałe opady) doskonałe efekty dało stosowanie kompletów (spodni i kurtek) z tkaniny poliestrowej, wykonanych dla nas przez „Polsport”. Do oświetlenia stosowaliśmy w jaskiniach japońskie lampy czołowe „Caravan”, zasilane z baterii R. 20. Podstawowym mankamentem tych lamp jest duży pobór mocy — blok złożony z 6 baterii wystarcza co najwyżej na 1 godzinę, trzeba jednak przyznać, że uzyskiwane światło jest bardzo silne — sięga na około 200 metrów.

Tadeusz Solicki

ADAM CHOWAŃSKI

Smocza Jama

Bodaj nigdy dotąd najstojniejsza polska jaskinia — wawelska Smocza Jama — nie gościła na łamach „Taternika”. Jest wszakże okazją szczególną: dobiega końca współczesne ratowanie jaskini — przedsięwzięcie w skali światowej unikalne — a jej ponowne otwarcie dla turystów ma nastąpić w najbliższych miesiącach.

CZASY DAWNE

Geologia wyjaśniła nam mechanikę powstania jaskiń, legenda zaś biblijna — rodowód smoka, który osiedlić się miał w jaskini wzmiankowanej po raz pierwszy przez Kadłubka w XIII wieku. Historyczna zwierzyzna znalazła swe trwałe miejsce w kulturze, a jej siedziba jest także dziś przedmiotem nieodmiennego zainteresowania.

Dzieje Smoczej Jamy składają się z kilku rozdziałów: historycznego, turystycznego, naukowego, gastronomicznego nawet. Była zapewne siedzibą człowieka prehistorycznego, który bytował na wzgórzu już przed 100 000 lat, jego śladów jednak brak. Najdawniejsza pewna wzmianka dotyczy przebywania tu w r. 1561 „Anny, która mieszka w smokowej jamie pod zamkiem”, jak zapisano w aktach miejskich. Później, gdzieś do przełomu XVII i XVIII w., istniał w wylocie szynk, o którym wspomina m.in. słynny lekarz Wojciech Oczko w r. 1583 — w książce o kile. Jak się zdaje, do otworu przyklecono drewniany budynek i w nim to może przed Anną mieszkał w r. 1553 Jakub Przyłuski. Dochody z dzierżawy Jamy należały do wielkorządców zamkowych.

Zwiedzanie rozpoczęło się w czasach niezmienne dawnych i wolno mniemać, że właśnie tutaj narodził się ruch turystyczny w naszych jaskiniach. Wchodzono otworem

naturalnym (sztuczne są przeważnie XIX-wieczne; traktat by można napisać, kiedy który przebijano bądź zamurowywano). W skrócie powiedzmy, że jaskinię zawalono śmieciami i gruzem już w XVIII wieku, a ostatecznie ok. 1831 r., podczas „porządków” austriackich na Wawelu. Niezadługo jednak z inicjatywy A. Grabowskiego została ona oczyszczona „kosztem własnym” Floriana Straszewskiego, twórcy Plant. Stało się to 6 czerwca 1842 r. i chyba ta mało znana data początkuje uprzątnięcie jaskiń polskich dla turystyki masowej, jak dziś byśmy powiedzieli. Po likwidacji szczątkowej niepodległości Rzeczypospolitej Krakowskiej (w marcu 1846 r.) naturalne wejście zamurowano na dziesiątki lat. Jaskinię zaczęto znowu częściej zwiedzać po usunięciu Austriaków, ale ostatecznie w r. 1946 odzyskała naturalny wylot. Na dłużej zamknięto ją ok. 1958 r., stwierdzając znaczne osłabienie stropu (gruz, działanie wód opadowych, wstrząsy w r. 1945 podczas wysadzania mostu, później i ruchu pojazdów).

BADANIA 1874 i 1974

Smocza Jama znajduje się w zachodniej części wzgórza wawelskiego, mając wylot naturalny w kierunku SW, w stronę odległej tu o 40—45 m Wisły. Ciągnie się od tego miejsca ku NE i kończy w bliskości Baszty Złodziejskiej, przed linią najdawniejszych murów, a już za linią murów „nowych” z XVIII w. Przy otworze stoi od kwietnia 1973 r. rzeźba smoka buchającego ogniem z pyska, dłuta B. Chromego.

Za przedśionkiem o naturalnych skalnych ścianach (skalisty wapień górnej jury) znajdują się gotyckie odrzwia i odcinek obmurowanego korytarza, doprowadzającego do ko-

mory I. Strop jest tu podparty 2 murowanymi filarami, w miejscu, gdzie nad jaskinią przebiega linia XVIII-wiecznych murów. Do sztucznego otworu w sklepieniu wiodły schody, urządzone z polecenia cesarza Franciszka Józefa. Dalsza komora II ma ok. 4 m wysokości, na dnie leżą tu wielkie głązy odpadłe ze sklepienia.

Komora III jest z wszystkich najwyższa (9,75 m). Tu właśnie warstwa skały jest najcieńsza, nawet półmetrowa. Strop opada dalej i niskie (1,5 m) przejście prowadzi do komory końcowej, mającej ok. 3 m wysokości z jednym 5-metrowym kominem. Stąd wiedzie 135 kręconych schodów — zbudowane w XX w. wyjście na taras pod Basztą Złodzijską.

Według pomiarów podanych przez Altha, długość jaskini wynosi 64 m, jej powierzchnia — 234 m², zaś objętość — 655 m³. Rozpiętość wzniesień wewnątrz jaskini wynosi 200,75—205,5 m, zaś poziom Wisły 199 m n.p.m. Żaden z badaczy nie odnalazł tu szczątków jakiegokolwiek stale bytującego ssaka — bezkrytycznie powtarzane informacje, jakoby kości u wejścia do katedry pochodziły z Jamy, nie odpowiadają prawdzie; już Staszic podawał że wykopano je w okolicach Krakowa.

UNIKALNE ZAMIERZENIE

Ratunek musiał się zacząć od badań. W 1966 r. zespół z AGH, kierowany przez prof. dra Zbigniewa Strzeleckiego, podjął zobowiązanie opracowania w czynie społecznym pełnego programu badań i zabezpieczenia jaskini. Dysponowano słabym materiałem wyjściowym w postaci wyników prac Altha z r. 1874, planem wtedy sporządzonym oraz spostrzeżeniami z dorywczych prac kontrolnych w latach 1958—1963. Po sporządzeniu zarysu programu, Kierownictwo Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu (prof. dr Alfred Majewski) przygotowało rozpoczęcie robót. Znaczną ich część wykonało Przedsiębiorstwo Robót Górniczych w Bytomiu, przy wydatnej współpracy Zakładu Badań i Doświadczeń Budownictwa Górniczego z Mysłowic.

Pierwszą kilkuletnią fazą była drobniogowa inwentaryzacja jaskini, pomiary (sporządzono też model 1:200 z plexiglasu), obudowa od środka drewnem, zabezpieczenie przed wodą opadową etc. Wykonano mnóstwo ekspertyz, badając wytrzymałość skały, warunki powietrzne, wodne itp. Dopiero po uściśleniu programu można było przystąpić — w r. 1974 — do „leczenia” górotworu cementowaniem, kotwieniem przy zastosowaniu żywicy syntetycznych i innymi sposobami. Zbudowano też dach i zaczęto zdejmować od góry nadkład gruzu z rozebranych przez Austriaków kościołów i budynków świeckich. Scalanie więc górotworu dokonywało się od góry i od środka, celem zaś było zarówno umocnienie go, jak i zabezpieczenie od wód opadowych oraz

zmian warunków klimatycznych, a także urządzenie oświetlenia i inne przygotowania, aby ruch turystyczny nie naruszał osiągniętego stanu.

NADAL ZAGADKI

Podczas robót zabezpieczających odkryto szkielet człowieka, pochowanego zapewne po badaniach Altha (zabójstwo?). Pradawne ślady bytowania w jaskini człowieka i zwierząt wyprzątnięto zapewne już na etapie działalności szynkarskiej, a ślady tego zaś okresu zebrał Alth w postaci szczątków naczyń, kości etc. Zdejmując z góry gruz, napotkano ślady austriackich umocnień. Warstwę ziemną pod gruzem badają archeolodzy.

Być może podczas dalszej konserwacji jaskini uda się odszukać zapomniany drugi wylot naturalny. Wyraźnie pisze o nim pamiętnikarz połowy XIX w., Ambroży Grabowski: „..... Jeszcze się znalazł inny otwór do Smoczey Jamy, lecz ten jest głębiej w ziemi i sądzę mniej potrzebnym odkopywanie tego (...). Leży od strony miasta, zawsze ku zachodowi, ale tu bliżej przewozu na Wiśle.” Może to być wchód do innej jaskini, który z biegiem lat uległ zasklepieniu?

Najciekawszą jednak dotąd zagadką jest odkrycie „pustki”. Odgałęzień Jamy zaczęto szukać w latach 1967—68, podczas badań metodami geofizycznymi z udziałem prof. Voropinova z Ostrawy. Zlokalizowano wówczas pustą przestrzeń na razie wstępnie okonturowaną, równoległą do komór II—III po stronie południowej. „Nie mam pewności czy da się tam przebić” — odpowiedział na pytanie „Taternika” w r. 1972 prof. Strzelecki. Ostatnio przedrażono wejście do „pustki”. Czy uda się odnaleźć dalsze, powiększające jaskinię? Sprawa nie jest bynajmniej zamknięta. Tak więc Smocza Jama może być obiektem eksploracji speleologicznej. Co jeszcze kryje się pod ok. 6 hektarami wzgórza, poza „pustką”? Długosz pisze *plura antra*, brak jednak pewności, czy ma na myśli komory jednej, czy kilka różnych jaskiń. Może wyloty zamurovano, zapomniano o nich, zarosły?

Zwolna zbliza się ku końcowi nieprawdopodobnie trudne przedsięwzięcie: koronkowa, pionierska robota — ratowanie jaskini o znakomitej w dziejach kraju randze, a zarazem jakże niezwykła przygoda techniczna i naukowo-eksploracyjna.

LITERATURA

Alth A.: Sprawozdanie z badań geologiczno-antropologicznych (...) w Smoczey Jamie — „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” t. 1, Kraków 1877; Chowański A.: Wokół zębów jego strach... — „Kierunki” nr 51—52/1973; Grabowski A.: Wspomnienia (wyd. Estreichera) — t. 2, Kraków 1909; Kowalski K.: Jaskinie Polski — Warszawa 1951.

Smoki i smocze jamy

Adam Chowański pisze w swoim artykule, że w wawelskiej Smoczej Jamie nie wykryto kości wymarłych zwierząt i słusznie chyba przypuszcza, że wyprątnięte zostały daleko przed wiekiem XIX. O tym, że kiedyś były w tej jaskini, zdaje się świadczyć sama jej nazwa. Przypomnijmy, że wydobywane z jaskiń kości kopalne grały niepoślednią rolę w ludowej magii i były w wielkiej estymie u góralskich czarowników. Używali ich oni do odczyniania uroków, sprostzkowane zaś podawali chorym na padaczkę i przy wysokiej gorączce. Ponieważ ludzie nie umieli ich przyseregować do żadnego z żyjących gatunków zwierząt, przyjęli, że są to czaszki, zębra i piszczele smoków. „Znajdujące się w jaskiniach kości zwierzęce — pisze w Roczniku MKE 1906 Károly Siegmeth — szczególnie te po niedźwiedziu jaskiniowym (*Ursus spelaeus*), były w dawniejszych czasach uważane za kości smocze, a jaskinie takie zwano Smoczymi”.

Już w r. 1672 ukazały się w druku informacje cyrulika z Preszowa, Johanna Patersoniusa Haina *de draconibus carpathicis* (o smokach tatrzańskich) i o ich jamach w okolicach Tatr. Kości jednego z tych zwierząt przesłał on ok. 1670 r. do Warszawy. Wspomina też opowieści ludzi pasących stada *in montibus Carpathiis* (czyli w Tatrach) o znajdującej się tam grocie pełnej kości, w której Edward Niezabitowski (1924) widzi Jaskinię w Magurze. Ok. 1700 r. szeroko słynęła Smocza Dziura Demianowska, zaś w r. 1719 „rektor” liceum w Kieżmarku, Juraj Bohuš, zebrał dla gabinetu przyrodniczego szkoły czaszki

i inne kości nieznanymi zwierząt z jaskini w Tatrach Bielskich, przez lud zwanej Dračia Djera (Smocza Dziura). Samuel Weber twierdzi (1889), że nazwę tę nosiła dawniej Jaskinia Alabastrowa. Gabriel Rzączyński pisze w r. 1721 (częściowo za Hainem) o niezliczonych smoczyczych kościach w Antrum Draconis w Pieninach — być może w dzisiejszej Aksamitce, którą w poszukiwaniu „smoczej kości” odwiedzali guślarze, aż po sam koniec XIX wieku.

Nie jest pewne, czy do tej kategorii „smoczyczych jaskiń” można zaliczyć popularną Smoczą Jamę w wąwozie Kraków. Jej nazwa w druku pojawia się dopiero ok. 1830 r. („Smocza Dziura” u Karla Kolbenheyera 1879. „Smok” u Gotfryda Ossowskiego 1881, „Smocza Jama” u Jana Gw. Pawlikowskiego 1887), a stworzyć ją mogli równie dobrze turyści lub górale na użytek turystów — dla zaokrąglenia kompletu nazw „krakowskich”. Pisze Walery Eljasz w ostatnim wydaniu swego przewodnika (1900): „Pokazują też oni gościowi to Ratusz, to kościół Panny Maryi, to zamek królewski, a nawet znalazła się i Smocza Jama, przez którą, gdy się kto ze światłem prześcisnie, to ujrzy się naraz w głębi owego tatrzańskiego Krakowa...”

Szukając początków tatrzańskiej speleologii mówiliśmy dotąd głównie o poszukiwaczach skarbów. Niewątpliwie również ciekawy rozdział stanowią jaskiniowe kwerendy guślarzy a także pierwszych amatorów paleontologii i zbieraczy osobliwości — już w wieku XVII.

Józef Nyka

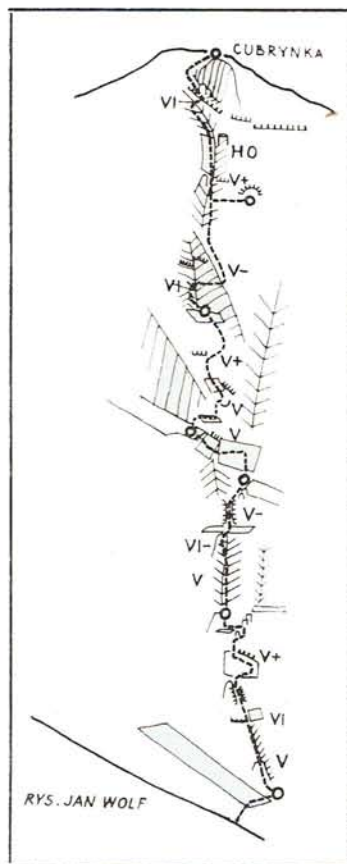
Początek zimy w Alpach

Dłuższe okresy dobrej pogody i zmasowany atak na wiele ścian przyniosły minionej zimy szereg interesujących sukcesów. Z początków sezonu do najwybitniejszych zaliczyć trzeba: I zimowe przejście drogi Bonatti-Zappelli na Wielkim Filarze Narożnym, dokonane w dniach 22—24 grudnia 1975 przez Roberta Chere i Daniela Monaci; I przejście prawego kuluaru zachodniej ściany Aiguille du Plan dokonane przez Patricka Gabarou i Jean-Marie Picard-Deyme (10—15 grudnia); I zimowe przejście północnej ściany Pic Sans Nom w masywie Ecrins (4-osobowy zespół, 12—15 stycznia) oraz I zimowe przejście drogi von Allmena na północnej ścianie Grosshornu (Maurice Barrard, Georges Harbaud i Michel Pelle, 2—3 stycznia). Interesującą próbę wejścia od północnego-wschodu na Grand Dru — omijając ścianę Petit Dru — podjęli Walter Cecchineli i Daniel Stolzenberg (8—12 stycznia). Odnotować warto też I zimowe przejścia grani Brouillard (14—15 stycznia), południowego filara Freney, drogi włoskiej na Mont Maudit (22—24 grudnia), filara Diable

Zespół szwajcarski Yvette Vaucher i Stephan Schaffter przeszedł jako pierwszy w zimie środkowy filar wschodniej ściany Mont Blanc du Tacul drogą Cecchinela (26—29 lutego). Szeregu pierwszych wejść zimowych dokonali Włosi, którzy wspinali się także w Dolomitach. Na wyróżnienie zasługują przejścia północnej ściany Grand Capucin (Giorgio Bertone i Pietro Ferraris, 21—31 grudnia) oraz drogi Castiglione na wschodniej ścianie Cima Busazza (Sergio Martini z 3 towarzyszami, 29 grudnia — 1 stycznia). Najciekawsze jednak wyniki miała przynieść druga połowa zimy — z udziałem wspinaczy polskich oraz czechosłowackich.

Andrzej Paczkowski

NOWE DROGI W TATRACH



CUBRYNKA

I wejście środkiem pn.-zach.
ściany (direttissima): Adam Smół-
ski i Jan Wolf, 26 VI 1976. Trud-
ności VI, 4 metry H0, 6 godzin.

Droga wiedzie w linii największego spiętrzenia ślany — pomiędzy drogami Wacha (z lewej) i Kurczaba (z prawej), wprost na wierzchołek. W górnej części jej kierunek wyznaczają 2 czerwone znaczniki. Ekspozycja zupełna, skała dość krucha.

ZADNIA KRYWAŃSKA TURNIA

I (?) przejście pn.-wsch. ściany:
Andrzej Czok i Grzegorz Fligel
29 III 1976. Trudności w warun-

kach zimowych IV, czas I przejścia 7 godzin. Uwaga: Nazwa proponowana przez W.H. Paryskiego — na słowackich schematach „K.3”.

Wejście w ścianę krótszym zachodem śnieżnym, znajdującym się w linii spadku wierzchołka. Jego przedłużeniem, terenem trawiaście skalistym (II) na lewy skraj depresji, doprowadzającej pod dużą przewieszoną ścianę. Idziemy szerokim filarem stanowiącym lewe ograniczenie tej depresji (III) na pole śnieżne, które łączy się z dużym zachodem śnieżnym (którym można się wycofać pod ścianę). Polem podchodzimy pod spierzającą się część ściany, na lewo od wspomnianej już przewieszonej jej partii. Spierzanie pokonujemy idąc lekko w lewo przez kilka zacieć i filarków (IV) na górne pola śnieżne. Nimi i wyciąg skośnie w prawo, a następnie zacieciami i filarkami (miejscami IV) prosto na wierzchołek.

A. Czok

POŚREDNIA RYWOCIŃSKA TURNIA

I (?) wejście pd. żebrem (z Doliny Staroleśnej): Władysław Cywiński i Józef Olszewski, 9 V 1976. Trudności IV, 3 godziny.

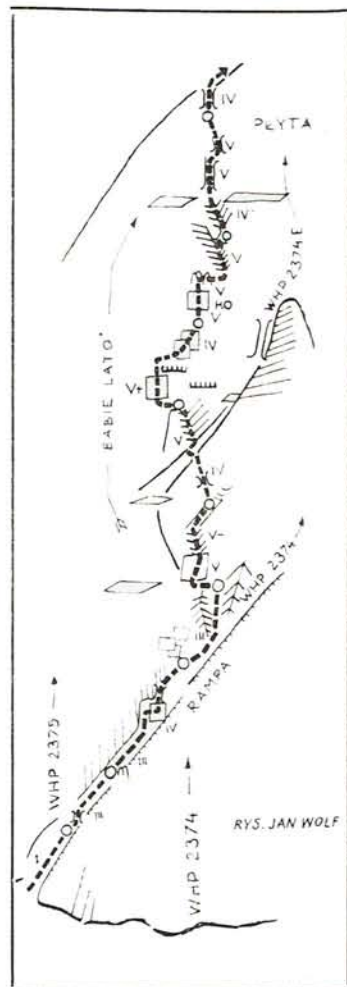
Poludniowe żebro Pośredniej Rywocinskiej Turni jest najwybitniejszą i najniższą schodzącą formacją całej grani Rywocin. Wejście na ostrze żebra trawersem od lewej strony z najniższej części żebłu spadającego z Rywocinśkiej Przełęczy. Ostrzem i częściowo z prawej jego strony pod pionowy dolny uskok, który omijamy z prawej, wspinając się wśród kosówek i urwiskowego lasu (dwa miejsca IV). Nad uskokiem ściśle litym ostrzem filara (II, III, dwa miejsca IV) jeszcze kilkadziesiąt metrów na wierzchołek.

JAWOROWY SZCZYT

Nowe warianty lewą częścią pn. ściany, pomiędzy drogami Noska i Śmida oraz Palińska („płyta-mi”): Dobrosława Miodowicz i Jan Wolf, 21 IV 1976. Trudności V+, H0, czas pierwszego przejścia 12 godzin, przypuszczalny czas letni 4 godzin.

Wejście w ścianę w jej lewej części. Wariantem C drogi WHP 2373 około 140 m. dalej już nowymi wariantami (szczegóło na schemacie), by razem z drogą „babcie lato” osiągnąć lewą kulisę północnej ściany. Teraz łatwiejszym już terenem na wsch. grań a następnie na dość jeszcze odległy wierzchołek.

J. Wolf



RÓŻNE GÓRY, RÓŻNE LATA

Jugosławia 1973

Dzięki promesom dewizowym otrzymanym z PKG, w Alpach Julijskich działała od 5 do 29 sierpnia 1973 r. grupa członków KW oraz AKA w składzie Marek Biernacki, Tadeusz Kaszubski, Jacek Szczepański i Zbigniew Wójcik. Bazę wypadową założyliśmy w Dolinie Planicy. Mimo indywidualnego charakteru wyjazdu i nie tylko wspinaczkowych celów, nasza działalność zapisała się następującymi ciekawszymi wejściami:

Travnik — środkiem północnej ściany, drogą Aschenbrennera (850 m, VI, A2): T. Kaszubski i J. Szczepański.

Spik — (z doliny Martuljek) direttissima wschodniej ściany (900 m, V+): T. Kaszubski i J. Szczepański.

Site — środkiem północnej ściany, drogą Belač-Zupan (550 m, V): M. Biernacki, J. Szczepański i Z. Wójcik.

Jalovec — direttissima wschodniej ściany (400 m, V): T. Kaszubski i J. Szczepański, północno-wschodnim filarem, kantonem Comicio (450 m, IV+): M. Biernacki i Z. Wójcik.

Triglav — (z doliny Vrat) filarem centralnym północnej ściany, drogą bawarską (1200 m, IV): M. Biernacki, T. Kaszubski, Z. Wójcik i J. Szczepański.

Drogi dobieraliśmy kierując się pięknem poszczególnych ścian, przy czym za każdym razem staraliśmy się atakować drogę idącą środkowymi partiami.

Jacek Szczepański

Turcja 1974

Po zakończeniu działalności w górach Tatos (zob. s. 112), część ekipy PKG udała się w mało znane rejony górskie Munzur i Bey. Poznany przez nas fragment gór Munzur (50 km na południowy zachód od Erzincan) krajobrazowo przypomina nieco bułgarski Bałkan. Połogie szczyty zbudowane są głównie z wapienia i z rzadka porożniane głębokimi dolinkami. Wody w górach jest niewiele, a roślinność b. skąpa. Wspinaczki uprawiać można jedynie na ścianach owych dolinek, wznoszących się na wysokości 200-300 m.

W górach Bey, położonych na południowy zachód od Antali, spenetrowaliśmy jedynie część wschodnią. Są one zbudowane z wapieni, lokalnie zawierających wtrącenia skał wylewnych i gębiowych. Pokrywają je piękne lasy piniowe, a wyżej cedrowo-cyprynowe, wśród których w strefie nadmorskiej sterczą miejscami efektowne ściany skal-

ne o wysokości sięgającej 300 m. Powyżej górnej granicy lasu (1800-2000 m) rozpościera się rozległy płaskowyż, w strefie przymorskiej porożniony licznymi głębokimi dolinami rzeczek. Odpływ wód z płaskowyżu ma charakter krasowy. Z uwagi na znaczne wyniesienie jego płaszczyzny (do 3087 m) można podejrzewać istnienie w nim dużych jaskiń. W poznanej przez nas części gór Bey wspiąć się można jedynie na ścianach płaskowyżu lub na skalnych zboczach dolin w strefie przymorskiej. Wydaje się, że najlepszym okresem jest tu wczesna wiosna lub nawet zima.

Andrzej Lach

Dolomity 1974

Latem 1974 r. odbył się w Dolomitach, w grupach Civetta i Brenta, obóz katowickiego AKA przy RU SZSP Uniwersytetu Śląskiego. W obozie wzięły udział następujące osoby: Michał Balcer, Ryszard Bernaś, Janusz Czarniecki, Kazimierz Grodziski (kierownik), Eugeniusz Krajcer, Wiesław Krochmal, Józef Kubik, Kazimierz Malczyk, Marek Pronobis (kierownik sportowy), Stanisław Rudziński i Henryk Szymik. Na miejscu przyłączył się do nas alpinista norweski Ulf Geir Hansen z Oslo. A oto wykaz przebytych dróg:

Torre di Babele — droga Soldy, V+, 350 m, Grodziski i Pronobis 21 lipca 1974.

Torre Venezia — droga Castiglioni-Kahn, IV, 800 m: Malczyk i Szymik, Krajcer i Grodziski, Balcer, Bernaś i Krochmal.

Torre Trieste — droga Cassin-Ratti, VI+ A1, 650 m, Hansen i Pronobis 25-26 lipca.

Torre Trieste — droga Tissi-Andrich-Borioli, 650 m, V+, Malczyk i Szymik 26 lipca; Balcer i Bernaś 27 lipca.

Torre di Valgrande — droga Carlesso-Menti, VI A3, 600 m, Czarniecki i Kubik 16 lipca; Malczyk i Szymik 3 sierpnia.

Punta Tissi — droga Philippa i Flamma, VI+, 900 m, Hansen i Pronobis 29-30 lipca.

Crozzon di Brenta — droga Frehela (tzw. filar francuski), VI A0, 800 m, Hansen i Pronobis 4 sierpnia.

Campanille Basso di Brenta — droga Fehrmanna, V, 300 m, Nino Pavan, Attilio Piazza i M. Pronobis 7 sierpnia; Malczyk Rudziński i Szymik 2 sierpnia.

Latem 1974 r. był to jedyny polski obóz w Dolomitach, a spośród wszystkich polskich — pierwszy w ogóle, który dotarł do pięknej grupy Bren-ty.

Marek Pronobis

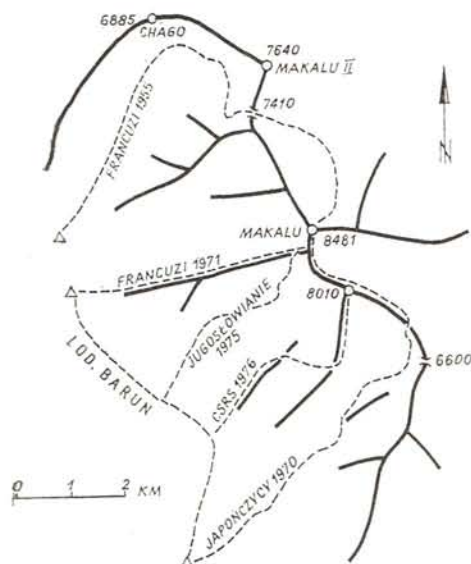
WYPRAWY W GÓRY EGZOTYCZNE

MAKALU 1976

Jednym z najlepszych osiągnięć sezonu przedmorsunowego w Himalajach był atak wyprawy czeskosłowackiej na piątą szczyt świata, Makalu (8481 m). Wyprawa ta doprowadziła do końca, przerwaną w r. 1973 z powodu śmierci Jana Kounického, nową drogę trudną grzędą południowo-zachodnią. W dniu 24 maja 1976 z obozu VI (ok. 8000 m) szczyt

osiągnęli 31-letni ratownik HS ze Smokowca, Milan Kriššák oraz 34-letni Karel Schubert z Pragi, a wraz z nimi alpinista hiszpański, członek wyprawy kierowanej przez José M. Monfort — Faregaca, która szturmowała równoległe drugi (prawy) filar grzędy. Niestety zwycięstwo musieli nasi czeskosłowaccy kole-dzy opłacić jeszcze jedną stratą: w czasie zejścia osłabił Schubert, który pozostał na noc ok. 200 m poniżej szczytu i więcej nie po-

wrócił. Poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Wyprawą kierował przewodnik i ratownik HS, Ivan Gálffy.



Rejon Makalu. Przebieg drogi Hiszpanów z r. 1976 nie jest jeszcze dokładnie wiadomy.

Opracował: Zbigniew Kowalewski

HINDUKUSZ 1976

Jako pierwsza tego lata zameldowała się z powrotem w Warszawie wyprawa zakopiańska w Hindukusz, kierowana przez Ryszarda Szafirskiego. Przywiozła ona kilka znakomitych sukcesów. Oto one: I wejście środkiem południowej ściany Kuhi Hawar (K. Żurek, W. Fiut, Z. Młynarczyk i A. Osika, 25–27 czerwca); I wejście środkiem 1800-metrowej północnej ściany Kisznichana (W. Fiut, R. Szafirski i K. Żurek, 4–6 lipca), trawersowanie Kisznichana z wschodu na zachód (A. Szafirska, P. Malinowski, Z. Młynarczyk, J. Olszewski i A. Osika, 3–6 lipca); III wejście północnym filarem Szchaura, drogą francuską (W. Fiut, A. Osika i K. Żurek, 10–12 lipca). Kilka osób weszło systemem alpejskim na Noszak, przy czym K. Żurek osiągnął ten szczyt w ciągu 1 dnia (11 godzin!). W. Fiut wszedł z K. Olechem (z wyprawy PKG) na Darban Zom.

MINIEKSPEDYCJE

Było ich już kilka: Włosi na Tiricz Mir II (1974) i na Tiricz Mir (1975 — T. 2/76 s. 88–89), Anglicy na Dunagiri (1975 — T. 1/76 s. 38), Habeler i Messner na Gasherbrum I (1975 — T. 3/75 s. 133)... Czy są to przedsięwzięcia z przyszłością? Opierając się na własnych doświadczeniach z Moreno Południowego (I wejście trudną wschodnią grzędą) wypowiada się na ten temat Günter Sturm, kierownik nie-

miecko-austriackiej wyprawy na Kangchen-dzöngę, w książce „Erfolg am Kantsch” (1975). Stwierdza on, że jednozespołowe wyprawy mają liczne zalety, takie jak wysoka operatywność, taniość itp., nie wolno jednak zapominać o ich negatywnych stronach. Wymagają one najwyższych kwalifikacji alpinistycznych i wielkiego doświadczenia, a także pracy do upadłego. Do maksimum wystrubowane jest przy nich ryzyko: brak lekarza, brak pomocy w razie wypadku, brak linii obozów i poręczówek umożliwiających wycofanie się z atakowanego szczytu. Drobną nawet kontuzja jednego z członków zespołu może oznaczać katastrofę. Sturm nie wyobraża sobie też dwuosobowych wypraw na szczyty wymagające użycia sprzętu tlenowego.

ROZMAITOŚCI

☆ W Japonii ukazała się pięknie ilustrowana książka o pierwszym wejściu na Yalung Kang w r. 1973 (po ciężkim biwaku na wysokości 8300 m jeden z dwu zdobywców zginął w zejściu). Zrozumienie treści ułatwia angielska wkładka. Wyprawa przeprowadziła serię pomiarów w masywie Kangchendzöngi: Yalung Kang 8505 m, tzw. turnia środkowa 8478 m, wierzchołek południowy 8491 m i Kangbachen (bez zmiany) 7902 m. A. Bolinder.

☆ W słowackim Martinie ukończono druk dalszych 30 000 egzemplarzy znanej nam już pięknej książki Arna Puškaša i Ivana Urbanoviča „Nanga Parbat 8125 m” — tym razem z tekstami w językach rosyjskim, angielskim i niemieckim.

☆ Pięciu doświadczonych alpinistów-narciarzy brytyjskich działało w kwietniu i maju 1976 w rejonie Kulu w Himalajach. Penetrowali oni doliny, powyżej bazy śpiąc w jamach i domkach śnieżnych typu igloo. Celem wyprawy było zebranie obserwacji co do możliwości uprawiania w tych rejonach narciarstwa wysokogórskiego.

☆ „OeAZ” 5–6/1976 zapowiada na r. 1978 międzynarodową wyprawę na Everest, organizowaną przez Deutsches Institut für Auslandsforschung. Grupa francuska (kierownik Pierre Mazeaud) zamierza iść na szczyt drogą zwyczajną, natomiast grupa niemiecka (Karl Herrligkoffer) chce zaatakować środek ściany południowo-zachodniej. I uwaga: przewidziany jest udział w wyprawie 2 alpinistek polskich!

☆ 26 kwietnia 1976 r. odbyło się w Interlaken jubileuszowe spotkanie weteranów wyprawy szwajcarskiej, która pod kierownictwem Alberta Egglera wprowadziła 2 zespoły na Mount Everest (23 maja 1956 Ernst Schmid i Jürg Marmet, 24 maja Dölf Reist i Hansruedi von Gunten — II i III wejście), a także zdobyła Lhotse (Ernst Reiss i Fritz Luchsinger 18 maja). Wyprawie patronowała Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen a finansowo wsparł ją dr Karl Weber.

NARCIARSTWO WYSOKOGÓRSKIE

NA NARTACH PRZESZ GÓRY

Gliwicki Klub Narciarski PTTK kontynuuje swe warte naśladowania wysokogórskie rajdy narciarskie o puchar przechodni gen. Jerzego Ziętka.

W dniach 3 — 8 marca 1975 r. w słowackiej części Tatr Wysokich odbył się V z kolei rajd, którego bazą była Łomnica Tatrzańska, a w którym uczestniczyło 36 doświadczonych turystów-narciarzy. Długość trasy wynosiła 209 km, a łączna różnica wysokości — 11 135 m (4368 m podejść i 6767 m zjazdów). Dokonano m. in. grupowych przejść przez Przełęcz pod Kopą (1749 m), Koprową Przełęcz (2180 m), Sławkowską Przełęcz (2295 m — wejście z Doliny Staroleśnej przez Nowoleśną Kotlinę i zjazd przez doliny Sławkowską i Wielicką do Tatrzańskiej Polanki) oraz Lodową Przełęcz (2372 m). I miejsce i puchar przechodni zdobyła drużyna Gliwickiego Klubu Narciarskiego.

VI z kolei Śląski Wysokogórski Rajd Narciarski PTTK odbył się między 1 a 6 marca 1976 r. — z bazą w Liptowskim Mikulaszu i z udziałem 35 narciarzy. Warunki atmosferyczne były trudne: przelotne opady śniegu, wiatr o prędkości 20—30 m/sek. i temperatura od —15 do —24°. W Tatrach Zachodnich dokonano trawersowania grupy Siwego Wierchu (1805 m) — od Huciańskiej Przełęczy ze zjazdem przez Dolinę Jałowiecką, w Wielkiej Fatrze przeprawiono się przez Maliną (1211 m), w Małej Fatrze — przez Silnicką Przełęcz (1514 m). W Niżnich Tatrach uczestnicy dotarli przez Lajsztroch (1601 m) do schroniska pod Dziumbirem (1760 m), a w Paśmie Choczańskim weszli z Wałaskiej Dubowej na Wielki Choc (1611 m) i zjechali do Wyżniego Kubina. I miejsce i pu-

char przechodni zdobyła po raz trzeci — tym razem na własność — drużyna Koła PTTK nr 6 przy Fabryce „Apena” w Bielsku Białym. Oboma rajdami kierowali, jak zwykle, Tadeusz Kozubek i Tadeusz Celewicz.

TATERNICY NA NARTACH

W niedzielę dnia 2 maja 1976 r. odbyły się w Dolinie Pięciu Stawów Polskich — zorganizowane przez KW w Zakopanem — tradycyjne zawody narciarskie PZA. Na starcie stanęło 47 osób, wielu „zawodników”, mimo wcześniejszego zgłoszenia, po prostu nie zjawili się. Kierownictwo objął Marek Nodzyński. Przy pięknej pogodzie cała grupa podeszła na nartach trasą przyszłego zjazdu pod Przełęcz Szpiglasową. Slalom, a właściwie bieg zjazdowy (tylko 11 bramek) do Wielkiego Stawu ułożony został przez Zbigniewa Jabłońskiego i był dość ostry. Wszyscy, bez względu na wiek i płeć, zjeżdżali tą samą trasą. Najmłodszy zawodnik, Piotr Baranowski z Krakowa, liczył niespełna 9 lat, najstarszy zaś, Adam Uzmański z Wrocławia — około 60. Zawody ukończyło 39 osób, a pierwszymi miejscami — w kategoriach pań i panów — podzielili się:

1. Danuta Baranowska (KW) — 1.53,6 min.
2. Aleksandra Szafirski (KW) — 1.53,7 min.
3. Marta Bagsik (KW) — 2.00,2 min.
4. Joanna Wittek (KW) — 2.55,4 min.
5. Maria Adamowska (KW) — 3.03,7 min.

1. Adam Marasek (KW) — 1.24,2 min.
2. Andrzej Krzeptowski (GOPR) — 1.25,6 min.
3. Włodzimierz Gładczan (GOPR) — 1.25,9 min.



Nowa atrakcja czeka narciarzy w Zakopanem — będzie nią wyciąg grzędą Butorowskiego Wierchu w Paśmie Gubałowskim. Najlepsze warunki śnieżne ma orograficznie lewa strona grzędy i tam powstaną trasy zjazdowe. Linie wyciągu widać w kierunku wskazanym strzałką. Projekty przewidują, że będzie on również czynny latem.

Fot. Józef Nyka

4. Zbigniew Jabłoński (GOPR) — 1.26,4 min.
5. Józef Krzeptowski (GOPR) — 1.26,5 min.

Po południu przed schroniskiem odbyło się zakończenie zawodów — wręczenie nagród zwycięzcom, a także tym, którzy znaleźli się na ostatnich miejscach. Pomysł urządzania imprezy późną wiosną w Dolinie Pięciu Stawów — z noclegiem w gościnnym schronisku — wart jest kontynuowania. Poza wszystkim

innym, zawody takie stwarzają okazję do spotkania się taterników z różnych ośrodków — tak pożądanego z punktu widzenia utrzymania więzi klubowych. Dodajmy, że w przeddzień zawodów Piotruś Baranowski zjechał z mamą z Koziego Wierchu na Wielki Staw. I pomyśleć, że kiedyś zjazd ten był wielkim wyczynem Zaruskiego i Borkowskiego...

Aleksandra Szafirska

WIEŚCI ORGANIZACYJNE

SUDECKI KW

Sudecki Klub Wysokogórski powstał oficjalnie 22 sierpnia 1975 r. jednak jego początki sięgają lat 1951–52, można by więc mówić o ćwierćwieczu. Klub korzysta z pełnego poparcia WKWFIT z jego dyrektorem mgrm J. Gozdowskim na czele. W dniu 1 maja odbył się tradycyjny XXI Obóz w Śnieżnych Kotłach, planuje się wyjazdy zagraniczne, a także wyprawę w góry Azji. Na podstawie umowy z Karkonoskim Parkiem Narodowym, Klub jest gospodarzem schronu Pod Śmielem, który mieści ok. 20 osób, a zimą korzystają z niego również koledzy z Wrocławskiego KW — na zasadzie równości praw i obowiązków. Klub uzyskał możliwość korzystania z wygodnego lokalu przy klubie „Relaks” w Jeleniej Górze, gdzie co tydzień odbywają się zebrania członków. Zainteresowanie działalnością SKW stale wzrasta, a do jego spopularyzowania przyczynił się ostatnio udział kolegów Sajnoga i Woźnicy we wrocławskiej wyprawie na Falchan Ri w Karakorum.

Jerzy Kolankowski

ODCZYT I WYSTAWY

Ożywioną działalność oświatowo-propagandową rozwija Łódzki Klub Wysokogórski. Przynajmniej 2 razy w miesiącu organizowane są dla członków odczyty na tematy górskie. Od grudnia 1974 do stycznia 1976 odbyło się 19 takich pogadanek — ilustrowanych przeźrocami, a wygłosili je A. Zawada, A. Wilczkowski, S. Jaworski, Marek Zierhoffer, H. Krüger-Syrokomka, J. Chalecki i inni znani alpinści. Bardzo ciekawą inicjatywą są „zebrania otwarte”, dostępne dla wszystkich mieszkańców miasta, połączone z atrakcyjnymi prelekcjami. W dniu 6 listopada odbyło się w Łodzi otwarcie wystawy malarstwa i grafiki plastyków-taterników pt. „Paleta i lina”, przygotowanej przez Muzeum Sportu i Turystyki oraz PZA. Pomieszczenia użyczyl gościnnie Klub Międzynarodowej Książki i Prasy. Na otwarciu przybyło kilkoro autorów prac — Ali-

son Chadwick-Onyszkiewicz, Maria Gumńska i Przemysław Pabudziński. Alison i Janusz Onyszkiewiczowie wygłosili później pogadankę o wyprawie na Gasherbrumy. Referat propagandy LKW prowadzi obecnie Zbigniew Laskowski, dokooptowany do zarządu w r. 1975.

ZŁOT AKA W SOKOLIKACH

W dniach 7–9 maja 1976 r. odbyła się w Górach Sokolich impreza szkoleniowa FAKA pod nazwą „Złot Skalkowy”, zorganizowana przez AKA we Wrocławiu. Wśród 35 uczestników przeważali członkowie klubów Katowickiego i Wrocławskiego, chociaż nie zabrakło też przedstawicieli Poznania, Krakowa i Zielonej Góry; Warszawa przysłała obserwatora.

W ramach złotu rozegrano towarzyskie zawody skalkowe — w konkurencji pań i panów. Polegały one na przebyciu dwu dróg (panowie) lub jednej (panie). Drogi zostały wybrane przez komisję sędziowską z 10 wcześniej wytypowanych. W sobotę 8 maja odbył się trening, a w niedzielę właściwe zawody. Podstawą klasyfikacji był pomiar czasu uzyskanego na poszczególnych drogach. W konkurencji pań zwyciężyła Irena Kęsa (AKA Katowice), pokonując

złot. środkowego Nitscha na południowej ścianie Dużego Sokolika w czasie 6 minut 43 sekundy. Na następnych miejscach uplasowały się: Barbara Bajsarowicz (AKA Wrocław) z czasem 7.32 min. oraz Barbara Olesiewicz (AKA Katowice) z czasem 10.34 minuty. Konkurencję męską rozegrało na złot. prawym Nitschu na południowej ścianie Dużego Sokolika oraz na drodze „przez trzy okapy” na południowej ścianie Sukienic. Trzy pierwsze miejsca zajęli: Aleksander Lwów z AKA Wrocław z czasem łącznym 3.47 min., Kazimierz Ambroży z AKA Kraków 4.43 min. i Przemysław Piasecki z AKA Poznań 6.26 min.

WYROK SĄDU REJONOWEGO

W X Wydziale Karnym Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy odbyła się w dniu 6 kwietnia 1976 r. rozprawa przeciwko byłemu członkowi KW i uczestnikowi wypraw na Kangbachen i Shispare w r. 1974. Maciejowi Piątkowskiemu, który w czasie prywatnego pobytu we Francji i w Szwajcarii w r. 1975 dopuścił się kilku kradzieży pieniędzy oraz aparatu fotograficznego — na szkodę obywateli krajów zachodnich. Sąd uznał oskarżonego winnym zarzucanych

W czerwcu 1976 r. bawił prywatnie w Warszawie dr Karl M. Herrligkoffer. W ośrodku kultury austriackiej wygłosił on ilustrowaną filmem pogadankę o kierowanych przez siebie wyprawach na Nanga Parbat. Na zdjęciu dr Herrligkoffer (w środku) po wizycie w redakcji „Taternika”. Z prawej Wanda Rutkiewicz, z lewej Lech Wroblewski.



mu czynów i wymierzył mu łączną karę 30 000 zł grzywny oraz 1 roku pozbawienia wolności — wykonanie tej drugiej zawieszając na 3 lata. Orzekł również ogłoszenie sentencji wyroku w czasopiśmie PZA „Taternik”.

Sprawa ta wywołała duże zainteresowanie ze strony prasy. Szeroko pisał o niej warszawski „Express Wieczorny”, duże artykuły zamieściły „Walka Młodych” („U-padek ze szczytów” — 26 czerwca 1976) oraz „Zwierzciadio” („Rolci 35” — 8 lipca 1976). Przyczyny tego zainteresowania wyjaśnia Andrzej Gass w „Walce Młodych”: „(...) Ostatnio środowisko alpinistów ma raczej nie najlepszą prasę. Co i raz giną ludzie. Gina niepotrzebnie (jak Latałło), giną w wyniku beztroski organizacyjnej i wygórowanych ambicji (jak w przypadku wyprawy lubelskiej w Himalaje, co ze szczegółami opisał Romuald Karaś w książce *Himalajska tragedia*). Równocześnie ludzie wiążący na wysokie góry uważają się za posiadaczy wyjątkowych uprawnień: moralnych i społecznych. Nie pozwalają na jakkolwiek krytykę ze strony profanów. Tymczasem jest to środowisko jak każde inne. Są w nim ludzie o wspaniałych charakterach. Są i ludzie mali. Tak jak wszędzie. Tylko że sami alpinści nie chcą się do tego przyznawać. Kreują się na wzór monolitu skalnego. I dlatego wszyst-

kie pęknięcia na owym monolicie wydają się tak niespodziewane i głębokie”.

ZMIANY WYDAWNICZE

Datowany „grudzień 1975 — styczeń 1976” ukazał się trzydziesty z kolei — i ostatni — numer „Mountain Life”, którego redaktorzy i zarazem nakładcy załamał się materialnie i połączyli swoje pismo z pokrewnym „Climber and Rambler” (też już kiedyś połączonym). Zespół wydawniczy tworzą obecnie Walt Unsworth (wydawca „Climber and Rambler”), John Cleare i Chris Brasher (wydawcy „Mountain Life”) oraz przedstawiciel BMC, która zachowała część nowego czasopisma jako organ własny.

Walny Zjazd Delegatów SAC zobowiązał redakcję „Die Alpen” do poczynienia dalszych zmian modelowych w tym piśmie, które ukazuje się w 12 zeszytach miesięcznych („Bulletin” — po 40 stron tekstu i 8 stron reklam każdy) oraz w 4 zeszytach kwartalnych po ok. 80 stron. Od r. 1976 każdy zeszyt kwartalny poświęcony będzie w 2/3 jakimś regionowi Szwajcarii, zaś jeden w roku — jakimś górcom zagranicznym (wśród paru przykładów wymieniono Tatry). Ukazała się już pierwsza jaskółka nowego układu: nr 1/1976, omawiający region Furka. Wzrost cen surowców i kosztów druku zmusił SAC do szukania w „Die Alpen” oszczędności przez obniżenie klasy papieru i pewną redukcję objętości czasopisma.

ZE SWIATA

☆ Stulecie istnienia święci w tym roku najstarsza hiszpańska organizacja wysokogórska, Centre Excursionista de Catalunya. Klub ten skupia obecnie 7700 członków, ma 3 schroniska i 4 schrony, wydaje 4 czasopisma (z tego 2 jaskiniowe) i prowadzi żywą działalność wyprowową. Poczta hiszpańska uczciła jubileusz wydaniem znaczka wartości 6 peset.

☆ Oesterreichischer Alpenverein z końcem 1975 r. przekroczył liczbę 200 000 członków. Ma on 159 sekcji krajowych i 4 zagraniczne: w Belgii, Danii, Wielkiej Brytanii i Holandii. Pamiętać przy tym trzeba, że OeAV jest jedną z kilku organizacji alpinistycznych w Austrii.

☆ Wśród kilkunastu komisji roboczych Club Alpino Italiano ma również Komisję Naukową. Tworzy ona obecnie kataster małych jezior alpejskich, gromadzi i opracowuje materiały nazwnicze z gór Włoch, wydaje przewodniki geograficzno-przyrodnicze po popularnych szlakach i grupach górskich. Przygotowała ona także do druku materiały naukowe zebrane przez wyprawę Cassina na Lhotse.

→ Liczba miejsc noclegowych w schroniskach SAC wzrosła do 8750. W r. 1975 każde z nich było zajęte średnio przez 29,3 nocy (porównajmy z „Murowańcem”), przy czym w r. 1974 średnia wynosiła 33,3 nocy. Spadek wynosi więc 6 proc. i oznacza duże straty finansowe w i tak nie zrównoważonym budżecie schronisk.

WYPADKI I RATOWNICTWO

Wypadki zimy 1975–76

6 grudnia 1975 r. opodał przełęczki między **Tomkowymi Iglami** (drugą i trzecią) wskutek załamania pogody utknęli Ewa Grzybowska z Krakowa i Jerzy Wojtawicki z Warszawy. Przebyli oni poprzedniego dnia depresję północno-zachodniej ściany Niżnich Rysów i spędzili noc na nieprzygotowanym biwaku. Wojtawicki stał przez całą noc i silnie odmroził stopy, nie był więc w stanie schodzić o własnych siłach. Wobec fatalnych warunków atmosferycznych (mgła, zadymka, wichura) oraz trudności z umieszczeniem wzywających pomocy, akcja ratunkowa przeciągnęła się do dnia następnego. Prócz Wojtawickiego do zakopiańskiego szpitala powędrowali także Roman Bieniek i Jerzy Bielawski, obaj z Krakowa, którzy pierwsi pośpieszyli do oczekujących pomocy taterników i odmrozili nogi.

30 i 31 stycznia 1976 r. w Jaskini Zimnej przeprowadzono niezwykle trudną akcję wydobywania z powierzchni 24-letniego Zenona Zawackiego z Wrocławia, który uległ wypadkowi w odległych partiach, ok. 150 m za tzw. Chatką. Spadł on z blokami skalnymi z wysokości 20 m, doznając licznych obrażeń głowy, złamania obu nóg (w tym obu kości podudzia) i wielu innych stłuczeń i skaleczeń. Po udzieleniu pierwszej pomocy, lekarz GT GOPR, Robert Janik, polecił dostarczyć ze szpitala leki i środki opatrunkowe, by podtrzy-

mać życie rannego i umożliwić transport. Były to m. in. opaski gipsowe, dolargan i leki potrzebne do kroplówki. Zostały one dostarczone śmigłowcem i zrzucone poniżej wlotu jaskini. O warunkach transportu najlepiej świadczy to, że przebycie 700-metrowego odcinka od miejsca wypadku zajęło aż 11 godzin. Przez ciasny 20-metrowy komin ranny przeciągany był po piecach ratowników, groziło mu bowiem obsuniecie się w ciasną szczelinę. Podczas zakładania kolejki na 10-metrowy próg runęły bloki skalne, szczęśliwie obok ekipy ratowniczej. W niezwykle ciasnym kominie za błotnistym korytarzem ranny transportowany był w pozycji pionowej, dosłownie przepychany z góry. W tym też miejscu trzeba było rozkuwać skalę młotkiem, by przesuwać głowę rannego oraz usztywnioną kończynę. Ostatnie 500 m do wyjścia na powierzchnię przebyto już „tylko” w 4½ godziny. Podczas transportu lekarz dwukrotnie aplikował rannemu kroplówkę. Za udział w tej trudnej i ryzykownej wyprawie, zakończonej pełnym sukcesem, 12 ratowników odznaczonych zostało Medalami za Odwagę i Ofiarność.

4 lutego podczas zjazdu na linie z progu Niewyrskiej Siklawy załamał się lód pod Piotrem Czokiem z Gliwic, który wpadł do dziury pomiędzy skałą i lodem, a masy śniegu nasiąknięte wodą uniemożliwiły go. Czok poniósł śmierć przez utonięcie. Nielatwą akcją wydobywania zwłok, a następnie transportu przeprowadzili ratownicy HS.

10 lutego podczas wspinaczki drogą Łapińskiego i Paszuchy na Kazalnicy, poniżej „ścianki problemowej”, 26-letnia Anna Czerwinska z Warszawy doznała zwichnięcia stawu barkowego. Kontuzja — niezbyt groźna, lecz bardzo bolesna — nie pozwoliła zespołowi na wycofanie się ze ściany o własnych siłach. Ratownicy dotarli do miejsca wypadku dolnym trawersem, a następnie za pomocą improwizacji opuszczonego Czerwinska na łatwy zachód. Tutaj lekarz zastawił taternicze zwichnięty bark. Dalej Czerwinska już o własnych siłach schodziła w dół. Jej partnerka, Krystyna Palmowska, wycofała się sama po linach poręczowych. Obie panie wykazały wiele hartu ducha, a cała akcja ratunkowa odbywała się w nastroju wyjątkowo pogodnym.

10 lutego podczas wspinaczki północno-zachodnim zboczem Niżnich Rysów (drogą Orłowskiego) odpadł 19-letni Grzegorz Doleżalski z Poznania, doznając kontuzji głowy. Asekurowany przez partnera, Henryka Kuźmińskiego, wspiął się jednak dalej. Dopiero po osiągnięciu Buli pod Rysami stan rannego wyraźnie się pogorszył, a pod wieczór zaczął on tracić przytomność. Jak twierdzi Kuźmiński, już wtedy zaczął wzywać pomocy, co wydaje się nieprawdopodobne, gdyż uczestnicy akcji ratunkowej na Kazalnicy musieliby wołanie usłyszeć. Dopiero nazajutrz przystąpiono do akcji ratunkowej. Korzystając z nie najgorszej pogody, wezwano do akcji śmigłowca, pilotowany przez Janusza Siemiątkowskiego, który po raz pierwszy w historii ratownictwa tatrzańskiego wyładował na Buli pod Rysami, 30 m od poszkodowanego. Opatrunek i załadunek rannego na pokład trwało minut. Od chwili wezwania śmigłowca do momentu lądowania pod szpitalem minęło 28 minut. Transport metodą tradycyjną trwałby długie godziny i rokałby nikłe szanse na utrzymanie przy życiu ciężko rannego człowieka.

24 lutego zjeżdżając na czekanie Mnichowym Ziebem zjechał lewą nogą Tadeusz Putlik z Wrocławia. Taternik zjechał w rakach.

10 marca dwaj taternicy z NRD, Manfred Reissauer i Ernst Klingner, wybrali się z Morskiego Oka — prawdopodobnie na Białczańską Przełęcz Wyżnią. Szli związani liną, stosując lotną asekurację. W okolicy Zabiej Łalki jeden obsunął się na twardym śniegu, pociągając partnera. Spadli ok. 200 m — niemal na tafelę Czarnego Stawu, doznając poważnych obrażeń. Zwiastując stan Reissauera budził obawy, wskazując na poważny uraz kręgosłupa. Podczas tej akcji pilot śmigłowca kpt. Tadeusz Augustyniak dokonał nielada wyczynu. Początkowo zatrzymał się nad Czarnym Stawem, umożliwiając desant na linie ratownikom, a następnie „siadł” na morenie, na prowizorycznie udeptymowanym lądowisku, skąd zabrał rannych do szpitala. Akcja odbywała się we mgle i padającym śniegu.

13 marca 26-letni Zbigniew Lubiarz z Lublina oraz 24-letni Janusz Huńczak z Garwolina wspinali się „dirtissima” północnej ściany Mieguszowieckiego Szczytu. Przed nimi tę drogę przebyli dwaj zespoły, taternicy wspinali się więc szybko, po śladach poprzedników. Na śnieżnych polach, doprowadzających pod kluczowe zacięcia, widziano ich po raz ostatni. Prawdopodobnie jeden pośliznął się, wrywając drugiego ze stanowiska. Spadli — niemal w oczach turystów — do podłoża ściany, ponosząc śmierć na miejscu. Wiele wskazuje na to, że korzystając z dobrych warunków i wydeptanych stopni zlekceważyli asekurację. Na linie, którą byli związani, nie znaleziono haka. Wypadek miał miejsce o godzinie 12.

Krystyna Salęga
Referat Profilaktyki GT GPR

Z Alp Szwajcarskich

Schweizer Alpen-Club obserwuje w ostatnich latach spadek liczby wypadków śmiertelnych w swojej części Alp: 1972 — 166 ofiar, 1973 — 152 ofiar, 1974 — 119 ofiar. Z omówienia roku 1974 („Die Alpen — Bulletin” 8/1975) wynika, że spośród 119 zabitych 99 to mężczyźni i aż 41 (34,4 proc.) — ludzie wspinający się lub bawiący w górach

samotnie. 15 osób poniosło śmierć przy przechodzeniu ścian i zboczy firnowych. W dniu 18 sierpnia 1974 dwójka schodząca z przełęczy Damma obsunęła się po stoku i wpadła do szczeliny brzeżnej na głębokość 70 m. Akcja — niestety już tylko po zwłoki — trwała 2 dni, a jej koszt wyniósł 28 090 franków. Mniej więcej stałe są przyczyny wypadków: 25 proc. — odpadnięcia w skałę, 15 proc. upadki w lodzie i śniegu, 20 proc. — potknięcia się itp. na ścieżkach. O tym, że z siwymi włosami nie przybywa rozumu świadczy wiek najstarszego z zabitych solistów: 91 lat!

IKAR w Aöście

Robocza konferencja Internationale Kommission für Alpines Rettungswesen odbyła się w Aöście w dniach 11-12 października 1975 r. Omawiając sprawę ratownictwa lawinowego podano, że na rynku alpejskim znajdują się obecnie 3 wypróbowane aparaty nadawczo-odbiorcze, zabezpieczające alpinistów, mianowicie Skaldi, Pieps i Autophon, przy czym dwa pierwsze pracują na tej samej częstotliwości. Jak wynika z licznych eksperymentów, są to obecnie najpewniejsze środki w walce z niebezpieczeństwem lawin. Dużo uwagi poświęcono sprawom ratownictwa z powietrza, stwierdzając, że w kilku przypadkach brawura pilotów i przekroczenie granicy dopuszczalnego ryzyka doprowadziły do katastrof helikopterów wraz z załogami. Spośród różnych metod wydobywania ludzi, najlepszą i najpewniejszą jest wyciąganie za pomocą windy. Podkomisja medyczna zajmowała się ustaleniem standardowego ekwipunku i zasad jednolitego szkolenia służb medycznych — na razie dla ratownictwa górskiego krajów alpejskich.

Lawiny w Austrii i Szwajcarii

„Mitteilungen OeAV” 1-2/1976 publikują bilans wypadków lawinowych zimy 1974-75 w górach Austrii (głównie w Północnym Tyrolu). Śmierć poniosło łącznie 46 osób, z czego połowę (dokładnie 48 proc.) stanowią narciarze na trasach zjazdowych bądź wyciągach, 17 proc. osoby przebywające w zniszczonych przez lawiny budynkach, 13 proc. przypadkowi przechodnie, 11 proc. narciarze-turyści, a tylko 2 proc. (1 ofiara) — alpinisci. Co dziesiąta ofiara znajdowała się w górach samotnie. Spośród 106 osób, które wyszły z lawin z życiem, 68 uwolniło się na własną rękę, 23 — z pomocą towarzyszy a 15 — z udziałem ekip ratowniczych (2 osoby wyszukały psy). Jeśli chodzi o rodzaj lawin, najbardziej niebezpieczne okazują się suche deski śnieżne, które spowodowały śmierć aż 36 osób. W Alpach Szwajcarskich zimą 1974-1975 wydarzyło się łącznie 37 wypadków lawinowych, w których trakcie porwanych zostało bądź zasypanych w budynkach 125 osób. Z tej liczby 69 osób uratowało się własnymi siłami, 6 — przy pomocy towarzyszy, 15 ocalały psy, 7 zaś ekipy ratownicze. Śmierć poniosło 27 osób.

Aparaty detekcyjne

Podczas prób aparatów elektronicznych do wykrywania ofiar lawin, przeprowadzonych ostatnio w Solda, średni czas poszukiwań z pomocą „Piepsa” wynosił 4,03 minuty (do głębokości 50 cm), a miejsc położenia określano z dokładnością 20-30 cm. Do lata 1975 z Alp zanotowano 6 przypadków przysypiania przez lawiny ludzi wyposażonych w aparaty detekcyjne, w tym także „Piepsy”, niestety żadnej z tych osób nie udało się wydobyć żywej. W Alpach Szwajcarskich lawina porwała narciarza, jadącego z przewodnikiem. Ten drugi błyskawicznie określił położenie zasypanego, nie miał jednak łopaty, by go równie szybko wykopać spod znacznej głębokości zwałów śniegu. W naszej praktyce wysokogórskiej wypadki lawinowe zdarzają się stosunkowo rzadko (głównie przy zimowych przejściach granic), wydaje się jednak, że należałoby zakupić kilkanaście „Piepsów” i wyposażać w nie wyprawy wyjeżdżające w góry najwyższe (cena 90-120 marek zachodniemieckich).



**HANNA
PIĘNKOWSKA**

W dniu 18 czerwca 1976 odeszła od nas po ciężkiej chorobie dr Hanna Pięnkowska. Urodzona w Zytomierzu 22 września 1917 r., rozpoczęła przed wojną studia z zakresu historii sztuki. Po ich ukończeniu podjęła pracę w Urzędzie Konserwatorskim w Krakowie, początkowo pod kierunkiem prof. Dutkiewicza, a po jego przejściu do ASP, jako wojewódzki konserwator zabytków, na którym to stanowisku wytrwała przez lat trzydzieści. W 1950 r. uzyskała stopień doktora. Pozostawiła po sobie liczne publikacje — doliczono się przeszło stu — pracowała też wiele społecznie. Nie sposób na tych łamach omówić jej zasług, nawet ograniczając się do tego, co zrobiła dla Skalnej Ziemi, którą szczególnie ukochała i która ma jej tak wiele do zawdzięczenia. „Taternik” winien jednak przypomnieć przynajmniej to, że przez kilka ostatnich lat prowadziła bezkompromisową walkę o ocalenie choćby części najwartościowszych szaleńców tatrzańskich — niestety, walkę przegraną.

Niewiele osób, nawet z kręgu jej przyjaciół, wie o tym, że Hanna Pięnkowska niemal do schyłku swego pełnego pracy żywota często odwiedzała góry, a nawet dokonywała wejść wspinaczkowych, które były dla niej, jak sama to określała, nagrodą za ciężkie i trudne życie.

Jej pierwsze oczarowanie światem turni nastąpiło w latach przedwojennych. Po okupacyjnej przerwie widzimy ją ponownie na szlakach Tatr, przemierzanych wraz z mężem, Tadeuszem Staichem. Plonem tych wędrówek jest znana chyba wszystkim miłośnikom gór książka „Drogami Skalnej Ziemi”, wydana w r. 1956.

Gdy około 1965 r. namawiałem ją do zapoznania się z techniką wspinaczkową — przyjechała to raczej sceptycznie. Twierdziła, iż kobieta w jej wieku, która nigdy czynnie nie uprawiała sportu, może być na wspinaczkę tylko zawadą. A jednak pierwsze próby w podkrakowskich skałkach wykazały jej wysoką fizyczną sprawność i rzadko spotykane walory psy-

chiczne. Nie było oczywiście mowy o działalności wyczynowej, było to raczej coroczne ukoronowanie setek kilometrów wędrówek po szlakach Beskidów, Jury, Podhala i Tatr jakimś przejściem wspinaczkowym, jak np. północna ściana Giewontu lewym ograniczeniem Szczerby, grań Zawratowej Turni czy też zgola skalne fragmenty w okolicy wierzchołka Żabiego Szczytu Wyżniego. Ale była też jej radość, świeżość odczucia piękna gór i wspinaczki, które dla mnie pozostaną wśród najlepszych taternickich wspomnień.

Przed dwoma laty, w dzień po przejściu grani Rohaczy, w pałacyku słońcu siedzieliśmy na szczycie Osobitej. Rozmawiałem przed nią plany wejść na różne wierzchołki, które omiadałem w okresie mojej wspinaczkowej działalności. Odpowiedziała: niestety, to już ostatnia moja tatrzańska wędrówka. Nie chciałem wówczas i do dziś nie mogę w to uwierzyć.

Roman Łazarski

VÁCLAV FIŠKA

W styczniu 1976 zmarł w Pradze w wieku 76 lat Václav Fiška, taternik z kręgu IAMES i ratownik tatrzański. W latach 1920—28 pracował on w Szczyrbskim Jeziorze. Polscy turyści pamiętają go przede wszystkim jako pełnego troski o gości „chatara” w schronisku KČST przy Popradzkim Stawie, gdzie od 1929 był współnikiem Otakara Stáfla. Do tego schroniska należała do r. 1939 Chata pod Wagą. Fiška włożył dużo pracy w jej budowę, pomagał też Stáflowi w urządzaniu Symbolicznego Cmentarza pod Osterwą.

W czasie wojny ukrywał w schronisku przy Popradzkim Stawie rodziny słowackie zagrożone przez faszystów, wiele zawdzięczają mu też polscy taternicy (T. 1/47 s. 8—9), których wspomagał żywnością, odzieżą, lekami. Z jego gościnności i opieki korzystały często oddziały powstańców słowackich i partyzantów. W latach 1949—52 prowadził placówkę Horskéj záchrannéj a zdravotnej služby w Jasnej.

ZMARLI

27 lipca 1975 r. w czasie samotnej wspinaczki północną ścianą Monte Pelmo odpadł i mimo stosowania autoasekuracji poniósł śmierć 24-letni Mario Zandonella. Wspinał się on tylko w Dolomitach, miał tu jednak duży dorobek w postaci pierwszych przejść zimowych oraz śmiałych „pierwszych solówek”. Zestawienie jego dróg zamieścił „Rivista Mensile del CAI” 1—2/1976.

W lutym 1976 r. zmarł w wieku 61 lat dr Louis Blöcklinger-Schwab z Berna. Był on

doświadczonym alpinistą, brał m. in. udział w wyprawie na Alaskę a w r. 1975 kierował szwajcarską wyprawą na Sia Kangri (7422 m). Uczestnicy polskich wypraw w Karakorum mile wspominają kontakty z tą wyprawą, która udzieliła im pomocy dentystycznej a także cennych lekarstw dla chorego Janusza Kulisia. Dr Blöcklinger pracował nad książką na temat medycyny wysokogórskiej, która

miała się ukazać jeszcze w r. 1976. (K. Głazek).

13 lutego 1976 r. zmarł w Innsbrucku w wieku 83 lat prof. dr *Helmut Gams*, zasłużony botanik alpejski i długoletni obrońca dziedzictwa przyrody Alp. Był działaczem OeAV i członkiem Tiroler Bergwacht, wiele pracy włożył w rozwój CIPRA i IUCN.

SPRZĘT I EKWIPUNEK

ZUŻYCIE LIN ZJAZDOWYCH

W numerach 15/1973 i 17/1975 jugosłowiańskiego rocznika speleologicznego „Naše jame” znajdujemy interesujące wyniki badań zużycia lin zjazdowych. Testowano liny o średnicy 9 mm firmy „Edelrid”, które następnie zrywano z prędkością 1 m/h. Na linach tych zjeżdżano po 50 razy przy użyciu ósemki Fishera (z podwójnym przełożeniem liny) oraz podwójnego bloczka, zwanego u nas „Petzlem”. Na innych linach taką samą ilość razy wychodzono przy pomocy Jumarów oraz Gibbsów.

Zauważono — co nie jest nowością — że różne przyrządy różnie wpływają na zużycie się liny. Przy zjazdach za pomocą ósemki i „Petzla” powierzchnia zewnętrzna została znacznie zniszczona, choć zaobserwowano pewną różnicę na korzyść „Petzla”. Natomiast oba przyrządy do wchodzenia naruszyły powierzchnię liny w stopniu niemal niezauważalnym. Badano nie tylko liny suche, lecz również mokre oraz oblepione dwoma rodzajami błota jaskiniowego. Okazało się, że warstwa zewnętrzna liny mokrej zużyta została niewspółmiernie mniej, aniżeli liny suchej. Liny zabłocone miały powierzchnię zniszczoną bardziej, niż niezabłocone liny mokre, lecz mniej niż suche.

A oto dane liczbowe dotyczące wytrzymałości lin (średnia z 4 prób): lina nowa 1900, ósemka z podwójnym przełożeniem 1686.5, podwójny „Petzl” 1633, Jumar 1796.25, Gibbs 1938 kG (!); zjazdy na podwójnym „Petzlu”: lina mokra 1664, lina sucha 1633, pierwszy rodzaj błota 1523 (!), drugi rodzaj błota 1730 kG.

Autor artykułu, Tomasz Planina, wyciąga z powyższych badań i uzyskanych wyników następujące wnioski: 1. Używać należy lin czystych, gdyż trudno jest przewidzieć maksymalny spadek wytrzymałości liny zabłoconej; 2. Do zjazdów stosować „Petzle”, które nie łamią i nie skręcają liny, tak jak ósemki; 3. Wchodzić po linie za pomocą Gibbsów.

Christian Parma

LINY BĘDĄ MOCNIEJSZE

Komisja Bezpieczeństwa UIAA podjęła uchwałę podnoszącą wymagania w stosunku do lin mających uzyskać znak jakości UIAA. Dotychczasowym warunkiem było, by lina wytrzymywała bez uszkodzenia 2 pozorowane odpadnięcia, obecnie ich liczbę podniesiono do 3. Przeprowadzone badania wykazały, że liczba wytrzymywanych „odpadnięć” jest najlepszym sprawdzianem gwarantowanej trwałości lin (przy dwóch — ok. 50 godzin pracy, przy 4 — ok. 100 godzin, przy 6 — 400 godzin). Pod określeniem „gwarantowana trwałość” rozumieć należy zdolność do wytrzymania skrajnego upadku wspinacza — o współczynniku 1,78, wadze 80 kg i absolutnie sztywnej asekuracji. Dodacь warto, że dla lin podciągowych norma przewiduje wagę zmniejszoną o połowę (40 kg), co sprawia, że ich wytrzymałość jest znacznie większa — niektóre modele wytrzymują 17—19 „odpadnięć”. Norma weszła w życie z dniem 1 stycznia 1976 r., jednak zachodnie wytwórnie lin wprowadziły ją już w r. 1975.

UPRZĘŻE WSPINACZKOWE

Szwajcarska firma „Hefti” opracowała uprząż asekuracyjną, pozwalającą alpinistom przetrwać w wolnym zwisie co najmniej 4 godziny bez najmniejszej szkody dla zdrowia. Obie części — piersiowa i biodrowa — tworzą jedną całość, a ich połączenia można regulować nawet przy pełnym obciążeniu. Pozwala to przyjąć impet upadku na klatkę piersiową (zob. T. 4/75 s. 188), następnie zaś, już wisząc, przez przesunięcie pasów przenieść obciążenie na pas biodrowy. Uważa się powszechnie, że przy wolnym zwisie pas piersiowy nie powinien utrzymywać więcej, niż 15—20 procent wagi ciała. Również Max Eiselein wprowadził do swej kolekcji nową uprząż opartą na przedstawionej w „Taterniku” 4/1975 idei Wernera Muntera. Składa się ona z 2 części i otrzymała nazwę Super Arête. Część górna (wagi 330 g) produkowana jest w pięciu wielkościach, zaś dolna (270 g) —

w trzech. Nabywca otrzymuje ulotkę z szczegółową instrukcją, jak należy się uprzągać prawidłowo posługiwać.

POLECAMY GIBBSY

Wśród wielu przyrządów do wchodzenia po linach, jakie pojawiły się w ostatnich latach, na szczególną uwagę zasługuje skonstruowany w 1968 r. amerykański zacisk Gibbsa, wyróżniający się prostotą konstrukcji i niezawodnością. Wykonany z lekkiego stopu (waga 170 g), dostosowany jest do lin o średnicy od 5 do 14 mm, a jego sprawdzona wytrzymałość wynosi 1200 kG. Nie niszczy lin, pracuje doskonale również na linach zabłoconych i zaladzonych, czym przewyższa wiele zacisków innych typów. Przyrząd ten został skonstruowany z myślą o sposobie wchodzenia zwanym „metodą Gibbsa”, a wymagającym użycia trzech przyrządów zaciskowych, z których dolny umocowuje się przy butach, środkowy — nieco powyżej kolana drugiej nogi, górny zaś — bardzo krótko przy pasie asekuracyjnym (służy on wyłącznie do zachowania pozycji pionowej). Metoda ta jest niezwykle szybka, wymaga jednak doskonałej kondycji ze względu na bardzo intensywną pracę nóg. Przy powszechnym chodzeniu po dwóch żyłach, celowe jest użycie jako górnego zacisku przyrządu „Shunt” F. Petzla (T. 4/74 s. 189), dostosowanego do pracy na dwóch linach i mogącego zapewnić jednocześnie auto-

asekurację. Jediną wadą takiego kompletu (wszechstronniejszego niż tradycyjna para Jumarów) jest cena — aktualnie około 40 dolarów.

Andrzej Ciszewski

Warto dodać, że przyrządy typu Gibbs stają się w świecie coraz popularniejsze. Wypracowano już szereg technik posługiwania się nimi, kilka razy je przekonstruowywano (m.in. połączenie Gibbs-Jumar). W Europie po raz pierwszy demonstrował je delegat amerykański w części praktycznej Kongresu w Ołomuńcu. Bardzo modne są w pewnych klubach na Słowacji, gdzie w początku czerwca 1976 r. zorganizowano publiczne pokazy, połączone z wchodzeniem „na czas”. O łatwości posługiwania się Gibbsami może świadczyć to, że na owych pokazach 57-metrową studnię przechodzili także zaproszeni dziennikarze, w tym jedna pani, w średnim czasie 5–6 minut, co przy użyciu Jumarów byłoby czasem znakomitym.

Christian Parma

NASZ MAGAZYN

★ Zasłużona w doskonaleniu sprzętu firma „Petzl” opracowała nowy model latarki czołowej, wolnej od dokuczliwego kabla. Latarka składa się, podobnie jak dotychczas produkowane, z reflektorka i osobnego pudełka na baterię. Nowość polega na tym, że jedno i drugie — połączone gumowymi taśmami — nosi się na kasku, na czapce albo wprost na głowie. Waga całości (bez baterii): 140 g.

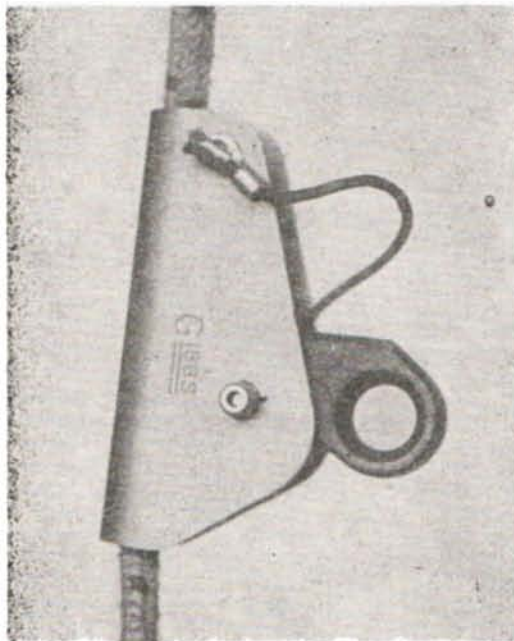
★ Sprawa *clean climbing* — wspinania się bez używania haków i młotka — zyskuje coraz to większą popularność, także z punktu widzenia ograniczenia hałasów i ochrony środowiska skalnego. Zwracamy uwagę na artykuł Pavla Tarábka w „Krásach Slovenska” 6/76 s. 256–257, omawiający nowe rodzaje kostek, jak np. minikostki oraz kostki typu hexentric.

★ W „La Montagne et Alpinisme” 2/1976 ukazał się 5-stronicowy artykuł Jean-Louisa Georges’a o czekanach i młotkach, ilustrowany 30 rysunkami i zdjęciami. Szczególnie ciekawa jest część poświęcona konstrukcji i zastosowaniu tych narzędzi.

★ Ekwipunek puchowy, w górach dla oszczędności miejsca upychany do nylonowych woreczków, po powrocie do domu należy rozwinąć i przez klepanie przywrócić do pełnej puszystości. Przechowywać rozwinęty i możliwie luźno ułożony. Poszycia z dederonu czyści się tylko zewnątrz — łagodnymi środkami z dodatkiem benzyny.

Zacisk typu Gibbs

Fot. Andrzej Ciszewski



Henryk Furmanik: W peruwiańskich Kordylierach. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1975; s. 239. Fotografia i mapa. Nakład 15 000 egzemplarzy.

Kończąc lekturę tej książki chciałoby się wykrzyknąć: „Ileż to talentów pisarskich ujawnia się poprzez alpinizm!” Istotnie — jest ich niemało, a do nazwisk już znanych dołącza się nowe — Henryka Furmanika. Dla alpinisty książka jest przede wszystkim cennym dokumentem interesującej wyprawy — pierwszego po wojnie oficjalnego polskiego wypadu we wschodnie góry Ameryki Południowej. Ale autor nie ograniczył się do złożeń szablonowego sprawozdania. W zawsze żywą relację z wyprawy powpłatał on liczne boczne wątki, takie jak historia i dzień dzisiejszy Peru, związki tego kraju z Polską, jak sprawa skarbów Inków w Niedzieli, budowie megalityczne itd. itd., podnosząc przez to walor poznawczy reportażu, który czyta się lekko i z przyjemnością.

Wydawnictwo „Śląsk” dołożyło starań, aby to pośmiertne dzieło kierownika śląskiej wyprawy ukazało się na możliwie dobrym poziomie. Nie we wszystkim się to udało (zdjęcia, parę usterek stylistycznych), przemykamy jednak oczy na te drobniaki — piękni ludzie, ciekawa wyprawa, naprawdę dobra książka. Odnajdujemy w niej wszystkie słoneczne blaski tego niezwykłego górskiego świata, widzimy je oczyma Henryka Furmanika, tego samego zawsze wesołego i pełnego dynamizmu „Heniolonga”, jakim znaliśmy go wszyscy. Jak bardzo żał, że nie ma go już pomiędzy nami...

Jerzy Kolankowski

Marek Harny: Unieś mnie, wielki ptaku. Opowiadania. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1975; s. 224. Cena zł 20.

Polecam ten tom opowiadań po prostu dlatego, że jest to jeden z ciekawszych debiutów prozatorskich roku 1975. To jest powód główny. Istnieje jednak i powód drugi — dla nas zapewne ważniejszy: Marek Harny proponuje nam próbkę niezłej literatury, w której nieustannie obecne są góry. Bohaterowie Harnego są młodymi ludźmi, którzy w górach szukają odpowiedzi na dręczące ich pytania, jak żyć, aby zachować wierność samemu sobie? Są to pytania banalne, wiadomo jednak, że na nie odpowiedzi jest najtrudniej. Oczywiście — góry (Tatry, Bieszczady, Beskidy) stanowią tylko tło, na którym rozgrywa się wewnętrzne zmagania bohaterów, zazwyczaj rozpamiętujących trudne chwile swego młodego życia, węzłowe momenty, które rozgrywały się tam,

w dolinach, w miejscu codziennej pracy.

Dla mnie najciekawsze są właśnie obrazy tego normalnego życia i pracy bohaterów tomiku, paroma zdaniem kresione sceny — nazwijmy je umownie „przemysłowe”. Wydało mi się, że autor bliższy jest doświadczeniu przemysłowemu (pracuje w Tarnobrzegu), aniżeli górskiemu. Jego bohaterowie jadą na wspinaczki rozliczać się sami z sobą, ale równie dobrze mogliby to czynić na przykład na jeziorach.

Co by się jednak nie powiedziało, jest to wreszcie „górski” tomik na ogólnopolskim poziomie. A to już naprawdę zasługuje na uwagę.

Michał Jagiello

Postscriptum. Omawiana książka znalazła się wśród 5 pozycji nagrodzonych i wyróżnionych przez CRZZ z okazji święta 1 Maja.

Jaromír Wolf: Reka jménem Cervánky. Wyd. „Olympia”, Praha 1975; s. 201, 64 fotografie. Nakład 30 000 egzemplarzy. Cena 26,50 koron.

Jaromír Wolf, który był zastępcą kierownika i lekarzem czechosłowackiej wyprawy na Makalu (8475 m) w 1973 roku, dał nam rzeczową i spokojną relację z tej najtrudniejszej chyba ekspedycji naszych południowych sąsiadów. Przebieg szturmu jest ogólnie znany — przypomnę tylko, że po założeniu pięciu obozów (I — 5900 m, II — 6200 m, III — 6700 m, IV — 7300 m i V — 7850 m) alpinści pokonali cały południowo-zachodni filar i osiągnęli wysokość ok. 8010 m. Gdy zwycięstwo zdawało się już być bliskie — nastąpił tragiczny wypadek: Jan Kounický, 34-letni wspinacz z Brna, odpadł na stromym stoku, potłukł się ciężko i zmarł po kilku dniach, a wyprawa musiała się wycofać.

Książka jest nie tylko opowieścią o tym jak Bara Sahib i jego ludzie zakładali obozy, nosili ciężary, mocowali liny poręczowe i pokonywali na filarach takie trudności techniczne, że na niektórych odcinkach pomiędzy obozami III i IV obok poręczówek musieli wieszać także długie cięgi drabinek, aby ułatwić transport zaopatrzenia. Jest to zarazem barwna opowieść o Nepalu, o trudach wielotygodniowego marszu do stóp szczytu, o urokach himalajskich dolin i o dzielnych ludziach, zamieszkujących te egzotyczne kraje.

Jak wiemy, nasi czechosłowaccy koleodzy nie poprzestali na owej zaawansowanej próbie na Makalu, lecz wiosną tego roku wyruszyli w Himalaje z zamiarem dokończenia drogi popołudniowo-zachodnim filarem. W składzie ekipy znalazł się także Autor „Reki jménem

Cervánky”, dr Jaromír Wolf. Wyprawa odniosła wspaniały sukces (zob. s. 132), którego jej szczerze gratulujemy

Andrzej Skłodowski

„Wierchy” tom 43 (za rok 1974). Redaktor Władysław Krygowski. PWN, Kraków 1975; s. 327. Cena zł 75.

Osiem, może dziewięć milionów ludzi w wielkich aglomeracjach — w odległości od gór, umożliwiającej jednodniowy w nich wypoczynek... Chętni (ilu?) z dalsza... Taka jest rzeczywistość. Jakże więc zmiany powinny zachodzić w turystyce górskiej, abyśmy tych gór nie rozdeptali? Nad tym zastanawia się w ostatnich „Wierchach” R. Peretiatkowicz i doprawdy — publikacji podobnych powinno być więcej. Zauważmy: gubi się ideaowość w turystyce masowej, rozwija się globtrotterstwo. Wypoczynek w masie przestaje być wypoczynkiem. Sprawy te żywo powinny obchodzić świat tatarnicki, boć tatarnictwo z turystyki górskiej i wysokogórskiej wyrasta. Kto więc ma zasób obserwacji, pomysłów, propozycji, niechaj się włącza do dyskusji — zawsze to coś da.

Z publikacji alpinistycznych odnotować trzeba relację T. Piotrowskiego z zimowego przejścia Śnieżny Trolivoggen — w r. 1974, czego nie zaznaczono, stwarzając zagadkę dla czytelnika, który do artykułu sięgnie po latach. Interesujący się Karpatami Południowymi znajdą wiele praktycznych wskazówek w artykule A. Krasinśkiego „Zwiad turystyczny w Karpatach Południowych” (przypomnijmy, że 59 proc. powierzchni Karpat znajduje się w granicach Rumunii oraz że średnia wysokość szczytów tu właśnie jest największa). Warto również odnotować artykuły J. Kolbuszewskiego „Tatry w poezji polskiej 1918—1939”, F. Jelonka „Rola rodziny Homolców w poznawaniu Tatr” oraz J. Dużyka „Tatrzańskie wędrówki Ludwika Birkenmajera”. Rocznik zawiera ponadto szereg ciekawych publikacji o Beskidach i Sudetach, a także zwykłe działy: kronikę badań naukowych, działalności GOPR, zdarzeń w alpinizmie światowym, przyczynki historyczne etc., wreszcie bibliografię.

Akurat w r. 1976 mamy 100-lecie powstania „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” (T. 2/76 s. 72), na którego pniu wyrosły „Wierchy”. Ciągłość pracy zaznaczona jest w roczniku przez adnotację na kartce tytułowej „ogólnego zbioru tom 81”. Miło stwierdzić, że spośród aktualnie ukazujących się czasopism właśnie nasze wydawnictwo górskie (bo i bliższy już 70-lecia „Taternik”) zaliczają się do tych, które legitymować się mogą najdłuższym rodowodem!

Adam Chowański

Z TATR I ZAKOPANEGO

● Dwudziesty z kolei Międzynarodowy Zlot Młodzieży na Rysach odbył się w dniach 4–8 sierpnia 1976 r. z udziałem ok. 6000 uczestników. Ogółem w 20 zlotach (poświęconych pamięci wycieczki Lenina na Rysy) weszło na ten szczyt ok. 85 000 młodych ludzi. W pierwszym, skromnym jeszcze zlocie w r. 1957 wzięło udział 300 osób.

● Autokarowe wycieczki „Zakopane by night” urzęda w letnie czwartki TPT „Tatry”. Objazd miasta urozmaica cocktail na Gubałówce a kończy dancing na Cyrhli.

● Jedną z imprez Święta Odrodzenia 1976 r. były w Zakopanem międzynarodowe zawody na lotniach, zorganizowane na „narciarskim” stoku Nosala — z udziałem czołowych zawodników z CSRS, Węgier i Polski.

● Jak doniósł „Dziennik Polski”, po zagrażającym bezpieczeństwu pasażerów wyładowaniu lotniarza na linach wyciągu z Doliny Gąsienicowej, wydano zakaz lądowania na lotniach w rejonie Kasprowego Wierchu. W Zakopanem słyszeliśmy o locie na lotni z Giewontu pod Regle.

● W r. 1976 zniesione zostało obozowisko w Tatrzzańskich Matlach, na którego miejscu zaczęto budowę dużego ośrodka wypoczynkowego. O 480 łóżek w 4-osobowych domkach powiększył się



W pobliżu Ronda w Zakopanem trwa budowa bazy naukowej TPN, która pomieści muzeum przyrody Tatr, bibliotekę oraz zakłady badawcze Parku. Budynek — architektonicznie powiązany z COS — zaprojektował inż. J. Mokrzyński. Otwarcie ma nastąpić w roku 1977.

Fot. Józef Nyka

„Eurocamp” w Tatrzńskiej Łomnicy. Po pełnej rozbudowie z tego „miasteczka” turystycznego ma móc korzystać 11–12 000 osób jednocześnie.

● 10 grudnia 1975 r. podpisane zostało porozumienie między TPN a ZG PTTK, w myśl którego całość spraw związanych z budową

i utrzymaniem szlaków w Tatrach przejmie PTTK. Znakowaniem będzie się zajmowała społeczna kadra Oddziału Zakopiańskiego, natomiast budowa i konserwacja — wydzielona ekipa ZOT. Trasami narciarskimi zajmuje się na mocy podobnego porozumienia COS w Zakopanem.

OCHRONA PRZYRODY GÓR

JAK BUDOWAĆ U STÓP TATR?

„Nie znalazł się (...) pod Tatrami wśród nowych obiektów hotelowych, rekreacyjnych czy żywieniowych ani jeden, który zyskałby powszechną aprobatę opinii społecznej. Przeciwnie, nawet nieliczne udane, umiejętnie transponujące na język współczesny formy regionalne, głównie przez swe odosobnienie i brak powiązania z otoczeniem bardziej przyczyniają się do powiększenia chaosu architektonicznego niż go porządkują. W żadnym innym chyba ekosystemie na terenie naszego kraju wpływ człowieka na środowisko nie wyraża się w sposób bardziej dobitny. Bo też unikalność krajobrazu Tatr i Podhala wymaga równie wyjątkowej polityki inwestycyjnej i to nie tylko w zakresie programów budowlanych, ale przede wszystkim powstających w wyniku ich realizacji — form architektonicznych. Tymczasem dzieje się akurat odwrotnie. Dyskutowane i rozważane są sprawy, czy i co

może być zlokalizowane np. w otulinie Tatrzńskiego Parku Narodowego, a pozostawione bez jakiegokolwiek zainteresowania sprawy jak.”

Przemysław Szafer
„Aura” 12/1975

★ Władze powiatu Kubin uznały za prawnie chroniony pomnik przyrody grupę Kocich Skał (Maćki diery) w zachodniej grani Osobitej. Mają one interesującą faunę i florę, a turystom wystarcza oglądanie ich z szosy na Zwierówkę.

★ 40–50 naukowców prowadzi obecnie badania nad „szkodami cywilizacyjnymi” w masywie najwyższego szczytu Austrii, Grossglocknera. W glebach całej okolicy wykryli oni duże zmiany wywołane przez gazy spalinyowe, zaś na lodowcu Pasterze warstewkę... tomasy, która opadła tu przyniesiona przez wiatry z oddalonej o 180 km fabryki nawozów sztucznych Vöest. (A. Janik)

PODTATRZE NIE BYŁO PUSTKOWIEM

190 LAT TEMU

„Krasy Slovenska” 6/1976 przynoszą nowe szczegóły o osadzie z epoki brązu w Spiskim Czwartku (T. 1/76 s. 47). Ośmioletnie badania wykazały, że chodzi o odkrycie o znaczeniu ogólnoeuropejskim: silnie ufortyfikowany wałami, murami i fosą gród był jednym z ogniw szlaku bałtyckiego, utrzymującym związki z kulturami śródziemnomorskimi (mykeńską, egejską). Autor artykułu stwierdza, że Spisz od ok. 5000 r. p.n.e. był zasiedlony niemal nieprzerwanie. Niezwykle interesujące prace odkrywczcze prowadzone są u samego podnóża Tatr — obok osiedla Pod Lesom w Nowym Smokowcu („Vysoké Tatry” 3/1976). Archeolodzy odsłaniają tu pozostałości osady z tych samych czasów — być może pastersko-rzemieślniczej. Również jej broniły potężne mury kamienne, a jedna z 3 wychodzących z niej dróg wodła... w Tatry. Wysuwane jest przypuszczenie, że mieszkańcy mogli się trudnić przerobem miedzi wydobywanej w dolinach tatrzańskich.

Od strony Podhala nie prowadzono dotąd szerszych poszukiwań archeologicznych, chociaż różne przypadkowe znaleziska zdają się świadczyć o tym, że i tu istniało w czasach przedhistorycznych okresowe osadnictwo stałe. Podana przez prasę wiadomość o odkryciu w tym roku krzemiennego narzędzia na Hali Kondratowej wymaga jednak weryfikacji naukowej.

PRZED 70-LECIEM „TATERNIKA”

W swej popularnej historii czasopiśmiennictwa sportowego, zatytułowanej „Sprintem przez prasę sportową” (1976), Bogdan Tuszyński nie zapomniał też o „Taterniku”. Pisze o nim w kilku miejscach, szerzej omawiając okres powojenny. Na s. 518 podaje — a jest to autorytatywne stwierdzenie historyka — że „Taternik” stanowi „najstarsze z aktualnie wychodzących pism sportowych w Polsce”, zaś na s. 429—431, że był on „jedynym pismem o tematyce sportowej, które nie miało przerwy spowodowanej wojną”. W indeksie nazwisk znajdujemy szereg osobistości ze świata taternickiego, związanych z pismami ogólnosportowymi, jak Ferdynand Goetel, Stanisław Faecher, Kazimierz Paszucha, Witold Paryski, Aleksander Schiele, Mieczysław Świerż, Jerzy Ustupski, Władysław Ziętkiewicz i inni.

Przy sposobności informujemy czytelników, że Wacław Plich z Wrocławia opracował kompletny indeks zawartości „Taternika” od rocznika 1960 poczynając aż po ostatnie numery. Obecnie pracuje on nad rocznikami wcześniejszymi.

Natknąłem się niedawno na ciekawą informację o wejściu Stanisława Poniatowskiego na szczyt Etny (3263 m) na Sycylii. Był on bratankiem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a owo wejście miało mieć miejsce na przełomie lat 1785 i 1786. Informacja pochodzi z książki Mariana Brandysa „Nieznany książę Poniatowski”, opublikowanej przez „Iskry” (w serii kieszonkowej) w kilku już wydaniach. Ponieważ z XVIII wieku dowodów zainteresowania się Polaków górą mamy mało, wzmianka ta przyda się być może historykom naszego alpinizmu.

Marek Marciszewski

DO DZIEJÓW PANORAM

W latach 1862—69 malarz krajobrazowy G. Meier (pisze się też G. Meyer) namalował wielką panoramę ze szczytu Rigi-Kulm. Malowidło розміarów 45 × 5,5 m wystawione było przez szereg lat w mieście Winterthur w specjalnym pawilonie, który stanowił osobliwość turystyczną. Wypowydano opinie, że jest to najdoskonalsze dzieło tego gatunku, łączące wysoki artyzm ze ścisłością topograficznej obserwacji. Niestety, panorama ta (podobnie jak i nasza tatrzańska z Miedzianego — por. T. 2/68) zaginęła bez śladu, a miasto Winterthur wszczęło obecnie jej poszukiwania. Ten sam autor wydał w r. 1879 drukiem panoramę z Rigi 2,2 m długości i 23 cm szerokości — w 4 sekcjach.

MISTRZOWIE SPRZED LAT 50

W ostatnich latach minęło pół wieku od dwóch wydarzeń ważnych w rozwoju alpinizmu nowoczesnego. I tak 15 lipca 1924 r. dr Willi Weizenbach i dr Fritz Rigele przeszli północno-zachodnią ścianę Wiesbachhornu (3570 m), kładąc podwaliny pod wyczynową technikę lodową. Po raz pierwszy zastosowali oni na tej ścianie pełną asekurację z haków lodowych, których cały garnitur przygotował dr Rigele. W dniu 15 sierpnia 1925 r. monachijscy Gustav Lettenbauer i Emil Solleder przeszli w 15 godzin(!) północno-zachodnią ścianę Civetty w Dolomitach — pierwszą w Alpach drogą ogólnej kategorii VI. Mieli z sobą 15 haków, które Lettenbauer sam wykuł. W r. 1932 na drodze tej poniósł śmierć znany alpinista i pisarz górski, Leo Maduschka. Droga zachowała do dziś wysoką klasę, a na porządku dziennym są jej przejścia dwudniowe.

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Prenumerata roczna — 40 zł,
półroczna — 20 zł.

Prenumeratę krajową przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze oraz cały następny rok; do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe kwartały roku. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub wprost u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% wyższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach ustalonych dla prenumeraty krajowej.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienie Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.
Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 1183. J-39.

NR INDEKSU: 37 901.

CONTENTS

Solo climbing why? (M. Łukaszewski)	97
Raptawicka Turnia east face (A. Gierych and L. Nowiński)	99
Koprovský štít north face (A. Skłodowski)	101
Polish winter season 1975-76 in the Tatras (K. Pankiewicz)	102
Marmolata south face by the Great Dihedral in Winter (J. Łabęcki and B. Strzelski)	104, 105
International Caucasus camp '76 (A. Skłodowski)	107
In the Darwaz Mountains, Afghanistan (R.W. Schramm)	108
The Kackar Range in the Tatos Mountains (A. Lach)	112
The world's greatest caves (Ch. Parma)	113
The book of mountain medicine (Z. Ryn)	115
First traverse of the Ruwenzori high ridge (T. Wojtera)	117
Polish ladies climbs in the Ruwenzori (K. Konołka)	120
Sarisariñama sandstone caves (M. Kuczyński)	123
The Dragon Cave in Kraków (A. Chowański)	128
Dragons and „dragon caves” (J. Nyka)	130

New routes in the Tatras — 131. Climbing notes — 132. Expeditions — 132. High mountain skiing — 134. Organisation proceedings — 135. Accidents and mountain safety — 138. Obituary — 138. Mountain equipment — 139. Books — 141. Zakopane and the Tatras — 142. Mountain nature preservation — 142. Historical notes — 143. Miscellaneous — 122.

INHALT

Solo-Bergsteigen — warum nicht? (M. Łukaszewski)	97
Raptawicka Turnia — Ostwand (A. Gierych und L. Nowiński)	99
Koprovský štít — Nordwand (A. Skłodowski)	101
Polnische Winterseason in der Tatra 1975-76 (K. Pankiewicz)	102
Marmolata-Südwand — Grosse Verschneidung in Winter (J. Łabęcki und B. Strzelski)	104, 105
Kaukasus 1976 (A. Skłodowski)	107
Im afghanischen Darwaz-Gebirge (R.W. Schramm)	108
Die Kackar-Gruppe im Tatos-Gebirge (A. Lach)	112
Die grössten Höhlen der Welt (Ch. Parma)	113
Über das Buch „Mountain Medicine and Physiology” (Z. Ryn)	115
Ruwenzori-Gebirge — erste Durchquerung des Hauptgrates (T. Wojtera)	117
Das Rätsel der Sandsteinhöhlen in Venezuela (M. Kuczyński)	123
Die Drachenhöhle in Krakau (A. Chowański)	128
Drachen und Drachenhöhlen (J. Nyka)	130
Anfang der Wintersaison in den Alpen (A. Paczkowski)	139

Neue Führen in der Tatra — 131. Kurzberichte — 132. Expeditionen — 132. Der alpine Skilauf — 134. Aus dem Organisationsleben — 135. Bergrettungswesen — 136. In memoriam — 138. Bergausrüstung — 139. Alpines Schrifttum — 141. Alpiner Naturschutz — 142. Aus der Geschichte — 143. Kurznotiert — 122.



Mała Studnia na płaskowyżu Sarisariñama. Fot. Paweł Zawidzki

